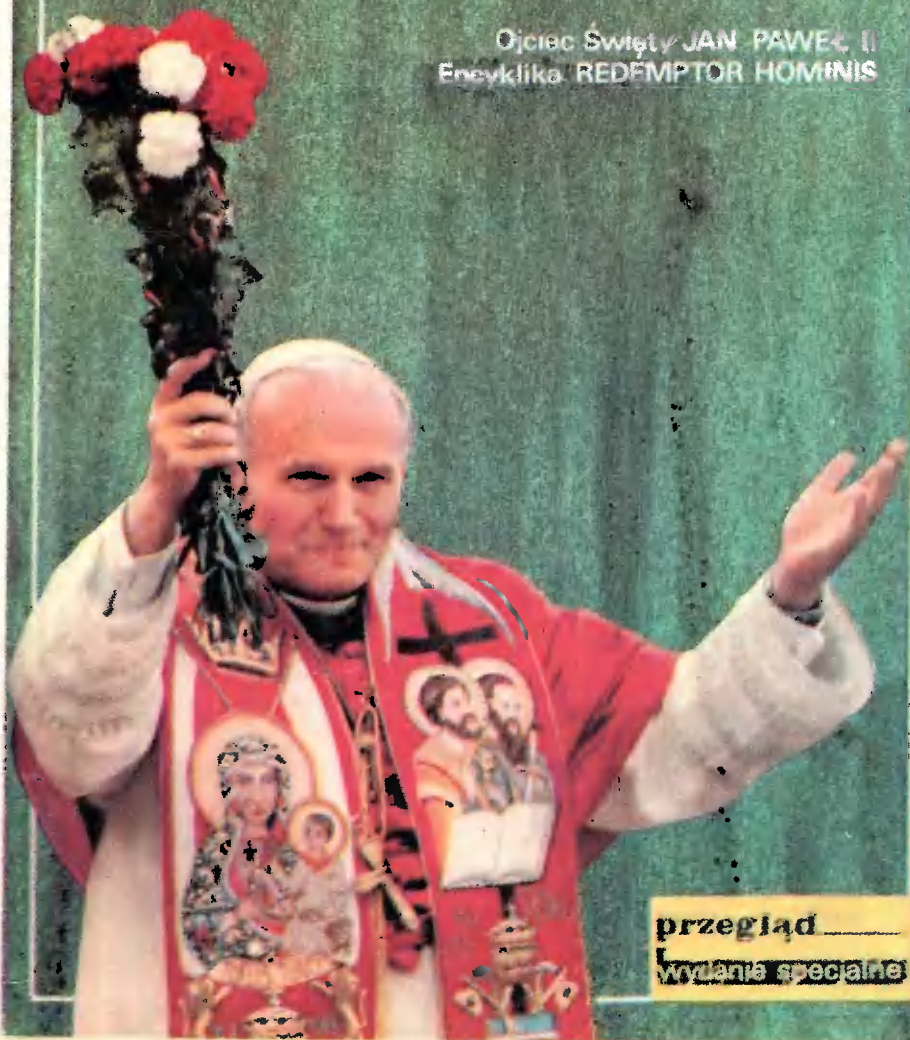


# „Kościół odpowiedzialny za prawdę”

Ojciec Święty JAN PAWEŁ II  
Encyklika REDEMPTOR HOMINIS



przeгляд \_\_\_\_\_  
wydanie specjalne

## OD WYDAWNICTWA

Specjalne wydanie "PRZEGLĄDU", upamiętniające historyczne wydarzenie, jakim była pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski, ukazuje się z czteromiesięcznym prawie opóźnieniem. Przepraszając Czytelników, pragniemy wyjaśnić, że jest ono wynikiem wyłącznie nieszychnie trudnych warunków, w jakich przyszło nam pracować.

Teksty homilii, zamieszczone w numerze, są odtworzone z nagrań, dokonanych "na żywo". Opuściliśmy tylko reakcje zgromadzonych. Zdjęcia, znajdujące się w numerze, pochodzą z dwóch zasadniczych źródeł: prasy zagranicznej i prywatnych zbiorów. Nie udało nam się w sposób wiarygodny ustalić, gdzie i kiedy znaczna ich część była wykonana; z tego powodu zrezygnowaliśmy z opisu częściowego. Mimo to mamy nadzieję, że każdy z nas odnajdzie na nich cząstkę przeżyć własnych z tego wielkiego, narodowego wydarzenia .

Na marginesie sprawy zdjęć z ogromnym smutkiem stwierdzamy, że większość fotografów, działających na zlecenie instytucji państwowych i nie tylko państwowych, wykonywała i udostępniała wyłącznie zdjęcia pod kątem zaleceń cenzury państwowej / brak ujęć ukazujących wielkość zgromadzonych tłumów, spontaniczne reakcje itp./. Jest to o tyle smutne, że prasa zagraniczna podeszła do tego o wiele uczciwiej i serdeczniej. Znajdujące się na przykład w numerze zdjęcie, zreprodukowane ze "STERNA", a przedstawiające spontaniczną radość na twarzach uczestników spotkania z Ojcem Świętym w Gnieźnie, padło, jak informuje podpis, "ofiara cenzury państwowej". Szkoda, że w naszym kraju nie znalazła się żadna oficjalna instytucja, która zareagowałaby w sposób publiczny na tak jawne fałszowanie obrazu tego wiekopomnego w dziejach naszego Narodu wydarzenia. Niech nasza praca będzie także potępieniem dla tych wszystkich, którzy mając ku temu o wiele większe możliwości, w imię często materialnych lub wręcz politykierskich kompromisów zrezygnowali z prawdy.

Pragniemy na zakończenie podziękować tym wszystkim ludziom dobrej woli, których anonimowa, lecz rzetelna i ofiarna praca oraz bezinteresowna pomoc doprowadziła do ukazania się niniejszego numeru.



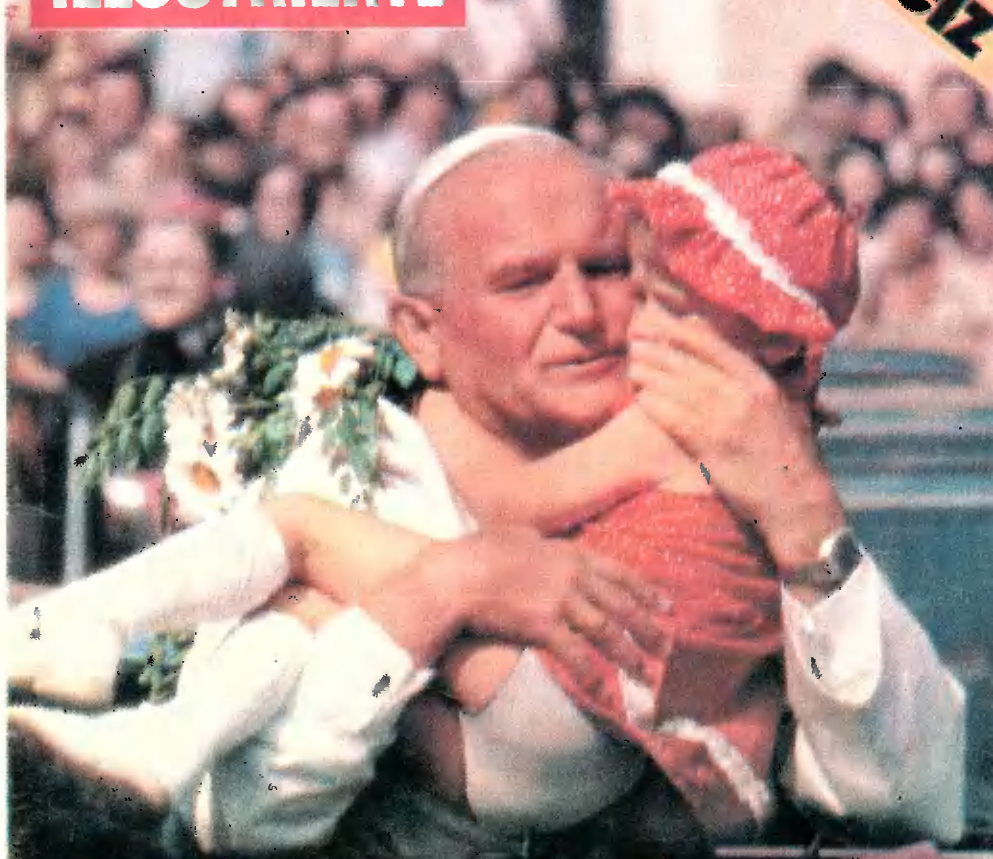
ZBIORY OSRODKA KARTA

Nr. 24 14. Juni 1981

Fr. 2.60

**SCHWEIZER  
ILLUSTRIERTE**

**Inseln  
der Schweiz**



**Aktueller Farbbericht:**

**Papst in Polen**

# przeгляд

pismo wydawnictwa im. konstytucji 3 maja

## W NUMERZE:

List Ojca Św. Jana Pawła II do Polaków .....	2
Pop Papież dia naszych czasów - Obserwer .....	4

### KOMENTARZE

Napisane przez Papieża Jana Pawła II - Newsweek .....	10
Powrót serca - Der Spiegel .....	11
Wpaniackie świadectwo - Der Spiegel .....	12

### W OCZEKIWANIU NA PRZYJAZD OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

Po wyborze Papieża Wojtyły zmienia się sytuacja katolików w Polsce - Corriere della Sera .....	16
Nadzieje w Polsce wzrastają - Dagens Nyheter .....	18
Podróż Papieska: "raduj się Matko Polsko" - Der Spiegel .....	20

### WYBRANE HOMILIE I PRZEMÓWIENIA WYGŁOSZONE W POLSCE

Warszawa, 2 VI 1979 .....	27
Gniezno, 3 VI 1979 .....	30
Częstochowa, 6 VI 1979 .....	33
Oświęcim, 7 VI 1979 .....	35
Nowy Targ, 8 VI 1979 .....	38
Kraków-Błonie, 10 VI 1979 .....	41

### PODCZAS PIELGRZYMKI...

Wspaniałe przywitanie Jana Pawła II - Neue Zürcher Zeitung ...	47
Papieska pielgrzymka - The Washington Post .....	48
Jan Paweł II wskazuje Episkopatowi Polskiemu drogę "trudnego dialogu" - Corriere della Sera .....	49
Polski Papież - Wall Street Journal .....	51
Jan Paweł II w Polsce - Baltimore Sun .....	52
Papież w Polsce - Washington Star .....	52
Triumfalny pochód Papieża przez Polskę - Neue Zürcher Zeitung.	53
Pozostawik swoje ślady - Der Bund .....	54
Spotkanie z Warszawą - Tygodnik Powszechny .....	55
Jan Paweł II w Polsce - Biuletyn Informacyjny .....	58
Papieska pielgrzymka a młodzież - The Christian Science Monitor .....	67

### PO WIZYCIE OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

Podróż Papieża - Der Spiegel .....	69
Papieskie dywizje - Bunte .....	71
Polska po odwiedzinach Papieża - Neue Zürcher Zeitung .....	72
Rycerz krzyżowy Papież Jan Paweł II zdobywa swoją ojczyznę - Stern .....	73
Gdzie tu są komuniści? - Der Spiegel .....	77
Niepewność, skrupowanie i strach - Der Bund .....	78
Europa Karolińska - L'Espresso .....	79
Triumf Papieża - Newsweek .....	81
Po wizycie Jana Pawła II - Placówka .....	84



LIST OJCA ŚW. JANA PAWŁA II DO POLAKÓW

---

Umiłowani moi Rodacy!

W dniu, w którym wypada jednemu z synów naszej drogiej Ojczyzny, podjąć posługiwanie biskupie na stolicy św. Piotra, piszę do Was te słowa. Nie mogę ich nie skierować do wszystkich moich braci i siostr, synów umiłowanej Polski, właśnie w tym dniu, który wedle niezgłębionych wyroków Bożej Opatrzności każe mnie, dotychczas arcybiskupowi metropolicie krakowskiemu, opuścić prastarą stolicę św. Stanisława i przejąć rzymską stolicę św. Piotra, a wraz z nią troskę o cały Kościół Powszechny, która ze Stolicą Piotrową jest związana z Woli Chrystusa Pana. Trudno o tym fakcie myśleć i mówić bez najgłębszego wzruszenia. Zda się, że nie wystarczy serca ludzkiego - a w szczególności serca polskiego - ażeby wzruszenie to ogarnąć. Brakuje też słów, ażeby wypowiedzieć wszystkie myśli, które w związku z tym cisną się do głowy. Czyż myśli te i wzruszenia nie przechodzą przez całe nasze dzieje? Czyż nie ogarniają tego Tysiąclecia, w ciągu którego zachowaliśmy wierność dla Chrystusa i Jego Kościoła, dla Stolicy Apostolskiej, dla dziedzictwa św. Piotra i Pawła?

W szczególny sposób jednakże myśli te i uczucia koncentrują się na ostatnim okresie naszych dziejów: dziejów Ojczyzny i dziejów Kościoła. Jakże trudnymi! Jakże groźnym! Symbolem tego przełomowego okresu jest zapewne postać bł. Maksymiliana Marii Kolbeego, którego przed kilku laty wyniósł na ołtarze niezapomniany Ojciec św. Paweł VI.

I oto: rzecz znamienne, po ludzku trudna do wytłumaczenia. Właśnie w tych ostatnich dziesięcioleciach Kościół w Polsce nabrał szczególnego znaczenia w wymiarach Kościoła powszechnego i w wymiarach chrześcijaństwa. Stał się również przedmiotem wielkiego zainteresowania z uwagi na szczególny układ stosunków, który dla poszukiwań, jakie współczesna ludzkość, różne narody i państwa podejmują w dziedzinie społecznej, ekonomicznej, cywilizacyjnej, ma doniosłe znaczenie. Kościół w Polsce nabrał nowego wyrazu, stał się Kościołem szczególnego świadectwa, na które zwrócone są oczy całego świata. W tym Kościele żyje i wypowiada się nasz naród, współczesne pokolenie Polaków.

Bez przyjęcia tego faktu trudno zrozumieć i to, że dzisiaj przemawia do Was papież - Polak. Trudno zrozumieć to konklawe, które w dniu 26 sierpnia - w święto Matki Bożej Częstochowskiej - przyniosło Kościołowi wspaniały dar w osobie Ojca św. Jana Pawła I - i z kolei to, które po Jego nieodżałowanej śmierci, po 33-dniowym pontyfikacie, powołało na Stolicę Piotrową kardynała - Polaka. Trudno zrozumieć, że ten wybór nie spotkał się ze sprzeciwem, ale ze zrozumieniem i nawet życzliwym przyjęciem.

Czcigodny i Umiłowany Księżę Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża - Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Two-

go zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry - i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem. Kiedy to mówię do Ciebie, mówię zarazem do wszystkich moich braci w biskupstwie, do wszystkich i do każdego, do wszystkich i do każdego z Kapłanów, Zakonników i Zakonnic. Do wszystkich i każdego z moich umiłowanych Rodaków, Braci i Sióstr - w Polsce i poza Polską. Mówię to również do Ciebie, Drogi Kardynale filadelfijski ze Stanów Zjednoczonych i wszystkich biskupów polskiego pochodzenia w całym świecie. Mówię to do wszystkich bez wyjątku Rodaków, szanując światopogląd i przekonania każdego bez wyjątku. Miłość Ojczyzny łączy nas i musi łączyć ponad wszelkie różnice. Nie ma ona nic wspólnego z ciasnym nacjonalizmem czy szowinizmem. Jest prawem ludzkiego serca. Jest miarą ludzkiej szlachetności - miarą wypróbowaną wielokrotnie w ciągu naszej niezłatwej historii.

Drodzy Rodacy! Niełatwo jest zrezygnować z powrotu do Ojczyzny "do tych pól umajonych kwieciami rozmaitym, poziłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem" - jak pisał Mickiewicz, do tych gór i dolin i jezior i rzek, do tych ludzi umiłowanych, do tego Królewskiego miasta - ale skóra jest taka wola Chrystusa, trzeba ją przyjąć. Więc przyjmuję. Proszę Was tylko, aby to odejście jeszcze bardziej nas połączyło i zjednoczyło w tym, co stanowi treść naszej wspólnej miłości. Nie zapominajcie o mnie w modlitwie. Na Jasnej Górze i w całej naszej Ojczyźnie. Niech ten Papież, który jest krwią z Waszej krwi i sercem z Waszych serc, dobrze służy Kościołowi i światu w trudnych czasach kończącego się drugiego Tysiąclecia. Proszę Was też, abyście zachowali wierność Chrystusowi, Jego Krzyżowi, Kościołowi i Jego Pasterzom. Proszę, abyście przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaj zdrowego społeczeństwa; co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu, co może umniejszać jego wkład do wspólnego skarbcza ludzkości, narodów chrześcijańskich, Chrystusowego Kościoła.

Pozwólcie, że przytoczę jeszcze słowa św. Pawła: "... gdy przybędę, przyjdę do Was" /por. Flp 1,27/. Bardzo pragnę przybyć do Was na 900. rocznicę św. Stanisława, do której tak serdecznie przygotowaliśmy się z Archidiecezją i Metropolią Krakowską, a także z całą Polską, bo przecież to jubileusz najstarszego jej Patrona. Ufam, że jubileusz ten przyniesie odnowienie naszej wiary i chrześcijańskiej moralności, bo przecież widzimy w św. Stanisławie patrona ładu moralnego w Polsce, jak w św. Wojciechu patrona ładu hierarchicznego od tysiąca już prawie lat.

Pragnę Wam pobłogosławić. Czynieć to nie tylko z mocy mego biskupiego i papieskiego powołania, ale także z najcięższej potrzeby serca.

A Wy, Drodzy Rodacy, czy teraz, czy kiedykolwiek, przyjmować będziecie błogosławieństwo papieża Jana Pawła II, przypomnijcie sobie, że wyszedł on spośród Was, i że ma szczególne prawo do Waszych serc i Waszej modlitwy.

Citta del Vaticano, 23.X.1978

Jan Paweł II papież

## POP PAPIEŻ DLA NASZYCH CZASÓW

Jan Paweł II jest więcej niż papieżem - jest fenomenem. W swojej dużej działalności Watykan był świadkiem wielu wydarzeń, ale nigdy nie widział czegoś podobnego. Wyciąga się, że cały świat pragnie zobaczyć polskiego papieża. Cotygodniowe audiencje generalne, wystarczające jego poprzednikom, musiały zostać podwojone, potem potrójone, jeszcze później powtarzane w innych dniach tygodnia, wreszcie przeniesione z przestronnej sali audiencjonalnej im. Karła VI do bazyliki św. Piotra, a w końcu, kiedy ten ogromny kościół był przepełniony, zostały przeniesione na sam plac św. Piotra.

W sytuacji, kiedy ludzie z całego świata tłoczą się, by rzucić okiem na papieża, audiencje prywatne stanowią wyróżnienie - papież Jan Paweł II uciekł się do wynalazków prezydentów amerykańskich, roboczych śniadań; to była jedyna droga, by przyjąć króla Belgów.

Entuzjazm dla papieża osiąga ciągle nowe szczyty. Zakonnice rzymskie to ród zwykle niepohamowany, ale po raz pierwszy zdarzyło się, że ich gromada oberwała wszystkie guziki u sutanny papieża, a nawet mówi się, że próbowano ugryźć go w ucho. Netternich był rozczarowany obierem liberalnego papieża Piusa IX, ale co by począł na wypadek jeszcze dziwniejszej manifestacji - papieża pop?

Papież Jan Paweł II rzeczywiście zaspokoilił pragnienia Rzymian. Rzym jest przede wszystkim miastem teatralnym - stopień do stopnia wspinającym się, aby osiągnąć szczyt w postaci wielkiego, półokrągłego auditorium otoczonego kolumnadą Berniniego i w papieżu znalazło to miasto osobowość godną jego dramatu. Papież Wojtyła ma kwalifikacje gwiazdy. Jego obecność jest majestatyczna i elektryzująca. Promienieje z niego autorytet i siła; za luźnymi fałdami papieskiej sukni kryją się muskuły atlety wyrobione podczas wycieczek, jeździe na nartach i wspinaczkach. Jego twarz jest przystojna, o łaskawym wyrazie - jest to święta twarz.

Łos jest muzycznym barytonem, głóśnym i dźwięcznym. Jego wyczucie jest bez zarzutu - ktoś przypomina, że był utalentowanym aktorem-amatorem w młodości. Wyczucie tłumów i umiejętność panowania nad nimi są zdumiewające.

Za tą błyskotliwą fasadą kryje się osobowość skomplikowana i obdarzona przymiotami. Karol Wojtyła jest filozofem, uczniem personalisty Maxa Schellera, jest mistykiem i samotnikiem, naśladowcą św. Jana od Krzyża, uprawia teologię moralną i jest poetą - najbardziej niepapieski przymiot - który publikuje wiersze. To nie do wiary, ale nie jest on pompatyczny i posiada flaglarne i zgola nieformalne poczucie humoru, co zyskało mu wśród Rzymian najbardziej cenniejszy przydomek: "simpatico". Zabłysnął nim na zakończenie maratonu uroczystości inauguracyjnych, kiedy oświadczył tłumom, że pora na obiad, dodając "także dla papieża". Dał się z tego poznać ponownie na Wielkanoc, kiedy przeproszał "za użycie kilku słów po polsku, w "jednym języku - jak powiedział - który naprawdę, znam". Kiedy indziej wreszcie, wieczorem, po serii niebываłych występów powiedział z okna tłumom i pożegnał słowami: "Do zobaczenia jutro - dobranoc".

Oczywiście papież ma swoich krytyków: Rzym nie byłby bez tego Rzymem. Mówi on, że za dużo mówi, że łatwy do niego przystęp, że nie konsultuje się z doświadczonymi doradcami, z którymi powinien pozostawać w bliższym kontakcie. Oficjele watykańscy uważają i uskarżają się, że nigdy nie wiadomo, w którą stronę się nagle zwróci. Może ma ją, rację, ale chrześcijaństwo jest religią skoncentrowaną, nie na teologii, ale na osobie i jeżeli część tej osoby odzwierciedla papież, ma on rację, gdy daje temu wyraz, budując w ten sposób swoją popularność i autorytet, z którego będzie musiał korzystać podczas napięć i burz, które niechybnie nastąpią.

Papież Jan Paweł II wstąpił na tron piotrowy w okresie braku przywództwa światowego, który może on sam wypełnić. Przewodniczący Mao odszedł,

p. Breżniew jest prawdopodobnie umierający, a jego koledzy zajęci problemem sukcesji, na Zachodzie prezydent Carter nie wykazał się charyzmą, zaś kraje europejskie nie wydały męża stanu na miarę tych, żyjących zaraz po wojnie; papież ma więc wyjątkową możliwość sprawowania moralnego przywództwa nie tylko dla katolików czy chrześcijan, ale dla całego rodzaju ludzkiego.

Do wypełnienia tego zadania papieska filozofia i formacja stanowią dobre przygotowanie. Jego kultura jest głęboka i szeroka, co pokazuje się z jego pism i przemówień, tak sprzed, jak i po elekcji, jest on esencją humanizmu chrześcijańskiego w murcie tradycji, poczynającej się od Erazma z Rotterdamu, Colet'a i More'a. W pierwszej encyklice swojego pontyfikatu "Redemptor Hominis", opublikowanej kilka tygodni temu - napisanej przez papieża własnoręcznie i po polsku - być może chrystologicznej, jest więcej o człowieku niż o Bogu. W kluczowym fragmencie papież oświadcza, że chrześcijańskie poczucie misji zaczyna się zawsze "...w poczuciu głębokiego szacunku do tego, co "w człowieku się kryje, dla tego, co już on sam w głębi swojego ducha wypracował w zakresie spraw najgłębszych i najważniejszych /.../ w głębokim poszanowaniu dla człowieka, dla jego rozumu i woli, dla jego sumienia i wolności".

Papież Jan Paweł II jest zdumiewająco "otwarty" na ludzkie problemy, postawa zauważalna w jego rozmowach prywatnych, a łączy to z wyjątkowo prestiżem polskiego obywatela, który - jak większość swoich rodaków - pędził życie w cierpieniu i torowaniu sobie drogi poprzez trudności. Polska jest krajem, gdzie siła duchowa w sposób najbardziej ewidentny dowiodła, że jest mocniejsza od represji i miecza i gdzie raczej reżim komunistyczny musiał iść na ugodę z Kościołem niż na odwrót.

Ale papież nie jest nieelastyczny, nie jest też krzyżowcem. Trzyma się z dala od zimnowojennych wojowników z katolickiej prawicy. Zdolność do kompromisu i umiejętność trzymania się wyznaczonej drogi zademonstrował, układając projektowaną wizytę do Polski. Zamiarem początkowym było, aby wizyta zbliżyła się do 900 rocznicą uroczystości św. Stanisława, symbolu niepodległości Kościoła, co powodowało zrozumiałą nerwowość władz polskich. Papież zrozumiał to i uzyskał wizę, przesuwając wizytę z maja na Zielone Świątki.

Nie można kwestionować anty-komunistycznych odniesień papieża Jana Pawła II, ale z drugiej strony nie jest on niewolnikiem kapitalizmu. Jest pierwszym papieżem, który przybył z kraju socjalistycznego bez żadnych identyfikacji ze strukturami społecznymi na Zachodzie. Ostro potępił społeczeństwo konsumpcyjne, manipulujące człowiekiem dla celów rynkowych i nieczułe na potrzeby i cierpienia trzeciego świata. Wszystko to daje mu pozycję mediatora w konflikcie Wschód-Zachód, gdzie napięcia prawdopodobnie warosną wraz z pojawieniem się Chin jako mocarstwa światowego. Pokazał on swoje umiejętności w Meksyku, w lutym, gdzie odrzucił teologię wyzolenia wraz z sekularyzacją dobrej nowiny, ale zarazem wziął stronę praw rolniczej i przemysłowej biedoty.

Nie ma wątpliwości, że papież zamierza podróżować po całym świecie.

Podjeżdża się, że jak jego poprzednikom, podróże zagraniczne dają mu psychiczny relax po klaustrofobii życia watykańskiego. Pragnąłby odwiedzić Lourdes, Saragossę w Hiszpanii, Kolonię z okazji stuletniej rocznicy ukończenia katedry i Stany Zjednoczone. Byłby rad odwiedzić W. Brytanię, jeżeli byłby dobry powód, aby to zrobić.

Jedynym krajem, który odczuje mniej papieskich interwencji będą Włochy. Rępowiny geografii i historii, które wiążą Watykan i Włochy nie mogą być całkowicie zniszczone, ale papież nie-Włoch może je oszabić. Stary i przytulny koleżeńsko-kapelański stosunek między papieżem a przywódcami Chrześcijańskiej Demokracji runął od jednego uderzenia. Papież Jan Paweł II wykazał więcej zainteresowania diecezją rzymską, jako jej biskup, niż wpływaniem na wewnętrzną politykę Włoch. Niemalże każdej niedzieli, ku przerażeniu policji opuszcza Watykan, by odwiedzić którąś z rzymskich parafii i jest to rzeczyciel, a nie symboliczną wizytacją, trwająca często do godziny 21 lub 22 - wieczorem. Jedyna jego interwencja w wewnętrzne sprawy Włoch dotyczyła przerywania ciąży, kiedy skrytykował zarówno moralną aprobata, jak i prawne pozycje uregulowania tej kwestii, prowokując kilka antyklerykalnych głosów. Od tego czasu jest bardziej ostrożny, ale rozumem, że ratyfikacja zrewidowanego konkordatu pomiędzy Włochami i Watykanem została powstrzymana ze



względem na stosunek papieża do wychowania katolickiego; na przyszłość może się to okazać nierozważnym taktycznym posunięciem.

Bez względu na to, jak bardzo papież będzie chciał unikać zaangażowania w sprawy włoskie, polityczna scena nie może być izolowana od tego, co zachodzi w Watykanie. Tłumy, które szturmują plac św. Piotra, zainteresowanie, które znajduje odbicie w gazetach i TV wszystkim, co dotyczy Jana Pawła II może być powodowane względami religijnymi, ale nie będzie bez politycznych efektów i beneficjarzami w roku wyborów we Włoszech będą oczywiście Chrześcijańscy Demokraci.

Wyraz teologiczny papieża wydaje się w jakiejś mierze być tak wąski, jak szeroka jest jego kultura. Student po wojnie, był uczniem konserwatywnego dominikanina-tomisty o. Garrigou-Lagrange. Jak wszyscy polscy katolicy jest oddany czcicielowi Marii, a długość i zawartość niektórych przemówień maryjnych była niekiedy trochę ambarasująca nawet we Włoszech. Kościół w Polsce, z którego wyszedł, jest nie tyle kościołem refleksyjnym, co wierzącym, lgnącym do sołan Watykanu i zawsze pomocny w trudnych czasach. Jest to także kościół wliernych, z wysoką frekwencją podczas codziennych nabożeństw, większą nawet niż w Irlandii. W rzeczy samej, biorąc pod uwagę nowoczesny styl życia na Zachodzie, kościół w Polsce jest wspaniałym anachronizmem. Powstaje kwestia, na razie nie rozwiązana, czy papież może wykonać teologiczny krok z Krakowa do Rzymu i uznać, że odpowiedzi zaspakajające prostotę katolików polskich mogą nie odpowiadać skomplikowanemu Kościołowi Fowazecznemu.

Ci, którzy mogą być zawiedzeni teologicznym konserwatyzmem papieża - zasadniczo katolicka inteligencja - powinni przypomnieć sobie okoliczności jego wyboru. Obydwa konklawne w sierpniu i październiku zeszłego roku szukały nie tyle progresywnego prałata-reformatora, ile otwartego, umiarkowanego konserwatysty. Pierwsza próba była zła, ponieważ wybraniec, kardynał Luciani, który skądinąd się nadawał, upadł pod ciężarem obowiązków złożonych na jego barki. Ale kardynałowie w październiku nadal szukali podobnego, chociaż silniejszego. Szczerzość uznania Jana Pawła II dla uchwały II Soboru Watykańskiego jest poza wszelkimi wątpliwościami, ale jest ona również zdania, że czas fermentu idei i teologicznych zmian już przeszedł i że czas na okres konsolidacji. Naczelnym celem papieża jest zachowanie jedności i zwartości Kościoła, nawet za cenę legitymizowanego pluralizmu. Serdeczne spotkanie z arcybiskupem Lefebvre ubiegłego listopada było pierwszą ja-skółką, ale nie podobało się kardynałowi Villot, Sekretarzowi Stanu. Papież jest też zdecydowany wzięść kurs odmienny od Pawła VI, który w takich sprawach, jak kontrola urodzeń dał nadzieję zmian, a później je zawiódł. Chce on, by ludzie poznali jego stanowisko możliwie jak najwcześniejszej. Znaki są wystarczająco jasne, aczkolwiek liberalni katolicy oceniają się z ich uznaniem. Święte Oficjum zdobyło się na odwagę otwartego potępienia, pierwszego od lat, pism dominikanina francuskiego o. Jacques Pohier'a. Papież osobicie zatrzymał proces laicyzacji księży, którym przypominał, że składają ślubny na całe życie i powinni ich dotrzymać. Przypominał też księżom, że powinni się ubierać w sposób odróżniający się, aczkolwiek niekoniecznie w sutanny, a w liście z Wielkiego Czwartku, adresowanym do księży na całym świecie, papież potwierdził zasadę przymusowego celibatu księży w żarliwy sposób.

Postępowanie po tej drodze, aczkolwiek może równie dobrze wzmocnić esprit de corps wśród niektórych, zredukuje dużą część stanu tych księży w Kościele, którzy mogliby wrócić do powołania, gdyby małżeństwo było dozwolone, zachęcić niektórych do wytrwania w stanie księżowskim, chociaż odpowiadała by im bardziej zmiana powołania, a wreszcie zablokuje drogę do wykształcenia się nowego typu pół-etatu w powołaniu. Co się tyczy kobiet-księży, nikt jak dotychczas nie miał odwagi, aby podnieść ten problem w obecności papieża. W sprawach etyki seksualnej papież zajął jasne stanowisko w przemówieniu w Mediolanie, tuż przed elekcją, że całkowicie potępia anty-koncepcję, jak to uczynił jego poprzednik w encyklice "Humane Vitae", aczkolwiek umieścił kwestię na pełniejszym tle miłości małżeńskiej i odpowiedzialności rodzinnej.

Jako kardynał na Soborze i po wyborze na papieża, Karol Wojtyła jasno powiedział, że akceptuje ideę kolegialności rządów w Kościele i sądzi, że

władza powinna być przekazywana przez papieża krajowym konferencjom biskupów.

Pilną kwestią jest przekształcenie Synodu Biskupów - aktualnie ciała doradczego, spotykającego się w interwałach trzyletnich - w radę opiniodawczą, podejmującą decyzje wraz z papieżem, obradującej w quasi permanencji. Jeżeli takie są w rzeczywistości intencje papieża Jana Pawła II, to wydaje się rzeczą dziwną, że podjął decyzję w kwestii celibatu jednostronnie, ale bez wątplenia będzie podtrzymywał, że celibat jest kwestią zamkniętą, przez jego poprzednika. Jedyną przeszkodą na drodze rozwoju pełnej kolegiałności w Kościele jest wyjątkowo potężny charakter samego papieża. W obecności tak jaśniejącego słońca inni prążaci świecą światłem groszowych świeczek. Zakazał używania sedla gestatoria i przekazał do watykańskiej rypieciarni, ponieważ nie cierpi być noszonym ponad głowami ludzi, z którymi pozostaje w bliskim kontakcie. Wykazał przy tym nieugiętą wolę.

Wierni, zgodnie ze starym porządkiem, mieli utrudniony widok postaci Ojca Świętego i nie byli zachwyceni zmianą, a kilku z nich nawet zaczęło skandować "sedla gestatoria" kiedy mijał ich papież. On zatrzymał się, zwrócił się do nich i z odmownym gestem prawej dłoni trzykrotnie głośno powiedział w sposób, jaki dźwięczą otwierające takti "Mocy Przeznaczenia" - Nie! Nie! Nie! Oponenti podporządkowali się.

Arcybiskup Heim, delegat Stolicy Apostolskiej w W. Brytanii i czołowy kościelny autorytet w heraldyce był przerażony na myśl o literze "M" w herbie papieskim, który pomagał projektować i wysłał pilny telegram do papieża zwracając uwagę, że imię Marii mogło by być należycie reprezentowane tylko przez siedmoramenną gwiazdę. Papieża to nie poruszyło i wielkie zażte. "M" stoi w herbie nieodwołalnie do dzisiaj.

Kuria do tej pory nie wie, co z nim począć. W dniu elekcji niektórzy powątpiewali, czy jego kontakt z oficjami będzie efektywny, ale jeżeli okazał się lepszy od rolitbiura, to kuria nie powinna przedstawiać kłopotów nie do przezwyciężenia. Papież Jan Paweł I był wyraźnie onieśmielony przez kurię, która zarzucała jego gabinet dokumentami, tak że niekiedy znakanego pontifexa można było widzieć płaczącego w ogrodach watykańskich. Rapież Wojtyła został potraktowany w podobny sposób, ale obszedł się bez żez; zawiadawszy oficjali do siebie, powiedział, aby wzięli swoje dokumenty i zabrali się do pracy nad nimi. Trudność polega na tym, że cały system kurialny jest nastawiony na wykonywanie decyzji papieża i zaczyna się, gdy papież nie działa. Nikt natomiast nie zaryzykuje kariery pospiesznym i nieostrożnym podejmowaniem decyzji.

Stan rzeczy pogorszył się wskutek prawie równoczesnej śmierci kardynała Villot, papieskiego sekretarza stanu. Ale teraz został ustanowiony p.o. Sekretarza stanu arcybiskup Casaroli z perspektywą nominacji kardynałskiej i potwierdzeniem na stanowisku. Tylko kardynałowie liczą się w Rzymie - biskupów łączy na pęczki - zaś kanały komunikacyjne z papieżem nie są ustalone wyraźnie. Jedyną pewną drogą prowadzącą do niego można znaleźć poprzez gabinet sekretarza prywatnego, Polaka, o. Stanisława Lziwisa, któremu umięjętnie asystuje Irlandczyk, o. Mc Uee.

Casaroli, budowniczy watykańskiej ostpolitik wypadł swojego czasu ze względu na nieporozumienia z polskimi biskupami, ale powrócił do nich dzięki umięjętnościom duszpasterskim i dyplomatycznym. Podczas konyestorza, na którym powołani zostaną nowi kardynałowie, on właśnie będzie czołowym kandydatem. Ale jest tylko kilkanaście wakansów w świętym kolegium i wykazność kapeluszy powędruje do tradycyjnych kardynałskich stolic.

Pomiedzy rywalami Casarolego do stanowiska Sekretarza stanu był kardynał benelli. Tylko niewiele brakowało, aby sam został wybrany papieżem, nie cieszy się jakoś zaufaniem papieża Jana Pawła II i dopiero niedawno został przyjąty przez niego na audjencji. W każdym razie jest to nieustająca cy żłopot - mieć dwu derwiszów na jednym dywanie.

Ekumenizm jest jedną sprawą, w której, brak, jak dotychczas, jasnych papieskich wskazówek. Ruch Jedności Chrześcijańskiej wydaje się być w zastoju. Oczywiście znalazło się honorowe miejsce dla niego w encyklice "Redemptor Hominis", ale wszystko utrzymało w tonacji pytającej. Nie można oczekiwać od polskiego papieża, żeby był gorliwym ekumenistą - poza wszystkim, zasadnicze kontakty z innymi religiami Polaków dokonywały się dzięki

najeźdźnikom - protestantyzm przyszedł z Niemiec, zaś prawosławie z Rosji. Dla Polaków religia oznaczała zawsze katolicyzm. W tym samym czasie Sekretariat Jedności Chrześcijańskiej przechodzi trudny okres, a jego prezydent, kardynał Willebrans, nieobecny w Holandii jest wzrastającą zaniepokojony podziakami wśród swoich biskupów. Dwóch ultra - konserwatystów Watykan wysunął przeciwko niemu w ostatnich latach pontyfikatu Pawła VI.

Oczywiście, ekumeniczne uprzejmości będą kontynuowane przez papieża w przemówieniu Wielkanocnym poszedł on po tej drodze, witając przedstawicieli innych kościołów, którzy przyszli na mszę m.in. biskupa Chelmsford ubranego w szaty biskupie - ale czy ekumenizm będzie postępował w tym kierunku innymi ścieżkami niż tradycyjna ścieżka podporządkowania Rzymowi, nie jest rzeczą wyjaśnioną.

Kościół Rzymsko-Katolicki, jak wielu innych instytucji świata zachodniego przechodzi okres głębokiego kryzysu i raptownych zmian. Papiestwo wydestało się spod ciosów teologicznych, jeszcze chwiałe się, ale wyprostowane. Nie ulega wątpliwości, że już to przez szczęśliwy przypadek, już to dzięki Bożej Opatrzności - co zależy od punktu widzenia - znalazło raż jeszcze przywódcę obdarzonego różnorodnymi i nadzwyczajnymi przymiotami, który w ciągu zaledwie 6 miesięcy przedstawił się jako nowa, wybitna postać na światowej scenie, zafascynował i zaintrygował ludzi wszystkich ras i wian. Papiestwo nie wzbudzało tyle zainteresowań i oczekiwań od dni papieża Jana.

Czy tradycyjna teologia papieża okaże się adekwatna do potrzeb współczesnego Kościoła, to jest pytanie, które nie znajduje na razie definitywnej odpowiedzi. Są wątpliwości i zastrzeżenia podnoszone przez teologów i laików, a ze strony mniejszości podnosi się ostry krytycyzm. Większość natomiast najprawdopodobniej czuje ulgę, że wiatry zmian przestały wiać i znowu wiadomo, gdzie się znajdujemy. Wielkie otwarcia bieżącego pontyfikatu nie dokonają się w sferze teologicznej, ale w nauce społecznej i świadectwa prawdziwie, na polu które można szeroko scharakteryzować jako ludzki i polityczne.

W tym samym czasie świat cierpi z powodu duchowego wyjałowienia i wzięcia z moralnego przywództwa - bogowie świeckości i materializmu nie dostarczyli spodziewanych satysfakcji i dlatego ludzkość szuka nowych perspektyw i horyzontów. Jan Paweł II, człowiek z dalekiego i nieznanego kraju jest nową gwiazdą, która weszła na światowy firmamencie.

Od czasów najwyższych wlotów papiestwa w wiekach średnich powstały znowu przed tą szacowną instytucją widoki na to, by służyć ludzkości.

Norman St John-Stevás

Uwaga!

Norman St John-Stevás jest członkiem gabinetu p.Thatcher, katolikiem który odwiedził Watykan podczas Wielkanocy, przed zwycięskimi dla jego partii wyborami do parlamentu brytyjskiego.

1985 Proof Print





Spontane Freude spiegelt sich in den Mienen der jungen Menschen, die das Papst in Gnesen sehen wollen. Bilder wie diese fielen in Polen der staatlichen Zensur zum Opfer. Fernsehen und Zeitungen beschränkten sich auf Fotos aus der unmittelbaren Umgebung des Papstes. Die jungen Leute, die so fasziniert zum Papst und zum Kardinal Wyszyński aufblicken, weigern sich lange, den Versammlungsort zu verlassen.



ENCYKLIKA  
*REDEMPTOR HOMINIS*  
OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II  
W KTÓREJ  
U POCZĄTKU SWEJ PAPIESKIEJ POSŁUGI  
ZWRACA SIĘ  
DO CZCIGODNYCH BRACI  
W BISKUPSTWIE  
DO KAPEŁANÓW  
DO RODZIN ZAKONNYCH  
DO DROGICH SYNOW I CÓREK KOŚCIOŁA  
ORAZ  
DO WSZYSTKICH LUDZI DOBREJ WOLI

---

---

KOMENTARZE —



## Napisane przez Papieża Jana Pawła II

W miesiąc po niespodziewanym wyborze na Papieża, w październiku ubiegłego roku, Jan Paweł II napisał polską wersję swej pierwszej encykliki. Nowy Papież uznał, że skoro Chrystus powołał go do papieżstwa, to chce widocznie, aby Kościół zaznajomił się z refleksjami, jakie Karol Wojtyła wyniósł ze swego kapłańskiego doświadczenia. Po paromiesięcznym szlifowaniu liczącego 18 tysięcy sków tekstu Papież opublikował w ubiegłym tygodniu "Redemptor Hominis" - list stanowiący namiętną obronę godności "każdego bez wyjątku człowieka" i opierający tę godność na zbawczym działaniu Jezusa Chrystusa.

W swej encyklice Jan Paweł II utożsamia misję Kościoła ze służbą rodzajowi ludzkiemu. Ostro krytykuje rozwinięte, technologicznie "społeczeństwa konsumpcyjne", zarówno marksistowskie, jak kapitalistyczne, które robią z człowieka "niewolnika rzeczy, niewolnika systemów ekonomicznych/.../ niewolnika swych własnych wytworów". Najostrejszych sków używa jednak przeciwko totalitarnym rządóm, zarówno lewicowym, jak prawicowym, które posługują się torturami, terrorem i prześladowaniami i pozbawiają swych obywateli podstawowych praw ludzkich. W szczególności polski Papież apeluje o wolność religii w tych państwach, które dają "prawo obywatelstwa tylko ateizmowi", chociaż nie wymienia z nazwy żadnego kraju.

**Jedność :** Znaczenie encykliki Jana Pawła II polega nie tylko na tym, co ma do powiedzenia Kościołowi, lecz także na tym, co mówi całemu światu. Oba są - jego zdaniem - zakotwiczone w tajemnicy Wcielenia, przez którą wszyscy ludzie są powtórnie zjednoczeni z Bogiem przez człowieczeństwo Jezusa Chrystusa. Słowa Papieża brzmią niemal po protestancku, gdy oznajmia, że Kościół powinien ocenić swe postępowanie miarą wierności "osobie" Jezusa Chrystusa. Jan Paweł II zachęca wszystkich chrześcijan do pracy nad zjednoczeniem i przyznaje, że duchowość spotykana w innych religiach może być dla wątpiących Chrześcijen powodem do wstydu.

Mocnymi słowami przedstawia Jan Paweł II w jednym z ustępów godność chrześcijańskiego powołania jako osiągnięcie "duchowej dojrzałości". Podkreśla, że "aby dobrze i skutecznie pomagać innym, powinniśmy umieć kierować sami sobą". Radzi więc małżonkom "trwać w jedności małżeńskiej" i przypomina kapłanom o potrzebie przestrzegania celibatu. Nie wspomina jednak o kontroli urodzeń ani o wyswiedczeniu kobiet i tylko przelotnie wytyka "brak szacunku dla niemarodzonego życia".

**Pochwała :** Obok nacisku w sprawie ludzkiej godności Jan Paweł II wykazuje głębokie zainteresowanie problemami instytucji współczesnego Kościoła. Podkreśla wielokrotnie zasadę kolegialności i pochwała rozwijanie kolektywnego podejmowania decyzji na wszystkich szczeblach Kościoła Katolickiego. Częste cytaty z dokumentów II Soboru Watykańskiego wskazują, że Jan Paweł II nie ma zamiaru przywracać autokratycznego stylu papieżstwa. Jednocześnie najbardziej poruszające ustępy poświęca zmarzemu Papieżowi Pawłowi VI - "memu prawdziwemu ojcu" - chwaliąc go za sposób kierowania Kościołem w niespokojnych latach posoborowych.

Encyklika "Redemptor Hominis" nie była najwyraźniej zamierzona jako dokument o wielkim znaczeniu społecznym. Nie jest też napisana w celu rozwiązania sporów doktrynalnych. Zamiarem Papieża było ukazanie misji Kościoła jako orędownika ludzkiej wolności i przypomnienie szabnąym w wierze o sile Jezusa Chrystusa. Każda strona nosi piętno osobowości energicznego kapłana, realistycznie pojmującego duchowe i społeczne prądy naszych czasów. Tak pewny głos dobiegł ostatnio z Rzymu w początkach pontyfikatu Jana XXIII, kiedy to równie niespodziewanie wybrany Papież narzucił swą silną osobowość całemu światu.

19. KOŚCIÓŁ ODPOWIEDZIALNY ZA PRAWDE

/.../ Tak jak w dawniejszych epokach, tak i teraz - i bardziej jeszcze - jest powołaniem teologów i wszystkich ludzi nauki w Kościele, żeby łączyli wiarę z wiedzą i mądrością, aby przenikali się do ich wzajemnego przenikania, jak to wyrażamy w modlitwie liturgicznej na dzień św. Alberta, doktora Kościoła. Zadanie owo dzisiaj ogromnie się rozbudowało w związku z postępem ludzkiej wiedzy, jej metod oraz osiągnięć w poznaniu świata i człowieka. Dotyczy to zarówno nauk ścisłych /szczegółowych/, jak humanistycznych, jak również filozofii, o której ścisłych związkach z teologią przypominają dekrety ostatniego Soboru. /.../

JAN PAWEŁ II - REDEMPTOR HOMINIS

DER SPIEGEL z 19.III.1979 r.

**POWRÓT SERCA**

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II WYPOWIADA SIĘ W SWEJ PIERWSZEJ ENCYKLICE PRZECIWKO PAŃSTWOM TOTALITARNYM I KAPITALISTYCZNEGO SPOŁECZEŃSTWU KONSUMPCYJNEMU. OBYDWA ZNIEWALAJĄ LUDZI.

Kościół "nie dysponuje inną bronią, jak tylko bronią ducha, bronią słowa i miłości". Jest to jedno z fundamentalnych zdań zawartych w pierwszej encyklice papieża Jana Pawła II, opublikowanej w czwartek ubiegłego tygodnia.

Aczkolwiek zdanie to jest wyrazem ponownej odmowy na wojujący, rewolucyjny i dążący do zmian społecznych katolicyzm, to z drugiej strony zarówno styl, jak i treść encykliki świadczą o tym, że papież chce z zabezpieczonego bastionu wiary włączyć się w sprawy świata i polityki, lecz w ten sposób, aby nie wiązać się z żadną z sił politycznych.

Jan Paweł musiał, jako polski dostojnik kościelny, często stosować tę taktykę. Dało mu to potrzebną pewność siebie i umiejętność posługiwania się pojęciami stosowanymi w ideologicznej walce systemów bez identyfikowania się z nimi.

Odmienne od melancholijnego papieża Pawła VI nie obawia się zająć - wynikającego z troski o "przyszłość ludzkości na świecie" - stanowiska, za którego mógłby upominać odpowiedzialnych za ucisk i niesprawiedliwość, przy czym stara się nie wkiwać siebie i swego kościoła w walkę systemów.

Zarówno kapitalizm, jak i socjalizm czynią z ludzi niewolników i obiekt "różnorodnych, ośztekroć nie dostrzegalnych bezpośrednio, manipulacji ze strony organizacji życia społecznego, systemu produkcji i poprzez presję społecznych środków przekazu informacji".

Systemy totalitarne utrzymują, że działają w "interesie wyższego dobra" - w rzeczywistości jednak to dobro jest "tylko pomysłowością jednej określonej partii", która swą władzę narzuca "inym członkom społeczeństwa".

Niemniej wyraźnie potępia Jan Paweł kapitalistyczne społeczeństwo konsumpcyjne. Usiłuje ono "wykorzystać cały swój materialny i gospodarczy postęp wyłącznie w celu władania innymi lub też popierania takiego czy innego imperializmu".

Nadużycie własnego bogactwa przejawia się - jak sądzi papież - nie tylko w tym, że pewne kraje "już cierpiące niedostatek... są wędzane w coraz większą nędzę i biedę", lecz również w tym, że bogate kraje są same chore. "Gorączka inflacji i plaga bezrobocia są ... symptomami tego poważnego moralnego chaosu na świecie".

Wyraźniej niż w swych dotychczasowych wypowiedziach optuje papież - bez wątplenia pod wrażeniem swej podróży meksykańskiej - za zmianą tych struktur, które wykazują się niezdolnością "zaradzania niesprawiedliwościom



wywodzącym się z przeszłości lub stawiania czoła wyzwaniom i moralnym wymogom współczesności".

Jan Paweł żąda "daleko idących zmian w podziale bogactw i ich kontroli", nowego kadu w handlu światowym oraz "zaplanowania postępu godnego człowieka".

Naturalnie, zmiana struktur "tylko wtedy będzie postępem, jeśli przywróci sposób myślenia przepojony dobrą wolą i sercem". Z tym wiąże się również sąd, "iż obecny wiek jest okresem, w którym ludzie nawzajem uczynili sobie wiele niesprawiedliwości i zadali cierpienia", również poprzez terror i tortury.

Przyczyną tego jest coraz szerzej rozprzestrzeniające się lekceważenie praw człowieka, szczególnie w państwach, które odmawiają swym obywatelom udziału "w politycznym życiu społeczeństwa". Wskazując wyraźnie na sytuację w Polsce, papież przypomina, iż Kościół "wychowuje dobrych obywateli dla każdego państwa".

Jednakże brak gwarancji praw obywatelskich "doprowadza do powstania obywateli przeciwko władzy".

Dotyczy to również prawa do wolności wyznania i przekonań. Z tego też względu papież nie może zaakceptować takiej sytuacji, w której prawa obywatelskie w życiu publicznym i społecznym są dane tylko ateizmowi, podczas gdy ludzie wierzący są zaledwie tolerowani lub też traktowani jako obywatele drugiej kategorii".

Jan Paweł dostrzega trudności wynikające ze swego stanowiska, które w żadnym razie nie jest apolityczne, lecz nie jest też wyrazem polityki silnej ręki. Wie on również niewątpliwie, że tylko wtedy będzie mógł działać, gdy poprzez dyscyplinę i zwartość ustabilizuje sytuację Kościoła, środowiska księży i świeckich. Z tego też względu obstaraje papież za celibatem, odrzuca kontrolę urodzeń, wdraża do obowiązków posuszeństwa teologów i zakonników.

W krytyce zawartej w swym programie odwołuje się do wezwania apostoła Pawła: "Kościółowi nie wolno zaniechać głoszenia Słowa... zarówno w dogodnych, jak i niedogodnych czasach".

---

DER SPIEGEL z 26.III.1979 r.

---

## „Wspaniałe Świadcтво”

LESZEK KOŁAKOWSKI O PIERWSZEJ ENCYKLICE PAPIEŻA JANA PAWŁA II.

---

Leszek Kołakowski /51 lat/, wykładowca w Oxfordzie polski filozof jest równie dobrze ukształtowany przez katolicyzm, jak i przez marksizm. Jest zdecydowanym krytykiem marksistowskiego dogmatyzmu. Od Kościoła żąda "interpretacji znaczenia świata".

---

Historia świata jest historią zbawienia. W ten chyba sposób należy określić wiodącą myśl pierwszej encykliki Papieża Jana Pawła II. Mogłoby to zabrzmieć jak konwencjonalna, starochrześcijańska prawda, ale wiadomo, że encykliki nie ustalają żadnych nowych dogmatów. Potwierdzają one istniejącą naukę Kościoła i potwierdzają trwałość jej tradycji. Jej znaczenie zawiera się w tym, co wybiera ona jako szczególnie ważne dla każdorazowego momentu kryzysu /a czas ludzki, to czas nieustannego kryzysu/, jak również w sposobie wskazywania głównych linii dzieła ewangelicznego na najbliższą przyszłość. Czyni to w pięknej formie językowej, która podnosi nastrój tego dzieła. Historia świata jest historią zbawienia. Zakłada więc z góry, że wszelkie światowe sprawy, którymi Kościół się zajmuje, jego działalność wychowawcza i jego nieunikniony udział w okolicznościach politycznych muszą być rozpatrywa-

ne z perspektywy Końca Czasu /PLENITUDO TEMPORIS/. Ta przestroga przestaje brzmieć bałaniem, jeśli się pomyśli o staraniach Kościoła traktowania praw społecznych jako ostatecznych, a czasem stawianie zbawienia na równi z wyzwoleniem. Brzy czym słowo "wyzwolenie" może mieć znaczenie zupełnie inne niż nadają mu przeróżne ruchy polityczne, tak totalitarne, jak i terrorystyczne, jak na przykład dwukrotne "wyzwolenie Kambodży".

To, że encyklika REDEMPTOR HOMINIS przywołuje na światło dzienne ducha chrześcijańskiego tradycjonalizmu, że światowe troski i konflikty społeczne sprowadza do historii odkupienia, nie znaczy wcale powrotem do prostego paternalizmu. Przeciwnie, rozwija ona inicjatywę VATICANUM II, gdzie ówczesny kardynał Wojtyła grał niemałą rolę przy opracowywaniu tej inicjatywy przez sobór. Podczas kiedy pierwsze VATICANUM potępiało religijną tolerancję, a papież Leon XIII nie zgadzał się z liberalnym pojęciem praw człowieka, to Jan Paweł II reprezentuje reformatorski impuls drugiego VATICANUM. Nie potępia on innych religii i światopoglądów, lecz osądza obojętność bogatych wobec cierpień nędzarzy, potępia wyścig zbrojeń, szowinizm, duchowy i społeczny ucisk w krajach o ustrojach totalitarnych /nie wymieniając zresztą komunizmu/. Potępia też nadużywanie wolności w krajach wysoko rozwiniętych i gwałcenie "obiektywnych i nienaruszalnych" praw ludzkich, gdziekolwiek ono następuje. Boleśtno jest jasne. Nasza współczesna nędza ma swoje korzenie w upadku moralnym i religijnym. Przyczyn kryzysu należy szukać najpierw w duchowych, a nie politycznych instytucjach. Zapominanie o zbawieniu i o Zbawicielu jest powodem tego, że w ludzkim dziaaniu zostało zagubione człowieczeństwo. Jeśli by ktoś zechciał tę diagnozę jako naiwną, niech się przyjrzy dokładnie usiłowaniom osiągnięcia ogólnego Dobra przez przekształcanie samych instytucji bez nadania im głębokich zasad moralnych. Byłoby również fałszem pojmowanie encykliki jako aktu politycznego, ozdobionego jedynie religijną zawartością. Jej sens jest w sposób istotny religijny, a to, że należy to z naciskiem podkreślić, jest konieczne wobec komentarzy, które starają się nadać encyklicie charakter manifestu politycznego lub manewru taktycznego. I znów zarzuca się Kościołowi, że od szeregu dziesięcioleci jest niezdolny do podjęcia problemów społecznych naszych czasów i stawił skutecznie czoła konfliktom społecznym. A można na te problemy spojrzeć również z innego punktu widzenia i uczynić zarzut w inną stronę. Można na przykład przyjąć w sposób przekonujący - jak wielu teologów to uczyniło - że Kościół zbyt jednoznacznie związał swą misję z konkretną cywilizacją i formą społeczną, jakby ta cywilizacja i ta forma społeczna były jedynymi, które zaskarżyły na Słowo Boże. Jednak taka identyfikacja nie może być oceniana jako niedostateczne zajmowanie się okolicznościami świeckimi, ale wprost przeciwnie, powinna świadczyć o przesadnej i niebezpiecznej "świeckości" i braku dystansu, jaki powinien zachować Kościół wobec spraw świeckich. W takim sensie był Kościół nie tylko za mało, ale "bardzo" "świecki". Te nowe tendencje, które dają się odczytać w nowej encyklice Jana Pawła II, wskazują na próbę odnowienia religijnego sensu w działaniu Kościoła w świecie. Sensem tej encykliki jest wskazanie na brak jakichkolwiek związków Kościoła z jakimkolwiek systemem społecznym czy politycznym. Ta niezależność pozwala Kościołowi sądzić wszystkie społeczne instytucje tak dalece, jak pozwalają na to nakazy i zakazy moralno-chrześcijańskie. Kościół nie ma ambicji posiadania recepty na doskonały system społeczny. Łatwiej-co prawda-powiedzieć coś takiego w sposób abstrakcyjny niż konsekwentnie co się trzymać. Chrześcijaństwo przyjęło, że zło i dobro jest związane z odpowiedzialnością i grzechem, czyli zależy od dobrowolnego działania człowieka. Jest więc zupełnie jasne, w jaki sposób właściwie same instytucje polityczne mogą być złe, a również jest nie do pomyślenia, żeby Kościół mógł się jednak uchylić od moralnego osądu tych instytucji. W sposób nie zaskakujący troszczyć się Papież tak o ograniczanie swobód obywatelskich, jak i o antyludzkie wykorzystywanie wolności w społeczeństwach.

Kluczowa formuła brzmi: "W naszych czasach istnieje czasami mniemanie, że wolność jest celem sama w sobie, że każdy człowiek jest wtedy wolny, kiedy

używa wolności tak, jak chce i że do takiej wolności należy dążyć w życiu pojedynczego człowieka i w życiu społeczeństw. Ale wolność jest tylko wtedy wielkim darem, kiedy umiemy ją świadomie wprowadzić tam, gdzie widzimy prawdziwe Dobro. Chrystus nas uczy, że najlepszym sposobem korzystania z wolności jest miłość... Pełna prawda o człowieczej wolności jest głęboko zakorzeniona w tajemnicy odkupienia."

Jest to chyba najbardziej kontrowersyjne miejsce encykliki. Główna myśl jest typowo augustyńska: moja wolność polega nie na tym, że mogę wybrać między Dobrem i Złem, ale na tym, że wybieram Dobro. W pospolitym znaczeniu tego pojęcia wolność może być wykorzystana dowolnie i prowadzić i do Złego, i do Dobrego. Że często prowadzi do Złego, jest nieuniknionym następstwem ludzkiej natury. Przyjmując do wierzenia, że ludzie są wolni, kiedy w ogóle nie mają możliwości grzeszenia, można zrozumieć, że nie przez wolny wybór Dobra, ale po prostu przez zewnętrzną niemożność popełnienia grzechu - stają się lepsi. W rzeczywistości jednak, przykładając w dalszym ciągu miarę pospolitego znaczenia tego pojęcia, jest raczej tak, że im więcej wolności, tym więcej okazji do grzechu. Innymi słowami: nie ma wolności bezkarnej. Trzeba za nią płacić różnymi możliwościami dostępu do Złego i zachodzi tylko pytanie, w jakim punkcie rozszerzenia wolności przynosi ona więcej Złego niż jej ograniczanie. Nieograniczona wolność sama się przeciwko sobie obróciła. Nie potrafimy jednak uniknąć takiej konsekwencji. Bo moralna poprawa nie może być wymuszona i dlatego ograniczenie wolności w imię moralności nie jest możliwe. Moralna poprawa ludzkości może być osiągnięta tylko przez moralne wychowanie. Wolność jest wartością samodzielną, nawet jeśli popada w konflikty z innymi wartościami.

Wydaje się, że to miejsce w encyklice nie jest potrzebne, ponieważ w dzisiejszym świecie sprawa praw człowieka jest ściśle związana z losem chrześcijaństwa.

Alé jakikolwiek temat porusza encyklika - czy tajemnicę Eucharystii, prawa człowieka, sprzeczności technicznego postępu, czy zasady kolegalności w Kościele, jeśli wymienimy niektóre z głównych tematów - jej duch jest zawsze jednakowy. Można go krótko ująć w ten sposób: pewność bez zarzuciałości, tolerancja, ale bez rezygnacji z tożsamości Kościoła. Nie-katolicy, nie-chrześcijańskie nie są traktowani jako złośliwi agenci diabła. Wiara w to, że w każdym człowieku tkwi coś dobrego i że nawet niechrześcijańskie religie wyrażają duchową tęsknotę ludzi do Boga, jest w encyklice poważnie zawarta. W sumie i w tym, co potwierdza z tradycji, i w tym, co przynosi nowego, nawet w punktach, gdzie może być dwuznaczna i prowokuje do krytyki, jest encyklika wspaniałym świadectwem żywotności religii chrześcijańskiej we współczesnym świecie.

Leszek Koźlakowski

+++++

#### 14. WSZYSTKIE DROGI KOŚCIOŁA PROWADZĄ DO CZŁOWIEKA

/.../ Człowiek w całej prawdzie swego istnienia i bycia osobowego, i zarazem "wspólnotowego", i zarazem "społecznego" - w obrębie własnej rodziny, w obrębie tyłu różnych społeczności, środowisk, w obrębie swojego narodu czy ludu /a może jeszcze tylko kłamu lub szczepu/, w obrębie całej ludzkości - ten człowiek jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa, jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, drogą wyznaczoną przez samego Chrystusa, drogą, która nieodmiennie prowadzi przez Tajemnicę Wcielenia i Odkupienia./.../

JAN PAWEŁ II - REDEMPTOR HOMINIS

+++++

---

---

**NEWSWEEK**

**L'EXPRESS**

Neue Zürcher Zeitung

**GUARDIAN**

BIULETYN INFORMACYJNY

**TIME**

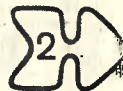
**DER SPIEGEL**

**BUNTE**

---

---

W OCZEKIWANIU  
NA PRZYJAZD  
OJCA ŚWIĘTEGO  
JANA PAWŁA II



## PO WYBORZE PAPIEŻA WOJTYŁY ZMIENIA SIĘ SYTUACJA KATOLIKÓW W POLSCE

ZBLIŻENIE MIĘDZY PAŃSTWEM I KOŚCIOŁEM KRUSZY SIĘ.

"Nie możemy wymagać, aby papież myślał tylko o Polsce i rezerwował dla niej miejsce uprzywilejowane w swoich myślach. Musimy być bardziej delikatni,, ostrożni i dyskretni w naszych życzeniach. Jest rzeczą pewną, że Ojciec Święty robi wszystko, żeby nastąpiła pełna normalizacja w stosunkach między Państwem a Kościołem w Polsce, ale trzeba mieć cierpliwość i czekać. Tymczasem zrobiono już krok do przodu. Rząd uznał po raz pierwszy, że także Kościół jest zainteresowany w rozwiązaniu problemów w kraju".

Biskup, z którym rozmawialiśmy w siedzibie Konferencji Episkopatu Polski /prosił, by nie podawać jego nazwiska, ponieważ jedynym duchownym upoważnionym do oficjalnych rozmów z dziennikarzami jest rzecznik prasowy kurii ks. Orszulik/, należy do najbliższych współpracowników kardynała Wyszyńskiego. Należy on do tej grupy w łonie polskiego episkopatu, która obstawała przy uzgodnieniu terminu wizyty papieża Wojtyły w Polsce z rządem. Inna grupa w episkopacie, jak to wiadomo, obstawała przy nieprzesuwalnym terminie 13 maja - 900 rocznicy Św. Stanisława.

W końcu zwyciężyło stanowisko zwolenników linii pragmatycznej i realistycznej, którzy - tak w Warszawie, jak w Watykanie - obawiali się, że wizyta papieża w maju mogłaby wpłynąć negatywnie na proces zbliżenia między Kościołem i Państwem, który po 30 latach ciężkich konfliktów i napięć politycznych przejawia momenty obiecującej odprężenia, na co nie pozostał bez wpływu wybór Karola Wojtyły na tron Św. Piotra.

"Należy postępować z wielką przeczornością i uwagą w tej fazie normalizacji - ciągnie nasz rozmówca - albowiem naszym głównym celem jest uzyskanie uznania prawnego. Dotychczas jesteśmy zawieszani w powietrzu - rozumieniu prawa polskiego - niczego nie reprezentujemy. Każdy proboszcz, każdy biskup musi być zaprobowany przez rząd. Jeżeli ten ostatni zechce być w zgodzie ze swoimi oświadczeniami, to będzie musiał zaangażować się w rozwiązanie tego najważniejszego problemu".

Czterdzieści pięć seminariów, 25 diecezji, 6.700 parafii, prawie 14 tys. kościołów, 20 tys. księży / wysłucha się średnio 500 księży rocznie/, te cyfry pokazują, że polski katolicyzm /93% ludności jest ochrzczony, zaś około 80% uznaje się za praktykujących/ jest głęboko zakorzeniony w każdej warstwie społecznej, stąd wynika jego siła i wszechobecność.

To też tłumaczy dlaczego Kościół, nawet jeśli deklaruje, że "nie chce przyjmować kierowniczej roli politycznej albo też, iż nie "przedstawia się jako alternatywa dla systemu", stał się ażylem dla polskiej opozycji, która jest zaangażowana w walce o prawa obywatelskie i podstawowe wolności i na tym opiera tzw. "latające uniwersytety", czyli kursy uniwersyteckie w domach prywatnych, gdzie się wykłada wszystko to, co oficjalnie jest zabronione. Teraz, po latach konfrontacji ideologicznych, ograniczenia wolności religijnej, hermetycznego podziału między dwiema koncepcjami świata, koegzystencja z reżimem komunistycznym na charakter mniej prowizoryczny.

Władze kościelne żądają między innymi zniesienia cenzury i ograniczeń nakładu prasy katolickiej, zaprzestania dyskryminacji wierzących w pracy zawodowej, dostępu do radia i TV; uważają też za niedostateczną ilość pozwoleń na budowę nowych kościołów. Celem głównym pozostaje jednak uznanie prawne Kościoła. Czy będzie ono możliwe ?

Odpowiada minister Kazimierz Kąkol : "Gdybym musiał użyć określenia używanego w meteorologii, powiedziałbym, że barometr wskazuje na dobrą pogodę. Jesteśmy na drodze do zaawanowanej normalizacji stosunków, co oznacza otwarcie w kierunku różnych form współpracy. Dzisiaj istnieje konflikt między Kościołem a Państwem, chociaż istnieją różne skomplikowane problemy, także natury

teoretycznej, które usiłujemy rozwiązać. Do najważniejszych należy status prawny Kościoła, który żąda, by uznać go za instytucję prawa publicznego. Problem jest trudny, albowiem prawo socjalistyczne nie zna rozróżnienia między osobą prawną publiczną i prywatną. Wiemy doskonale, że Kościół nie jest organizacją taką, jak inne i dlatego rozważamy problem dogłębnie. Eksperti obydwu stron spotkali się ze sobą już trzy razy. Następne spotkania przewidziane są w przyszłości, ale nie będzie łatwo znaleźć wspólnie stanowisko".

Janusz Stefanowicz, naczelny redaktor "Słowa Powszechnego", wydawanego przez grupę PAX /progresywny ruch katolicko-społeczny/, stojący na pozycjach partyjnych, mówi o "nowej filozofii wzajemnych stosunków", Kościół nie walczy tylko o swoje prawa i przywileje, ale także ze względu na rację stanu współpracuje z władzą polityczną. Jest to zwrot bardzo znaczący. Giersek uważa Kościół za integralną część, nieodłączną od społeczeństwa polskiego, natomiast episkopat ze swej strony uznaje, że brak zaufania, który żywił do państwa komunistycznego, nie wynikał z motywów ideologicznych lub filozoficznych. Obserwuje dwie ewolucje paralelne, chociaż nie identyczne, które mają punkty kontaktowe!

Krzysztof Kozłowski, zastępca redaktora naczelnego "Tygodnika Powszechnego", grupa ZNAK, czasopisma, któremu patronował Karol Wojtyła, kiedy był archidiekanem Krakowa, jest nastawiony bardzo sceptycznie.

"Współpraca? W chwili obecnej nie widzę nawet obszaru, na którym mogłaby się ona rozwinąć - przyznaje - oczywiście nie brakuje odprężeniowych i uprzejmościowych gestów z drugiej strony, ale sytuacja nie ulegała zasadniczej zmianie. Popatrzymy na przykład na problem plagi alkoholizmu wśród młodzieży. Rząd już kilkakrotnie żądał od Kościoła współpracy przy zwalczaniu tego fenomenu, ale jednocześnie nie ustawał w podnoszeniu produkcji napojów alkoholowych, z których wpływy stanowią najbardziej okazały dochód i wynoszą 50 mld. zł. rocznie. W sklepach może zabraknąć produktów spożywczych, ale nigdy nie zabraknie alkoholu".

Alkoholizm, przerywanie ciąży, rozwód; Polska, która widzi wzrastającą z dnia na dzień liczbę powołań religijnych / w tym roku seminaria odprawiały z braku miejsc trzecią część kandydatów / w której Kościoły są zawsze zatłoczone, powinna unieść zapobiegaczkę. Niestety, młodzi piją coraz więcej, wzrasta liczba małżeństw rozchodzących się / przede wszystkim wśród młodych / kilka miesięcy po ślubie, coraz częściej przerywa się macierzyństwo / wg oficjalnych statystyk, w Polsce jest milion przypadków przerywania ciąży rocznie, podczas gdy mówi się o 300 tys. / . Jak to jest możliwe?

"Nie kontrolujemy organizacji młodzieżowych, są one wszystkie w rękach państwa - zauważa Kozłowski - jak więc możemy oddziaływać w głąb, bez odpowiednich struktur. Kościołowi nie pozostaje nic innego, jak tylko msza w niedzielę, wizyty księży w domach i kilka czasopism katolickich. Są kluby inteligencji katolickiej w dużych miastach, jeden uniwersytet katolicki z ograniczoną liczbą studentów: 30 na wydziale historycznym, 35 na wydziale filozoficznym... To jest dramatyczne."

Minister Kąkol ogranicza się do trochę demagogicznej uwagi, że "jeżeli jest prawdą, iż 80% Polaków jest katolikami praktykującymi, to nie powinniśmy mieć w Polsce żadnych problemów z rozwodami i przerywaniem ciąży" i zachęca Kościół "do wywierania większego wpływu na młodziestwo", ponieważ państwo nie może być zawsze odpowiedzialne za wszystko".

W Polsce - informuje minister Kąkol - wychodzi 116 publikacji katolickich, gazet i czasopism. Jednak ich nakład jest zawsze poważnie ograniczony. Dlaczego?

"Ponieważ występują braki papieru - odpowiada minister - i ograniczenia nakładu dotyczą wszystkich, także dzienniki partyjne. Przez 17 lat kierowałem tygodnikiem zajmującym się kwestiami prawnymi i natrafiałem na różne trudności z nakładem. Moje czasopismo było zawsze wyczerpane, tak że nigdy

nie zostawał mi ani jeden egzemplarz do mojej dyspozycji. Musiałem czekać kilka lat na podwyższenie nakładu".

Kozłowski nie może powstrzymać uśmiechu, kiedy mu przytaczamy odpowiedź ministra Kąkole. "My mamy 40 tys. nakładu - powiada - z czego połowę sprzedajemy za abonamentami. Do kiosków pozostaje 20 tys. i jeżeli pomyśleć, że w Polsce mamy około 40 tys. punktów sprzedaży, oznacza to, że dajemy jeden egzemplarz na dwa kioski, podczas gdy moglibyśmy rozprowadzić nakład trzy albo cztery razy więcej. Nie ma papieru... To jest tłumaczenie dla zagranicy. Od 30 lat istnieje dla nas problem papieru."

Kościół jest instytucją jedyną w swoim rodzaju, miejscem, gdzie można się spotkać i dyskutować, azylem dla wierzących i niewierzących - tłumaczy Kozłowski - intelektualisci z lewicy odkryli, także z winy władzy, że neguje się ich prawo do spotkania się i wypowiadania. Dla wielu z nich Kościół przedstawia autoitytet moralny, dla innych siłą polityczną. Nie żądają wszakże od Kościoła, by reagował bezpośrednio na płaszczyźnie politycznej, a tylko-by walczył o uznanie podstawowych wolności w systemie polityczno-społecznym autentycznie demokratycznym."

PAX i ZNAK, dwa ugrupowania zasadniczo odrębne: pierwsze - całkowicie zintegrowane z systemem, drugie - oficjalnie uznane przez episkopat /dla Janusza Stefanowicza jest "kretynizmem" rozróżnianie tych dwóch grup na zasadzie uznawania przez episkopat, albowiem "obydwie są autonomiczne w stosunku do Kościoła i żadna nie ma zapewnionego oficjalnego poparcia/. Hipotezy na temat konwergencji obydwu orientacji na przyszłość są niemożliwe do postawienia?

"zasadnicza różnica pomiędzy nimi - odpowiada Stefanowicz - ci ze ZNAKU akceptują system istniejący w Polsce jako zło konieczne i nie chcą zintegrować się z reżimem, podczas gdy my jesteśmy przekonani, że katolicy mogą modyfikować system socjalistyczny, ale tylko poprzez działanie od wewnątrz. Tak jak w latach 70-tych było w Polsce rzeczą konieczną przeprowadzenie pośpiesznej modernizacji na polu ekonomicznym, tak w latach 80-tych niedozownym będzie wielki skok w kierunku społeczności bardziej otwartej i pluralistycznej."

Kozłowski replikuje: "Mamy mentalności nazbyt odmienne. Pan Piasecki /jeden z założycieli PAX/, który umarł niedawno, zwracał uwagę tylko na politykę, chciał zrobić karierę polityczną i utworzyć w Polsce czwartą partię. Miał na tym punkcie idę fix: polityka i uczeetnictwo we władzy. My nie mamy i nigdy nie będziemy mieli podobnych celów."

SANDRO SCABELLO

---

DAGENS NIEMETER z 23.X.1978 r.

---

## Nadzieje w Polsce wzrastają

Nowy Papież pozdrowił swoich rodaków po polsku.

Kiedy 264 Papież Kościoła Katolickiego - Polak, Jan Paweł II ukazał się na Placu Św. Piotra po niedzielnej koronacji - w górze załopotało mnóstwo biało-czerwonych flag.

Jeden ze znaczniejszych polskich publicystów - Jerzy Turowicz - mówi w wywiadzie udzielonym DN o swoich nadziejach na poprawę stosunków pomiędzy państwem a Kościołem w Polsce.

"Wybór polskiego Papieża oznacza niezwykle wiele dla polskiego Kościoła - przyznaje Turowicz, redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego", wydawanego w Krakowie, miesiąc obecnego Papieża.

Jest to coś ważnego nie tylko dla wewnętrznych interesów Kościoła, ale i pod względem politycznym. Nie mogą wyobrazić sobie, aby stosunki między Kościołem a władzami komunistycznymi mogły pogorszyć się teraz, kiedy Papież jest Polakiem.

Sprzeczne uczucia musiały targać władzami w Polsce, kiedy dowiedziały się one

o wyborze nowego Papieża, kontynuuje Turowicz. Część z nich była z pewnością zmieszana i zaniepokojona tym, co ów wybór może przynieść ze sobą nie tylko wewnątrz Polski, ale także w sprawach wschodniej polityki Kościoła. Ale - dodaje Turowicz i śmieje się - nawet komuniści mają swoją dumę narodową."

Podróż do Polski. Podczas niedzielnej koronacji obecna była również delegacja rządu PRL pod przewodnictwem Henryka Jabkońskiego.

Jeden z członków rządu polskiego powiedział, że jeśli Papież miałby ochotę odwiedzić swoją ojczyznę - jest serdecznie zaproszony.

Wszystko wskazuje na to, że chciałby on to uczynić w maju 1979 roku, w okresie dużego święta religijnego w Polsce. Pozostaje nam tylko oczekiwać tego, czy Jan Paweł II będzie mógł przyjechać do Polski, czyli uczynić to, co uniemożliwione zostało Pawłowi VI przez odmowę rządu polskiego.

Ale wraz z wyborem Polaka na głowę Kościoła Katolickiego sytuacja w rządzie w Warszawie zmienia się.

"Wszystko nagle tak się zmieniło, mówi Turowicz - mały siwowski pan, który przez ponad 30 lat prowadził swój tygodnik w Krakowie i jednocześnie pozostawał w zażyłych stosunkach z obecnym Papieżem.

- On to wspomógł moje pismo w tych latach co najmniej 50-ciu artykułami, mówi Turowicz, a także wieloma utworami poetyckimi, pisanymi jednackże pod pseudonimem.

- Oczywiście, że i ten nowy Papież jest antykomunistą - ale jaki ksiądz katolicki nim nie jest, kontynuuje nasz rozmówca.

Ale on jest umiarkowanym i rozsądnym, głęboko kulturalnym człowiekiem, otwartym dla nowych idei, a także takim, któremu otwarcie można przedstawić swoje punkty widzenia.

- To zrozumiałe, że ma on głębokie, osobiste doświadczenie co do działania jako katolicki ksiądz w państwie komunistycznym - i będzie to z pewnością wpływało na nastawienie całego Kościoła do krajów socjalistycznych.

- Tak że jestem pełen nadziei, kończy Turowicz, ale nadziei ostrożnej. Przeżyliśmy przecież już tak wiele miażdżących iluzji i mieliśmy tyle złych doświadczeń.

Mocny Kościół. Jednym z owych doświadczeń musiał być fakt, że czterech innych wodzących katolickich intelektualistów nie dostało pozwolenia na wyjazd, aby uczestniczyć w niedzielnej koronacji.

Tak więc nawet przy koronacji polskiego papieża są pewne granice tolerancji rządu w Warszawie - nawet wtedy, gdy tysiące innych Polaków szybko i bezboleśnie dostało pozwolenie na wyjazd do Rzymu - na ten wielki dzień. W bezpośredniej transmisji telewizyjnej mogli śledzić Polacy koronację "swego" Papieża, 58-letniego b. kardynała Stefana Wojtyły z Wadowic pod Krakowem - i na pewno niewielu opuściło tę okazję.

Z ok. 35 mln. mieszkańców Polski ponad 90 % jest katolikami, z czego większość głęboko wierzących. W niewielu krajach świata Kościół Katolicki jest tak silny, jak w Polsce, w niewielu też krajach Kościoły są tak wypełnione w niedzielę i w niewielu też krajach Kościół ten musiał walczyć tak długo i tak często, by przetrwać.

Podczas kadencji kardynała krakowskiego-Wojtyły, a nawet wcześniej - bo przez cały okres kadencji 76-letniego prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, walczył Kościół z rządem komunistycznym, szczególnie ciężko w okresie stalinizmu we wczesnych latach 50-tych. Podczas rosnącego w ostatnich latach niezadowolenia klasy robotniczej i zorganizowanego ruchu opozycyjnego Kościół katolicki walczył krytykować aresztowania, bezprawie milicji, prześladowania, cenzurę i in.

Tego roku nastąpiło po raz pierwszy spotkanie szefa partii Edwarda Gierka ze Stefanem Wyszyńskim, a także spotkanie Gierka z papieżem Janem Pawłem II podczas wizyty w Rzymie.

Stosunki wzajemne Kościoła i państwa poprawiły się w ostatnich latach, ale walka nadal jest ciężka.



**Ingerencja cenzury.** Bardzo trudno jest Kościołowi np. budować nowe budynki kościelne w takim rozmiarze, jak by sobie życzył. Reżim bardzo niechętnie daje jakiegokolwiek pozwolenia na ten cel. Katolicki Uniwersytet Lubelski - jedyny w Europie - daje sobie radę całkowicie bez pomocy państwa, w dużej mierze dzięki dotacjom zza granicy i trzem corocznym składkom w kościołach polskich.

Państwo ograniczyło także liczbę uczniów tej uczelni, do której wielu, nie mogąc dostać się z powodów politycznych na jakiegokolwiek inny uniwersytet, zmuszonych było zdawać.

Także dla prasy katolickiej w Polsce - najbliższej temu, co na zachodzie Europy nazwać można prasą opozycyjną - sytuacja jest ciężka. Cenzura bardzo dokładnie ją sprawdza, dostęp do papieru i nakład są bardzo ograniczone.

Jerzy Turowicz wierzy teraz w nowe czasy. Wierzy on w powiększenie nakładu z 40 000 do 100 000 egzemplarzy /obecnie więcej papieru nie otrzymuje/. Wierzy również w większą wolność pisania - a nie w 50 skreśleń cenzury na numer, jak w tej chwili się dzieje.

DER SPIEGEL z 4.VI.1979 r.

## PODRÓŻ PAPIESKA: „RADUJ SIĘ, MATKO POLSKO”

PIERWSZY RAZ W HISTORII DO KRAJU KOMUNISTYCZNEGO PRZEJĘDZA PAPIEŻ. DZIEWIĘCIODNIOWA WIZYTA POLSKIEGO PAPIEŻA JANA PAWŁA II, WYWOŁUJĄCA WYBUCHY UWIELBIENIA W NARODZIE, POWODUJE ROZTERKĘ W KIEROWNICTWIE PARTYJNYM I RZĄDOWYM: PAPIEŻ PRZYBYWA DO KRAJU, KTÓREMU PRAWDOPODOBNIEMIE ZAGRAŻAJĄ NOWE NIEPEKOJE.

"Polsko, Rzym jest twój! gubaj!", w ten sposób Juliusz Słowacki - polski poeta epoki romantyzmu - ubolewał nad losem swego kraju, gdy na Kongresie Wiedeńskim konserwatywne potęgę europejskie w imieniu Świętego Trójprzymierza poddały Polskę rosyjskiej zwierzchności.

Papież rzymski Pius VII, z którym wszyscy wierzący Polacy wiązali swe ostatnie nadzieje, był bezsilny i nie potrafił wobec bluźnierczego aktu samowoli cokolwiek skutecznie przedsięwziąć. Ponadto papieżowi, który miał własne kłopoty i który dopiero co powrócił do Stolicy Piotrowej z niewoli napoleońskiej, koniec Królestwa Polskiego był właściwie obojętny.

Dobre 160 lat później 35 milionów Polaków oczekiwali ponownie cudu ze Świętego Miasta z dalece większą ufnością niż ich nieszczęśliwi przodkowie.

Jan Paweł II, biskup Rzymu, namiestnik Jezusa Chrystusa, zwierzchnik całego Kościoła, Patriarcha Zachodu, Prymas Włoch, władca państwa watykańskiego, sługa sługi bożego, Karol Wojtyła zapowiedział swą dziewięciodniową wizytę.

Już sam wybór w październiku 1978 r. urodzonego w Wadowicach pod Krakowem Wojtyły na papieża stał się jednym z najbardziej emocjonujących wydarzeń w najnowszej historii Kościoła - pierwszy od 455 lat nie-Włoch na Stolicę Piotrowej. Można więc oczekiwać, że jego podróż do ojczyzny, do "najwłerniejszego Kościołowi kraju świata" /jak mówią Polacy o Polsce/ stanie się świętem najwyższej miary.

Aby stawić czoła szturmowi mas, rząd wydał na każde z 11 zaplanowanych przemówień Papieża po 300 000 kart wejścia, bez których goście nie będą w ogóle wpuszczani w pobliskie miejsca uroczystości. W czasie wizyty Papieża miasta zostaną zamknięte dla prywatnych samochodów w promieniu 40 km.

Zamknięte będzie również, i to na trzy tygodnie, lotnisko w Nowym Targu - miasteczku położonym u stóp Beskidów, w którym Papież ma się spotkać z 100 tys. wiernych. W zamian polski Episkopat musi zapłacić 2,1 mln zł. /w przeliczeniu 315 000 marek/.

Sam oktarz w Krakowie przygotowany na mszę z udziałem Papieża kosztował 1,5 mln. zł - konferencja biskupów nawoływała wiernych do składania datków, aby "z godnością przyjąć Papieża w domu".

To, co jego wierzący rodacy głęboko odczuwają, zostało zawarte w słowie powitalnym polskich biskupów, którzy po dziesięcioleciach walki Kościoła

z państw komunistycznym nie wydają się być marzycielami.  
"Głęboko związany z Polską Ojciec Święty chce przebyć drogą wyznaczoną kamieniami milowymi naszej historii. Chce podziękować za pierwszy promień ojczystego słońca, za odżywcze krople mleka z piersi matki - błogosławionej życia jego twórczyni z Wadowic oraz za krzepiącą wodę Chrztu Świętego"

Swą drogę prowadzącą do Warszawy, Gniezna - pierwszej stolicy Polski, do Czarnej Madonny z Częstochowy, do dawnego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a w końcu do swej rezydencji biskupiej w Krakowie nazywa Papież "podróżą-pielgrzymką do ojczyzny", a wie że miliony jego rodaków będą towarzyszyły mu w tej pielgrzymce przez historię Kościoła i narodu.

Przyjazd Wojtyły do ojczyzny jest również pierwszą podróżą Papieża do kraju komunistycznego. Stefano de Andreis, będący włoskim biografem papieskim i ekspertem Watykanu, powiada: "Najbliższa Włzyta Papieża przyniesie rządowi w Warszawie problemy, z jakimi dotąd nie musiało się zmagać żadne z państw komunistycznych".

Polski szef partii - Edward Gierek, akcentujący w swej urzędowej biografii religijność matki, z chęcią by tych problemów uniknął. W dniu wyboru papieża, usłyszawszy "Habemus Papam", miał on - tak opowiada się w Warszawie - przerażony powiedzieć: "Habemus klapam", czyli "Mamy teraz pecha".

Dla szefa partii było również jasne, że nadszedł kres wieloletniej i podlegającej różnym losom koegzystencji między katolicką tradycją a ambicjami komunistów. Wybór Polaka na Papieża jest jak dotąd dla państwa polskiego i partii, już wielokroć ciężko doświadczonych, najcięższym wyzwaniem - nawet jeśli ma on charakter pokojowy.

Król morduje biskupa w kościele krakowskim.

W celu przytłumienia entuzjazmu polskich katolików partia obrała najpierw strategię ograniczonego konfliktu. W "Tygodniku Powszechnym" nie pozwolono na wydrukowanie bez korekt cenzorskich orędzia Papieża wystosowanego do jego dawnej diecezji krakowskiej z okazji Bożego Narodzenia - redakcja demonstracyjnie zrezygnowała z opublikowania ocenzurowanej części. Bez przekonywającej przyczyny Kazimierz Kąkol - kierownik Urzędu do Spraw Wyznań rozpoczął publiczny spór z biskupem lubelskim w sprawie pielgrzymki i opóźnień w budowie kościoła.

Tym, co zirytowało kierownictwo warszawskie w tekście papieża, jest również w tym tygodniu największym powodem jego zaniepokojenia: odwołujący się do historii Wojtyła nazwał świętego Stanisława, którego męczeńską śmierć przed 900 laty święci w tym roku polski Kościół, "obroncą porządku moralnego i tym, który nie wahał się "stanać na drodze władcy".

Historia Stanisława Szczepanowskiego, jednego z wielu bohaterów polskiego Kościoła, ma dla stosunków między państwem i Kościołem szczególnie symboliczne i głębokie znaczenie. Będący biskupem krakowskim Stanisław po padł w zatarg w XI wieku z nadużywającym władzy królem polskim Bolesławem II, zwanym Śmiałym. Aby pozbyć się uciążliwego krytyka, Bolesław Śmiały rozkazał w dniu 8 maja 1079 r. zgładzić odważnego biskupa: według polskiej wersji król zabił go własnoręcznie mieczem w stojącym do dzisiaj w Krakowie kościele na Skałce.

Morderstwo duchownego nie wyszło królowi na dobre. W wyniku powstania polskich rycerzy musiał uciekać na Węgry, gdzie zmarł już w rok później.

Szczątki kanonizowanego później biskupa - jego zdruzgotana czaszka i kości - zostały złożone w krakowskiej katedrze na Wawelu i są relikwiami symbolizującymi walkę człowieka Kościoła ze świecką tyranią, co jest nawet dla niekomunistycznego rządu drażliwą alegorią.

Męczennik z diecezji Karola Wojtyły był już dla niego, jako młodego księdza, szczególnie przyciągającą postacią-symbolen. Po wybraniu go na Papieża przybrałby najchętniej imię Stanisława I, zrezygnował jednak z tego, mając na względzie już bez tego zaszokowanych Włochów.

Już sześć dni po swym wyborze oświadczył Papież polskiemu prezydentowi Jabłońskiemu, przybytemu na jego intronizację do Rzymu, że nosi się z zamiarem przybycia do Polski na uroczystości św. Stanisława.

Państwo odwołało się do racji stanu i w wyniku wielotygodniowych roko-

wań z arcybiskupem Casaroli - politykiem kościelnym do spraw wschodnich, doprowadziło do tego, że Jego Świątobliwość przesunął zaplanowany termin podróży z 20 maja na 2 czerwca - prawdę mówiąc - nie dało to oczekiwanego przez Warszawę efektu. Miliony polskich katolików, znających dobrze kulisy sprawy, zinterpretowały bynajmniej przed rocznicą śmierci świętego jako wyraz słabości państwa.

Ponadto sam Papież zadbał o to, aby męczennik doświadczył wszystkich przewidzianych zaszczytów. W liście apostołskim do Prymasa Polski, Kardynała Wyszyńskiego zakomunikował: "W tym roku zdecydowaliśmy, aby tych ważnych uroczystości, będących jednocześnie jubileuszem, nie obchodziliśmy w najbliższą niedzielę i przełożyć je na niedzielę Zesłania Ducha Świętego i Trójcy Świętej".

Szef partii-Gierek zanlechał w tym czasie swojej mało skutecznej próby konfrontacji z Kościołem i podjął działania wręcz odwrotne.

W artykułach gazetowych i przemówieniach komuniści przypominali o tym, jak owocne było współdziałanie państwa i Kościoła w całej bolesnej historii Polski oraz o tym, że Polska jako "państwo bez stosów" już w średniowieczu była ostoją tolerancji religijnej.

Warszawska gazeta rządowa "Życie Warszawy" zapewniała uroczystości, iż światopoglądowo uwarunkowane różnice w poglądach między Polską a Watykanem nie powinny stanowić przeszkody dla współpracy, która służy "wspólnemu dobru i wielu wyższym wartościom". Nawet organ partyjny "Trybuna Ludu" oddał się w służbę taktyki obejmowania: owocnej współpracy między wierzącymi i niewierzącymi.

Gazeta wojskowa "Żołnierz Wolności", znana dotąd z szyderczych antyklerykalnych ataków, poszła nawet dalej, przypisując partii zasługi w wyborze Wojtyły na Papieża: "Jego osobowość rozwijała się przeciwieństwo w konkretnym świecie... Awans Kościoła katolickiego w Polsce jest w istotnym stopniu związany z ogólnym awansem kulturalnym socjalistycznej Polski".

Tylko dla jednego ożenka to taktyczne luzostwo zaszczyt zbył daleko Mieczysław Rakowski - członek Komitetu Centralnego i redaktor naczelny tygodnika "Polityka", jedynego polskiego pisma o randze światowej, ostrzegła:

"Wizyta Papieża ani nie wygładzi różnic, ani ich nie usunie... Polska pozostanie dalej państwem świeckim, marksiści będą dalej działali aktywnie na rzecz obrony i umocnienia takiego właśnie oblicza Rzeczypospolitej. Każdy krok do tyłu w tej sprawie byłby nieporozumieniem i stałby również w sprzeczności z interesami socjalistycznego państwa i narodu. Jeśli w obwodzie katolickim znajdują się ludzie, którzy sądzą, że można oszabić świecki charakter naszego państwa, to nie pozostaje nic innego, jak im otwarcie powiedzieć, że to są mrzonki".

Ze zdumieniami czy też bezkonferennoją polskich biskupów przyjęła z satysfakcją "nowy klimat w procesie pełnej normalizacji". Ze swej strony była gotowa pomóc państwu przy rozwiązywaniu ogromnych technicznych i organizacyjnych problemów, wynikających z wizyty papieża i wezwała wiernych do "spokoju, rozsądku i porządku".

Kościół ustanawia dla obsługi wielkich imprez pod gołym niebem własną służbę porządkową mającą współdziałać z milicją. W związku z tą wspólną akcją warszawiaczy opowiadają sobie dowcip: "Czy wiesz dlaczego nie ma białego płótna? Tajniacy wykupują je na komże".

Na ulicach w Warszawie, Gnieźnie i Krakowie rzemieślnicy z państwowych zakładów budują potężna krzyże i montują ogromne portrety Wojtyły.

Krakowska siostra zakonna-Joanna Moser pisze wraz z kompozytorem - profesorem Edwardem Bury pieśń powitalną dla Papieża, której tytuł brzmi: "Ciesz się, Matko Polsko". Polacy, stojący zazwyczaj w długich kolejkach przed sklepami mięsnymi, teraz stoją po płytę z hymnem papieskim przed sklepami muzycznymi.

Zrozumiałe, że szef partii-Edward Gierek uzyskał zgodę u swych socjalistycznych sąsiadów w Moskwie, Pradze, Sofii i Berlinie wschodnim na zmianę kursu wobec wizyty. Mimo tych wszystkich koncesji dąży on do tego, aby ryzyko wizyty papieskiej było dla partii jak najmniejsze.

Tak więc skreślił z programu życzenie Papieża, chcącego zrobić wypad do Piękar Śląskich - miejsca pielgrzymek górników - lub też do Wrocławia oraz ostro polecił pracować górnośląskim kamratom i gdańskim dokerom,

będącym, co potwierdziło doświadczenie, najbardziej hardą częścią polskiej klasy robotniczej.

5000 studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, centrum kształcenia krytycznie nastawionej do reżimu elity, rząd odmówił podostawienia specjalnego pociągu - rozgniewani studenci obwieścili wtedy, iż "pojdą do Warszawy pieszko".

W ubiegłym tygodniu policja, podczas rewizji w mieszkaniach członków KOR-u /Komitetu Samoobrony Społecznej/ - organizacji walczącej o przestrzeganie praw obywatelskich - zarekwizowała zdjęcia i plakaty z podobizną Papieża. Członek KOR-u, zbierający podpisy pod żądaniem transmitowania na żywo wizyty Papieża w telewizji, został przewieziony na badania do kliniki psychiatrycznej.

#### Czy wystąpi efekt Chomeiniego przy wizycie Papieża?

Sprawy tego typu były z pewnością dyskutowane w KC. Tylko obszerne transmisje telewizyjne, jak twierdził ich zwolennicy, mogłyby złagodzić chaos komunikacyjny. Przeciwnicy tych planów wysuwali argumenty natury ekonomicznej: przy pełnej transmisji w telewizji żaden człowiek w Polsce nie będzie pracował w ciągu dziewięciu dni wizyty.

Arceybiskupowi Canterbury-Donaldowi Cogganowi, chcącemu osobiście doświadczyć triumfu Papieża, odmówiono wizy wjazdowej. Jego osoba stanowiła "zagrożenie bezpieczeństwa": zwierzchnik Kościoła Anglikańskiego ujął się w swym kazaniu wielkanocnym za dysydentami w Związku Radzieckim.

Nic bardziej nie powodowało obaw w partii jak to, że odurzona wizyta papieża opozycja milcząca mogłaby pokąszyć swe siły przeciw zleniwionemu kierownictwu z opozycją mówiącą. Członkowie Biura Politycznego często mówili o swych obawach przed "efektem Chomeiniego" w niekontrolowanych masach. Kierownictwo Kościoła obiecało, w miarę swych możliwości, odgrodzić się od akcji dysydenckich. Wydaje się, że kierownictwo partyjne i kościelne, mając na względzie zagrożoną rację stanu, zawiera w tych niebezpiecznych godzinach szczególnie porozumienie.

Tak było po poznańskim powstaniu robotników w 1956, kiedy to Kardynał Wyszyński - dopiero co uwolniony ze swego klasztorowego więzienia, wzywał robotników, aby "bez uczuć nienawiści wrócili do miejsc pracy", ratując tym samym Polskę przed groźącą sowiecką interwencją.

Tak było też w grudniu 1970 r., gdy niezadowoleni robotnicy i gospodynie domowe miast wybrzeża podpalali domy partii i obalili Gomółkę, autorzytet sędziwego Prymasa Wyszyńskiego przystopował groźące całemu krajowi powstanie.

Następnie, gdy w czerwcu 1976 r. robotnicy z miast przemysłowych Radomia i Ursusa wyszli na ulicę, protestując przeciw szefowi partii Gierkowi poleka konferencja biskupów, potępiając ataki milicji, przywołała zarazem w swym komunikacie zagniewane masy do porządku: "Solidna praca jest moralnym obowiązkiem, a umiejętność rezygnacji jest cnotą chrześcijańską". Zaufanie do kierownictwa było potrzebne. Jednakże to zaufanie rząd Gierka stracił, nawet jeśli nie w Kościele, to z pewnością z społeczeństwem, co wynika z faktu, że nie udało mu się uchronić kraju przed wpadnięciem w chaos i zabezpieczyć ludzi w artykuły pierwszej potrzeby.

Teraz, jak i dawniej - a trwa ten stan od lat - brakuje podstawowych artykułów spożywczych i przed każdym sklepem spożywczym tworzą się kolejki. Nawet twardy ser stał się rarytasem. Kardynał Wojtyła w 1977r., a więc w czasach, gdy był jeszcze arceybiskupem krakowskim, plastycznie opisał w liście pasterskim, wystosowanym z okazji tygodnia braterstwa, codzienne troski i upokorzenia:

"Jednym z aspektów powszedniego życia człowieka są warunki zaopatrzenia obywateli. Nigdzie indziej nie uwidacznia się tak wiele upokorzenia i poniżenia, jak właśnie tu - i to codziennie. Wszystko to należy szybko zmienić".

W międzyczasie nic się nie zmieniło, co najwyżej na gorsze. Ambitne plany industrializacji Gierka z początku lat siedemdziesiątych, które poobłąnęły na inwestycje w przemyśle ciężkim 30% dochodu narodowego, doprowadziły kraj do głębokiego, długotrwałego kryzysu gospodarczego. Poważna

ilość wielkich projektów okazała się dziś być błędnymi inwestycjami.

Według obliczeń KOR-u jedna trzecia mocy wytwórczych jest z powodu błędów planistycznych niewykorzystana. Polskie długi za granicą osiągnęły w 1979 r. poziom 35 mld. marek. KOR: "Polska gospodarka zmierza ku katastrofie".

W wyniku niejasnej polityki agrarnej - mimo wszystkich uroczyście zapewnień, że państwo będzie respektowało prywatną gospodarkę rolną, gospodarstwa kolektywne są uprzywilejowane - zbiory zbóż i pogowie bydła gwałtownie się zmniejszyły. 80% rolników indywidualnych nie ma zaufania i nie inwestuje w przestarzałe gospodarstwa. Przykład absurdalnej gospodarki: uspołeczniona część polskiego rolnictwa jest siedmiokrotnie lepiej wyposażona w maszyny i nawozy sztuczne niż chłopi indywidualni, którzy jednak dają osmiokrotnie więcej produktów. Rezultat: w ubiegłym roku Polska musiała importować 8 mln. ton zbóż i pasz treściwych, co wyniosło około połowy krajowych zbiorów zbóż.

Coraz to nowymi pożyczkami - niedawno Polska zabiegała w USA o kredyt w wysokości 1 mld marek - i desperackimi ideami usiłuje kierownictwo Polski utrzymać gospodarkę w ruchu. Przed kilkoma tygodniami poinformowało ono o planie uwolnienia 35 000 zakładów drobnego przemysłu spod presji planowania państwowego i uczynienia ich w ten sposób rentownymi.

#### Flajta gospodarcza z konsekwencjami personalnymi

W ubiegłym roku po raz pierwszy od przejścia władzy przez Gierka płace realne spadły o 2,6 %, podczas gdy koszty utrzymania wzrosły o 7,8 % - zaden z demokratycznie wybranych rządów by tego nie przeżył.

Tysiące młodych małżeństw musi czekać przeciętnie 7 lat na własne mieszkanie. Czynsze gwałtownie rosną mimo państwowej kontroli cen.

Niezadawalająca służba zdrowia doprowadziła do tego, że w Polsce wzrosła stopa umieralności niemowląt oraz poważnie zwiększyła się liczba chorych na gruźlicę. Dramatyczny brak medykamentów spowodował interpellację poselską Karola Małcużyńskiego, który odwołał się do materiałów przygotowanych przez KOR.

Szpecólnie ciężko doświadczyła Polska - kraj dysponujący ogromnymi rezerwami węgla - ostatnia zima. Ruch drogowy i kolejowy oraz dostawy energii w dużej części Polski zostały sparaliżowane. Straty ogólne - jak powiedział szef partii Gierka przed KC - wyniosły około 60 mld. zł.

Flajta gospodarcza miała w międzyczasie również konsekwencje gospodarcze. Profesor Józef Pajestka, który już za czasów Gomółki kierował Państwową Komisją Planowania i który mimo swych niepowodzeń pozostał również u jego następcy - Gierka szefem planowania gospodarczego, musiał ustąpić ze swego stanowiska po opublikowaniu krytycznego artykułu w czasopiśmie fachowym.

Z własnej inicjatywy wycofał się zaufany doradca ekonomiczny Gierka - profesor Beksiak, kierownik katedry ekonomii w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. W geście protestu przeciwko nieudolnościom biurokratów zajmujących się planowaniem zwrócił swą legitymację partijną.

Partyjny publicysta Stefan Bratkowski podniósł alarm przed towarzyszymi z Warszawskiego Związku Literatów: "Nie kontrewolucja, lecz panująca w gospodarce chaos stwarza dzisiaj śmiertelne zagrożenie dla socjalizmu w Polsce".

W świadomości społecznej wytworzyło się przekonanie, że gospodarka jest zarządzana przez 200 000 biurokratów, dbających bardziej o własne interesy niż o dobro społeczne.

Czy śmiertelne zagrożenie jest do odwrócenia, czy podniesiony właśnie do godności Papieża arcybiskup krakowski jest osobą, której wizyta mogłaby umocnić niknące zaufanie do Gierka - wobec faktów jest wątpliwe.

#### Zmora rzymskiej policji drogowej

Jest pewnym, że prawie bezgraniczne uwielbienie, którym cieszy się polski Papież we włoszech, może w rodzinnej Polsce przybrać wszelakie możliwe do pomysłenia wymiary. Jan Paweł II, mający szczególne upodobanie do odwieżdżania kościołów na przedmieściach Rzymu i rozmawiający tam z pominięciem protokołu z wiernymi, co stało się zmorą dla rzymskiej policji drogowej, z pewnością nie odmówi sobie zanurzenia się w tłumie swych rodaków.

Ekstazyjne uwielbienie dla barczystego następcy św. Kiotra przygmuje już niekiedy w Rzymie komicki charakter. W czasie audyencji na placu Św. Kiotra, gdzie rzadko zbiera się mniej niż 50 tys. ludzi, pojawiły się transparenty, na których można było odczytać: "Wojtyło, jesteś arcydziełem Kościoła".

Zakonnica posuwa się do okrzyku uwielbienia: "On jest piękniejszy od Jezusa". Święty duszpasterz wywołuje u jednej z zaangażowanych rzymskich feministek następujący sąd: "Jest on pierwszym Papieżem, o którym mogą powiedzieć, że ma równie ciało". W swej kpinie, w której prawdę mówiąc zawarta była pochwała, rzymska liberalna gazeta "la Repubblica" nazwała go "PAPA WOJTYŁA SUPERSTAR". Również wiele trzeźwo nastawionych obserwatorów jest zafascynowanych tym obdarzonym charyzmą, dostojnikiem kościelnym: jest nim Papież, który pisze poezję, który napisał sztukę teatralną o tematyce społecznej.

Ten Papież właściwie nie chciał zostać księdzem, chciał być pisarzem, być może aktorem lub profesorem literatury. To, że w końcu jednak znalazł schronienie w Kościele, wynika z dużej mierze z faktu, iż udało mu się uciec przed prześladowaniami nazistów.

Papież, który z pasją jeździ na nartach, który o swym powołaniu na biskupa dowiedział się za wycieczce kajakowej i który, aby zachować koncyję w sprawowaniu ciężkiego urzędu, polecił zbudować basen w ogrodzie swej rezydencji letniej w Castelgandolfo - takiego Papieża jeszcze nie było.

Na podporządkowanie się Wojtyły reżim nie może liczyć. Wojtyła jest nie tylko papieżem, który wywodzi się ze Wschodu, lecz także papieżem, który na Wschodzie działa. Polityka wschodnia Watykanu rozpoczęta przez papieża Pawła VI i jego eksperta do spraw wschodnich Agostino Casaroli, celem której było porozumienie z rządami bloku wschodniego, uzyskała ostrzejsze akcenty.

Znaki tej nowej polityki są już widoczne. W swym pierwszym rzymskim wystąpieniu Papież przemówił do ukraińskich i litewskich wiernych w ich własnym języku, na co dotychczas nie zdobył się żaden ze zwierzchników Kościoła. Na początku maja Wojtyła demonstracyjnie odwiedził litewskie kolegium duchowne w Rzymie i nazwał Litwinów "prawdziwym narodem", co jest niesłychanym wyzwaniem dla Kremla. Co więcej: między powołanymi ostatnio 15 kardynałami jest nie tylko jego następcą w Krakowie, lecz również ten "in pectore" /w sercu, a więc jeszcze w tajemnicy/, którym, z prawobobowierstwem graniczącym z pewnością, jest biskup Wilna Julionas Stepanavicius, od 17 lat trzymany przez sowietów w areszcie domowym.

Wschodnia aktywność polityczna Wojtyły obejmuje również Kościół słoweński. Przemawiający na uniwersytecie w Lublianie profesor teologii France Rode skarżył się na los katolików w państwie jugosłowiańskim: "Tak długo, jak władcy narzucają nam swoją ideologię, tak długo nie mamy możliwości wypowiedzieć się w sprawie naszego położenia. Nie można mówić o wolnym społeczeństwie, gdy wmawia się nam, że jest nam dobrze".

Kardynał Wyszyński - namiestnik Wojtyły w jego kraju ojczystym, nie zawsze zgadzający się dawniej ze swym krakowskim bratem w sprawach dotyczących strategii wobec państwa, przeszedł w międzyczasie na zupełnie nową linię.

Na początku lutego w swym liście duszpasterskim na "Dzień Modlitwy" prosi on Matkę Boską z Częstochowy, aby chroniła Papieża, aby pomogła "w pokonywaniu wszystkich trudności i dała pokój prześladowanemu Kościołowi. W okopach naszej Ojczyzny, na tych wysuniętych placówkach chrześcijaństwa walczymy za wiarę i religijną kulturę ludzkości".

Najpopularniejszy pisarz katolicki w Polsce - Stefan Kisielewski, będący od dziesiętków lat w wojnie opozycyjnej z komunistyczną władzą, szkicuje tę nową sytuację krócej: "Papież pobłogosławi Polskę ludową - innej Polski obecnie nie ma".

---

---

Warszawa

Gniezno

Częstochowa Nowy Targ

Oświęcim

Kraków-Błonie

---

---

WYBRANE HOMILIE I  
PRZEMÓWIENIA WY-  
GŁOSZONE W POLSCE





HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II WYGŁOSZONA  
PODZAS MSZY ŚW. NA PLACU ZWYCIĘSTWA

Warszawa, 2 VI 1979

Umilkowani Rodacy,  
Drodzy Bracia i Siostry,  
Uczestnicy Eucharystycznej Ofiary, która sprawuje się dziś w Warszawie  
na placu Zwycięstwa.

Razem z Wami pragnę wysławać pieśń dziękczynienia dla Opatrzności,  
która pozwala mi dziś jako pielgrzymowi stanąć na tym miejscu.

Pragnął - wdem, że bardzo gorąco pragnął - stanąć na Ziemi Polskiej,  
przede wszystkim na Jasnej Górze, zmarły niedawno papież rwał VI. Pierwszy  
po wielu stuleciach papież - pielgrzym. Do końca życia nosił to pragnienie  
w swoim sercu i z nim szedł do grobu i oto czujemy, że pragnienie to było  
tak potężne i tak głęboko uzasadnione, że przerosło ramy jednego pontyfikatu  
i - w sposób po ludzku trudny do przewidzenia - realizuje się dzisiaj.  
Dziękujemy więc Bożej Opatrzności za to, że dała rwałowi VI tak potężne pra-  
gnienie. Dziękujemy za cały ten styl Papieża - pielgrzyma, jaki zapoczątko-  
wał wraz z Soborem II Watykańskim. Gdy bowiem Kościół cały uswiadomił sobie  
na nowo, iż jest Ludem Bożym - Ludem, który uczestniczy w posłannictwie  
Chrystusa, Ludem, który z tym posłannictwem idzie przez dzieje, który "piel-  
grzymuje", Papież nie mógł dłużej pozostać "więźniem Watykanu". Musiał stać  
się na nowo kłosem pielgrzymującym, jak ten pierwszy, który z Jerozolimy  
przywodził poprzez Antiochię do Rzymu, aby tam dać świadectwo Chrystusowi  
i przypieczętować je swoją krwią.

Dzisiaj dane mi jest wypełnić to pragnienie zmarłego papieża rwał VI  
wszęd w Was, Umilkowani Synowie i Córki mojej Ojczyzny. Aledy bowiem - z nie-  
szędanych wroków Bożej Opatrzności, po śmierci rwałowi VI i po kalkutygodnio-  
wym zaledwie pontyfikacie mojego bezpośredniego Poprzednika Jana rwałowi I -  
zostałem głosami kardynałów wezwany ze Stolicy św. Stanisława w Krakowie na  
Stolicę św. Piotra w Rzymie, zrozumiałem natychmiast, że moim szczególnym  
zadaniem jest spełnienie tego pragnienia, którego rwałowi VI nie mógł dopeł-  
nić na Millennium Chrztu polski.

Jako więc Wasz rodak, syn polskiej ziemi, a zarazem jako papież - piel-  
grzym witam Was wszystkich, witam najdosłójniejszego Krynasa polski, witam  
wszystkich obecnych tu Arcybiskupów i Biskupów, pasterzy aocciola w naszej  
Ojczyźnie. Pozwólcie, że spośród naszych gości powitam w szczególny sposób  
Kardynała Arcybiskupa Santo Domingo. To tam wypadło mi skierować pierwsze  
kroki papieskiego pielgrzymowania w miesiąc styczeniu. I tam po raz pierwszy  
ucałowałem ziemię, na której stanęła kiedyś stopa Krzysztofa Kolumba, po  
której przeszły stopy tylu głosicieli ewangelii, a wśród nich także i naszych  
rodaków, i polskich żołnierzy. Dzisiaj wspólnie z wami, tego świadka pier-  
wszej papieskiej podróży Jana Pawła II witam w Warszawie.

Czyż moja pielgrzymka do Ojczyzny w roku, w którym aocciół w Polsce  
obchodzi 900 rocznicę śmierci św. Stanisława, nie jest zarazem jakimś szcze-  
gólnym znakiem naszego polskiego pielgrzymowania poprzez dzieje aocciola -  
nie tylko po szlakach naszej Ojczyzny, ale zarazem Europy i świata? Odsuam  
tutaj na bok moją własną osobę - niemniej muszę, wraz z Wami wszystkimi sta-  
wiać sobie pytanie o motyw, dla którego właśnie w roku 1978 /po tylu stule-  
ciach ustalonej w tej dziedzinie tradycji/ został na rzymską Stolicę św. Pio-  
tra wezwany syn polskiego Narodu, polskiej ziemi. Od Równa, jak i od wszyst-  
kich Apostołów Chrystus żądał, aby byli Jego "świadkami w Jerozolimie i w  
całej Judei, i w Samarii, i aż po kranca ziemi" /Dz 1, 8/. Czyż przeto na-  
wiązując do tych Chrystusowych słów nie wolno nam wnosić zarazem, że Polska  
stała się - w naszych czasach - Ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa?  
że właśnie stąd - z Warszawy, a także Jnleza, z Jasnej Góry, z Arakowa,  
z całego tego historycznego szlaku, który tyle razy nawiedzałem w swoim ży-  
ciu i który w tych dniach znów będ. miał szczęście nawiedzić, że właśnie



stąd ze szczególną pokorą, a i ze szczególnym przekonaniem trzeba głosić Chrystusa? Ze właśnie tu, na tej ziemi, na tym szlaku, trzeba stanąć, aby odczytać świadectwo Jego Krzyża i Jego Zmartwychwstania? Ale - jeśli przyjąć to wszystko, co w tej chwili osmielam się, powiedzieć - jakżeś ogromne z tego rodzaju, się zadania i zobowiązania! Czy do nich naprawdę dorastamy?

Dane mi jest dzisiaj, na pierwszym etapie mojej papieskiej pielgrzymki do Polski, sprawować Najświętszą Ofiarę w Warszawie, na placu Zwycięstwa. Liturgia sobotniego wieczoru, w przeddzień Zesłania Ducha Świętego przenesi nas do Wieczernika w Jerozolimie, w którym nazajutrz Apostołowie - zgromadzeni wokół Maryi Matki Chrystusa - mają otrzymać Ducha Świętego. Utrzymają Ducha, którego Chrystus im wyjednał przez krzyż, aby w mocy tego Ducha mogli wypełnić Jego polecenie. "Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczyć je zachowywać wszystko, co wam przykazałem" /Mat 28, 19-20/. W tych słowach Chrystus ran przed swym odejściem ze świata przekazał Apostołom swe ostatnie polecenie, swój "mandat misyjny". I dodał: "A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" /Mt 28, 20/.

Dobrze się stało, że moja pielgrzymka do Polski, związana z 900 rocznicą macedzkiej śmierci św. Stanisława wypada w okresie Zesłania Ducha Świętego oraz uroczystości Trójcy Przenajświętszej. W taki bowiem sposób mogą, dopełniając jakby pośmiertnie pragnienia ręką VI, przeżyć raz jeszcze Tysięclecie Chrztu na Ziemi polskiej i wpisać tegoroczny Stanisławowy jubileusz w to Tysięclecie, z którego wzięły początek całe dzieje Narodu i Kościoła. Wskazuje uroczystość zesłania Ducha Świętego oraz Trójcy Przenajświętszej szczególnie nas przybliżyła do tego początku. W apostołach, którzy otrzymują Ducha Świętego w dzień Zielonych Świąt, są już niejako duchowo obecni wszyscy ich Następcy, wszyscy Biskupi, również ci, którym od tysiąca lat wypadło głosić Ewangelię na Ziemi polskiej. Również ten Stanisław ze Szczepanowa, który swoje posłannictwo na Stolicę krakowską okupił krwią przed dziewięć wiekami.

I są w tych Apostołach i wokół nich - w dniu Zesłania Ducha Świętego - zgromadzeni nie tylko przedstawiciele tych ludów i tych języków, których wymienia księga Dziejów Apostolskich. Są wokół nich już wówczas zgromadzone różne ludy i narody, które przyjdą do Kościoła poprzez Świątobliwość Ewangelii i moc Ducha Świętego w różnych epokach, w różnych stuleciach. Dzień Zielonych Świąt jest dniem narodzin wiary i Kościoła również na naszej polskiej ziemi. Jest to początek przepowiadania wielkich spraw Bożych również w naszym polskim języku. Jest to początek chrześcijaństwa również w życiu naszego Narodu: w jego dziejach, w jego kulturze, w jego doświadczeniach.

Kościół przynosił Polsce Chrystusa - to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa.

I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi, pod jakimkolwiek znakiem drugości czy szerokości geograficznej. Wyłączenie Chrystusa z dziejów człowieka jest aktem wymierzonym przeciwko człowiekowi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski - przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. Dzieje ludzi i Dzieje Narodu są przede wszystkim dziejami ludzi. A dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W nim stają się dziejami zbawienia.

Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy zrąb kultury. Najgłębszy jej nurt. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co Naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. "Ten stary dąb tak urosł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus" /Biotr Skarga, Kazania Sejmowe, IV, Kraków 1925, Biblioteka Narodowa, seria I. 70, str. 92/. Trzeba iść po śladach tego, czym /a raczej kim/ na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy jawnie w Nim wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych, pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpliwych, dla tych sprzeciwiających się.

Jeśli jest rzeczą słuszną, aby dzieje narodu rozumieć poprzez każdego człowieka w tym narodzie - to również nie sposób zrozumieć człowieka inaczej jak w tej wspólnotcie, którą jest jego naród. Władomo, że nie jest to wspólnota jedyna. Jest to jednakże wspólnota szczególna, najbliższej chyba związana z rodziną, najważniejsza dla dziejów duchowych człowieka. Otóż nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego - tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas - bez Chrystusa. Jeśli byśmy odrzucili ten klucz do zrozumienia naszego Narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienia. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną - bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego Miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami leżał również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu. Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus.

Tysiąclecie Chrztu Polski, którego szczególnie dojrzałym owocem jest św. Stanisław - tysiąclecie Chrystusa w naszym wczoraj i dzisiaj - jest głównym motywem tej mojej pielgrzymki, mojej dziękczynnej modlitwy wspólnie z Wami wszystkimi, Drodzy Rodacy, których Jezus Chrystus nie przestaje uczynić wielkiej sprawy człowieka. Z Wami, dla których Chrystus nie przestaje być wciąż otwartą księgą nauki o człowieku, o jego godności i jego prawach. A zarazem nauki o godności i prawach Narodu.

W dniu dzisiejszym na tym placu Zwycięstwa w stolicy Polski proszę wielką Modlitwą Eucharystii wspólnie z Wami, aby Chrystus nie przestał być dla nas otwartą księgą życia na przyszłość. Na nasze polskie jutro. Stoimy tutaj drodzy rodacy w pobliżu grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski - dawnych i współczesnych - grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padał ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył ten żołnierz o prawach człowieka wpisanym głęboko w nienużeszalne prawa narodu, ginąc "za wolność naszą i waszą"? "Gdzie są ich groby, Polsko! gdzie ich nie ma! Ty wiesz najlepiej - i Bóg wie na niebie /Artur Oppman, Pauleż za zmarłych/.

Dzieje Ojczyzny napisane przez grób jednego Nieznanego Żołnierza.

Fraję przyklękając przy tym grobie, aby oddać cześć każdemu ziarnu, które - padając w ziemię i obumierając w niej, przynosi owoc. Czy to będzie ziarno krwi żołnierskiej przelanej na polu bitwy, czy ofiara męczennika w obóz i więzieniach. Czy to będzie ziarno ciężkiej, codziennej pracy w pocie czoła na roli, przy warsztacie, w kopalni, w hutach i fabrykach. Czy to będzie ziarno miłości rodzicielskiej, która nie cofa się przed dniem życia nowemu człowiekowi i podejmuje cały trud wychowawczy. Czy to będzie ziarno pracy twórczej w uczelniach, instytucjach, bibliotekach, na warsztatach narodowej kultury. Czy to będzie ziarno modlitwy i posługi przy chorych, cierpiących, opuszczonych, czy to będzie ziarno samego cierpienia na łóżkach szpitalnych, klinikach, sanatoriach, po domach.

"wszystko co Polskę stanowi" - Skąd pochodzą te słowa? Księżę Frymasie, tak głosi Akt Milenijny złożony przez Ciebie i Episkopat Polski na Jasnej Górze:

"wszystko co Polskę stanowi".

To wszystko w rękach Bogarodzicy - pod krzyżem na Kalwarii i w Wieczerniku Zielonych Świąt.

To wszystko: dzieje Ojczyzny tworzone przez każdego jej Syna i każdą Córkę od tysięcy lat - i w tym pokoleniu - i w przyszłych - choćby to był człowiek bezimienny i nieznan, tak jak ten Żołnierz, przy którego grobie stoimy.

To wszystko: i dzieje ludów, które żyły wraz z nami i wśród nas, jak

choćby ci, których setki tysięcy zginęły w murach getta warszawskiego.  
To wszystko: i dzieje ludów, które żyły wraz z nami i wśród nas, jak  
cność, ci, których setki tysięcy zginęły w murach getta warszawskiego.  
To wszystko w tej Eucharystii ogarniam myślą, i sercem i włączam w tę  
jedną, jedyną Najświętszą Ofiarę Chrystusa na placu Zwycięstwa.  
I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież,  
wołam z całej gębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania,  
wołam wraz z Wami wszystkimi:

Niech zstąpi Duch Twój !  
Niech zstąpi Duch Twój !  
I odnowi oblicze ziemi  
Tej ziemi !  
Amen.



## PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

### Gniezno, 3 VI 1979

Najdostojniejszy i Umiłowany Prymasie Polski,  
Drodzy Bracia Arcybiskupi i Biskupi Polscy,  
Czcigodni Goście,

Pozdrawiam w Was, cały lud Boży, żyjący na mojej ojczyźnej Ziemi! Kapłanów,  
Rodziny zakonne, Świeckich.

Pozdrawiam Polskę ochrzczoneą przed tysiącem z górą lat !

Pozdrawiam Polskę wprowadzoną w tajemnicę życia Bożego przez sakramenty  
Chrztu i Bierzmowania. Pozdrawiam Kościół na Ziemi moich pracowników w jego  
wspólnocie i jedności hierarchicznej z Następcą św. Piotra. Pozdrawiam Kościół  
w Polsce, który prowadzi od początku Święci Biskupi i Męczennicy Wojciech  
i Stanisław, zjednoczeni u boku Królowej Polski, Jasnogórskiej Pani !

Pozdrawiam Was Wszystkich, Drodzy Bracia i Siostry, braterskim pocałunkiem  
pokoju, stając wśród Was jako pielgrzym wielkiego Jubileuszu.

Oto znowu nadezdeł Dzień Pięćdziesiątnicy, a my znajdujemy się równocześnie  
duchem w Jerozolimskim wieczerniku - i równocześnie jesteśmy obecni tutaj:  
w tym wieczerniku naszego polskiego Milenium, gdzie przemawia do nas z  
jednąką zawsze mocą tajemniczą datą tego Początku, od której liczymy historię  
Ojczyzny i Kościoła zarazem w dziejach Ojczyzny. Historię Polski zawsze  
wiernej.

Oto w dniu Pięćdziesiątnicy w wieczerniku Jerozolimskim dopełnia się  
świetnica przypieczetowana krwią Cdkupiciela na Kalwarii: "Weźmiście Ducha  
Świętego! Którym odpuście grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie,  
są im zatrzymane" /J 20, 22-23/. Kościół ostatecznie rodzi się z mocy  
tych słów. Rodzi się z mocy tego tchnienia. Przygotowywany przez całe życie  
Chrystusa rodzi się definitywnie wówczas, gdy Apostołowie otrzymują od  
Chrystusa Dar Pięćdziesiątnicy - gdy przejmują od Niego Ducha Świętego.  
Jego Zesłanie oznacza Początek Kościoła, który poprzez wszystkie pokolenia  
ma wprowadzać ludzi: ludzkość - ludy i narody - do jedności Ciała Mistycznego  
Chrystusa. Zesłanie Ducha Świętego oznacza Początek i trwanie tej tajemnicy.  
Trwanie bowiem jest stałym powracaniem do Początku.

I oto słyszymy jak w wieczerniku Jerozolimskim, napełnieni Duchem  
Świętym Apostołowie "zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał  
mówić" /Dz 2, 4/. Języki obce stały się swoimi, stały się własnymi,  
dzięki tajemniczej sprawności Ducha Świętego, który "wieje tam gdzie chce"  
/J 3, 8/ i odnawia "oblicze ziemi" /Ps 103, 30/.

I chociaż autor Dziejów Apostolskich nie wylicza wśród języków, którymi  
wówczas zaczęli przemawiać Apostołowie, naszego języka - nadejście czas,  
gdy Następcy Apostołów z wieczernika zaczną przemawiać również językiem

naszych praojców i głosić Ewangelię ludowi, który w tym języku tylko może ją zrozumieć i przyjąć.

Znamienne są nazwy tych piastowskich grodów, w których dokonano się owo historyczne przeniesienie Ducha, a zarazem zapalenie znicza Ewangelii na ziemi naszych praojców. Wraz z tym język Apostołów odezwał się po raz pierwszy jakby w nowym przekładzie, w naszym brzmieniu, który zrozumiał lud żyjący nad Wartą i Wisłą i który my do dziś rozumiemy.

Grody zaś, z którymi wiązały się początki wiary na ziemi Polan, naszych praojców - to Poznań, gdzie od najdawniejszych czasów, bo już dwa lata po Chrzcie Mieszka osiadł Biskup - oraz Gniezno, gdzie w roku tysięcznym dokonał się wielki akt o charakterze kościelno-państwowym. Oto przy relikwiach św. Wojciecha spotkali się wysłannicy papieża Sylwestra II z Rzymu z cesarzem rzymskim Ottonem III i pierwszym królem polskim /wówczas jeszcze tylko księciem/ Bolesławem Chrobrym, synem i następcą Mieszka, ustanawiając pierwszą polską Metropolię, a przez to samo kładąc podwaliny ładu hierarchicznego dla całych dziejów Ojczyzny. W ramach tej Metropolii znalazły się w roku tysięcznym: Kraków, Wrocław i Kołobrzeg jako biskupstwa zespolone jedną organizacją kościelną.

Ilekcraz znajdujemy się tutaj, na tym miejscu, musimy widzieć na nowo otwarty Wieczernik Zielonych Świąt. I musimy słyszeć mowę praojców, w której zaczęły być przepowiadane "wielkie dzieła Boże" /Dz 2, 11/.

Tutaj też Kościół w Polsce w roku 1966 rozpoczynał swoje dziękczynne "Te Deum" na tysiąclecie Chrztu, w którym miałem brać udział jako ówczesny metropolita krakowski. Pozwólcie, że dzisiaj, jako pierwszy w dziejach Papież z rodu Polaków - wypiewam raz jeszcze z Wami to milenijne "Te Deum". Niezbadane i przedziwne są wyroki Boże, które kreślą drogi prowadzące od Sylwestra II do Jana Pawła II na tym miejscu.

Otworzył się po stuleciach na nowo Jerozolimski wieczernik i zdumiały się już nie ludy z Mezopotamii i Judei, z Egiptu czy Azji, czy wrzeszczące przybysze z Rzymu, ale zdumiały się ludy słowiańskie i inne zamieszkujejące w tej części Europy, iż Apostołowie Jezusa Chrystusa mówią ich językami, że w rodzimej mowie opowiadają "wielkie dzieła Boże".

Kiedy pierwszy historyczny władca Polski zamierzył wprowadzić do Polski chrześcijaństwo i związać się ze Stolicą św. Piotra, zwrócił się przede wszystkim do pobratymców. Wziął za żonę Dąbrówkę, córkę księcia czeskiego Bolesława, która sama już będąc chrześcijanką stała się matką chrześcijańskiego małżonka i wszystkich jego poddanych. A wraz z tym przybywali do Ojczyzny misjonarze pochodzący z różnych narodów Europy: z Irlandii, z Italii, z Niemiec /jak święty biskup męczennik Bruno z Kwerfurtu/. W pamięci Kościoła na ziemi Bolesławów utrwalił się najmymowniej św. Wojciech, znów syn i pasterz pobratymczego narodu czeskiego. Znałe są jego dzieje na stolicy biskupiej w Pradze, jego pielgrzymowania do Rzymu, nade wszystko jednak gośoina na dworze gnieźnieńskim, która miała go przygotować do ostatniej podróży misyjnej na północ. W pobliżu Bałtyku ten biskup-wyganiec, ten niestrudzony misjonarz, stał się owym ziarnem, które wpadły w ziemię muchy obumarłej, świadectwo krwi, przypieczątowało w sposób szczególny Chrzest, jaki przed tysiącem lat przyjęli nasi praojcowie. Męczennicy zwłoki Apostoła, Biskupa Wojciecha, leżyły u fundamentów chrześcijaństwa na całej polskiej ziemi.

Kiedy dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego Roku Pańskiego 1979, sięgamy do tych fundamentów, nie możemy nie słyszeć - obok języka naszych własnych Przodków - także innych języków słowiańskich i pobratymczych, którymi wówczas zaczął przemawiać szeroko otwarty wieczernik dziejów. Nie może zwłaszcza nie słyszeć tych języków pierwszy w dziejach Kościoła Papież-Słowianin. Chyba na to wybrał go Chrystus, chyba na to prowadził go Duch Święty, ażeby do wielkiej wspólnoty Kościoła wnieść szczególne zrozumienie tych wszystkich słów i języków, które wciąż jeszcze brzmią obco dla ucha nawykłego do dźwięków romanskich, germańskich, anglosaskich, celtyckich. Czyż Chrystus nie chce, czyż Duch Święty nie sprawia, żeby Kościół-Matka u końca drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa pochylił się ze szczególnym zrozumieniem, ze szczególną wrażliwością, ku tym dźwiękom ludzkiej

mowy, które splatają się z sobą we wspólnym korzeniu, we wspólnej etymologii, które - mimo wiadomych różnic /nawet i w pisowni/ - brzmią wzajemnie dla siebie blisko i swojsko.

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten Papież, który nosi w swojej duszy szczególnie wyraziisty zapis dziejów własnego Narodu od samego jego początku, ale także i dziejów pobratymczych, sąsiednich ludów i narodów, na sposób szczególny ujawnił i potwierdził w naszej epoce ich obecność w Kościele? Ich szczególny wkład w dzieje chrześcijaństwa. Ażeby odsłonił te profile, które właśnie tutaj, w tej części Europy zostały wbudowane w bogatą architekturę świątyni Ducha Świętego.

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten Papież-Polak, Papież-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu - ale poprzez obie te tradycje: "jedna wiara, jeden chrzest. Jeden... Bóg i Ojciec wszystkich" /Ef 4,5/, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa?

Tak, Chrystus tego chce. Duch Święty tak rozrządza, ażeby to zostało powiedziane teraz, tutaj, w Gnieźnie, na ziemi piastowskiej, w Polsce, przy relikwiach św. Wojciecha i św. Stanisława, wobec wizerunku Bogarodzicy-Dziewicy, Pani Jasnogórskiej i Matki Kościoła. Trzeba, ażeby przy sposobności chrztu Polski była przypomniana chrystianizacja Słowian: Chorwatów i Słowenów, wśród których pracowali misjonarze już około 650 roku, a proces ten został w znacznej mierze dopełniony około roku 800; Bułgarów, których książe morys I przyjął chrzest w 864 lub 865 r.; Morawian i Słowaków - do nich docierali misjonarze przed 850 r., a potem umocnili tam wiarę święci: Cyryl i Metody, którzy przybyli do państwa Wielkomorawskiego w 863 r.; Czechów, których księcia Borivoja ochrzcił w 874 r. św. Metody. W zasięgu działalności św. Metodziego i jego uczniów znaleźli się także Wiślanie oraz Słowianie zamieszkujący Serbię. Trzeba też, aby był przypomniany Chrzest Rusi w Kijowie w 988 r. Wreszcie trzeba ewangelizację Słowian Połabskich: Obotrytów /Obodrzytów/, Wieletoń i Serbo-Lużyczan. Chrystianizację Europy, tę oficjalną, ukończył chrzest Litwy w latach 1386 i 1387. Papież Jan Paweł II - Słowianin, Syn Narodu polskiego, czuje jak głęboko wstającą w głębi historii korzenie, z których on sam wyrasta. Ile wieków liczy ta mowa Ducha Świętego, którą on dzisiaj sam przemawia i z watykańskiego wzgórza świętego Piotra i tutaj w Gnieźnie ze wzgórza Lecha i w Krakowie z wyszyn Wawelu.

Ten Papież - świadek Chrystusa, miłośnik jego Krzyża i Zmartwychwstania, przychodzi dziś na to miejsce, aby dać świadectwo Chrystusowi żyjącemu w duszy jego własnego Narodu, Chrystusowi żyjącemu w duszach narodów, które kiedyś przyjął Go jako Drogę, Prawdę i Życie /por. J 14,6/. Przychodzi wobec całego Kościoła, Europy i świata mówić o tych często zapomnianych narodach i ludach. Przychodzi wołać wołaniem wielkim. Przychodzi ukazywać te drogi, które na różny sposób prowadzą z powrotem w stronę Włocławka Zielonych Świąt, w stronę krzyża i Zmartwychwstania. Przychodzi wszystkie te narody i ludy - wraz ze swoim własnym - przygarnąć do serca Kościoła: do serca Matki Kościoła, której ufa bezgranicznie.

Za niedługo kończy się tutaj, w Gnieźnie, nawiedzenie ikony! Obraz Pani Jasnogórskiej, obraz matki, w szczególnie sposób wyraża Jej obecność tajemniczy Chrystusa i Kościoła, żyjącego od tylu wieków na ziemi polskiej. Ten obraz, który od dwudziestu przeszło lat nawiedza poszczególne kościoły, diecezje, parafie, na tej ziemi za niedługo kończy swe nawiedzenie w prymasowskim Gnieźnie i przechodzi na Jasną Górę, aby rozpocząć peregrynację po diecezji częstochowskiej.

Jest moją ogromną radością, że ten etap mojego pielgrzymowania mogę odbyć wspólnie z Maryją. Ze wspólnie z Nią mogę znaleźć się na tym wielkim szlaku dziejów, którym tylokrotnie wędrowałem: Od uźnieszna do arakowa poprzez Jasną Górę, od świętego Wojciecha do świętego Stanisława poprzez Bogarodzicę Dziewicę, Bogiem sławioną maryję.

Główny szlak naszych duchowych dziejów, na który wchodzi wszyscy Polacy, zarówno ci, co mieszkają na Zachodzie jak i ci, co mieszkają na Wschodzie, jak też ci, co mieszkają poza Polską, wśród różnych narodów, na tych kontynentach...

Główny szlak naszych duchowych dziejów. A zarazem jeden z głównych

szlaków duchowych dziejów całej Słowiańszczyzny, I jeden z głównych szlaków duchowych dziejów Europy.

W tych aniach po tym szlaku po raz pierwszy kroczyć będzie Papież, Biskup Rzymski, Następca św. tego Piotra, pierwszego wśród tych, którzy wyruszyli z wieczernika Zielonych Świąt w Jerozolimie, śpiewając:

"O Boże mój, Panie, jesteś bardzo wielki!  
Odziany we wspaniałość i majestat,  
światłem okryty jak płaszczem.

.....  
Jak liczne są dzieła Twoje, Panie!  
Ty wszystko mądrze uczyniłeś:  
ziemia jest pełna Twych stworzeń.

.....  
Stwarzasz je, gdy ślesz swego Ducha  
i odnawiasz oblicze ziemi."

/Ps 104/103/ 1-2,24,30/

Tak będzie śpiewał wraz z Wami, umiłowani Rodacy, ten Papież, krew z waszej krwi i kość z kości. I będzie razem z Wami wołał:

"Niech chwała Pańska trwa na wieki!  
niech Pan się raduje z dzieł swoich.

.....  
Niech chwała Pańska trwa na wieki:  
Niech miła Mu będzie pieśń moja".

/Ps 104 /103/ 31,34/

Pójdziemy razem tą drogą naszych dziejów. Na Jasnej Górze, w stronę Wawelu, w stronę świętego Stanisława. Pójdziemy ku przeszłości.

Nie pójdziemy jednakże w przeszłość. Pójdziemy ku przyszłości!  
"Weźmięcie Ducha Świętego" /J 20,22/.

Amen.



**HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO DO WIERNYCH GÓRNEGO ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO WYGŁOSZONA NA JASNEJ GÓRZE**

**Częstochowa, 6 VI 1979**

Jasná Góra stała się stolicą duchową Polski, do której ze wszystkich stron ojczyznej ziemi podążają pielgrzymi, aby odnaleźć tutaj jedność z Chrystusem Panem poprzez serce Jego Matki. A nie tylko z Polski samej, ale także i spoza jej granic. Wizerunek jasnogórski stał się na całym świecie znakiem duchowej jedności Polaków. Jest to równocześnie jakby znak rozpoznawczy naszej duchowości, naszego zarazem miejsca w wielkiej rodzinie ludów chrześcijańskich, zespolonej w jedności Kościoła. Przedziwne jest zatem owo królowanie Matki za pomocą Jej jasnogórskiego wizerunku: k r ó l o w a n i e S e r c a c o r a z b a r d z i e j p o t r z e b n e w ś w i e c i e, który wszystko usiłuje wyrazić przy pomocy zimnych kalkulacji i czysto materialnych celów.

Przybывая jako pielgrzym na Jasná Górę pragnę stąd połączyć się sercem z wszystkimi, którzy przynależą do tej duchowej wspólnoty, do tej ogromnej rodziny rozłożonej na całej ziemi polskiej, a także poza jej granicami. Pragnę, abyśmy wszyscy spotkali się w sercu Matki. Nawiazuję łączność wiary, nadziei, modlitwy ze wszystkimi, którzy tutaj przybyć nie mogą. Łączę się zwłaszcza z wszystkimi wspólnotami Kościoła Chrystusowego w Polsce, z wszystkimi Kościołami diecezjalnymi oraz z ich Pasterzami, z wszystkimi parafiami, rodzinami zakonnymi braci i sióstr.

W sposób szczególny zwracam się do Was, którzy dzisiaj tu przybyliście ze Śląskiem i Zagłębiem Dąbrowskim. Bliskie mi są obie te ziemie, obie te regiony Polski dawnej i współczesnej. Bogactwo Polski współczesnej w znacznej mierze związane jest z zasobami natury, w które Opatrzność wyposażyła te ziemie, a także z wielkimi warsztatami pracy ludzkiej, które tutaj powstały na przestrzeni ostatnich stuleci. Historycznie zarówno Śląsk, jak i Zagłębie - ale zwłaszcza Śląsk - pozostawały zawsze w bliskiej łączności ze stolicą św. Stanisława. Jako dawny Metropolita krakowski pragnę wyrazić szczególną radość z tego naszego spotkania, do którego dzisiaj dochodzi u stóp Jasnej Góry. Zawsze byłem sercem bliski Kościołowi Katolickiemu który w całość kształt życia katolickiego w Polsce wnosi szczególne doświadczenia oraz szczególne wartości.

Przede wszystkim jest to doświadczenie o brzytności pracy. Bogactwa ziemi, zarówno te, które ukazują się na jej powierzchni, jak też i te, których szukać musimy pod ziemią, w głębi, stają się bogactwami człowieka tylko za cenę ludzkiej pracy. Potrzebna jest ta praca, praca wieloraka - i praca umysłu, i praca rąk - ażeby człowiek mógł wypełnić to wspaniałe posłannictwo otrzymane od Stwórcy, które Księga Rodzaju wyraża w słowach: zczyńcie sobie ziemię poddaną /por. Rdz 1,28/. Ziemia jest człowiekowi z adana, a przez pracę czyni ją sobie poddaną.

Praca jest też podstawowym wymiarem ludzkiego bytowania na ziemi. Dla człowieka posiada ona nie tylko znaczenie techniczne, ale także znaczenie etyczne. O tyle tylko można powiedzieć, że człowiek przez pracę czyni sobie ziemię "poddaną", o ile człowiek sam przez swoje postępowanie okazuje się panem, a nie niewolnikiem woli nikiem ziemi, a także panem, a nie niewolnikiem pracy.

Praca ma dopomóc człowiekowi do tego, aby stawał się lepszym, duchowo dojrzałszym, bardziej odpowiedzialnym, aby mógł spełnić swoje ludzkie powołanie na tej ziemi zarówno sam, jako niepowtarzalna osoba, jak też we wspólnocie z drugimi, a nade wszystko w tej podstawowej ludzkiej wspólnotie, jaką jest rodzina; łącząc się z sobą, mężczyzna i kobieta, w tej właśnie wspólnotie, której charakter określił sam Stwórca od początku, dają życie nowym ludziom. Praca ma umożliwić to, aby ta właśnie ludzka wspólnota znalazła środki potrzebne do istnienia i do utrzymania.

Racja bytu rodziny jest jednym z podstawowych wyznaczników ekonomii i polityki pracy. Wówczas zachowują one swoją właściwość etyczną, jeśli liczą się z potrzebami rodziny, z prawami rodziny. Poprzez pracę dorosły mężczyzna powinien zdobyć środki potrzebne do utrzymania jego rodziny. Macierzyństwo zaś w polityce i ekonomii pracy musi być traktowane jako wielki cel i wielkie zadanie samo dla siebie. Łącząc się bowiem z nim praca, w której nikt matki rodzącej, karmiącej, wychowującej nie zastąpi. Nic nie zastąpi serca matki w domu, serca, które tam zawsze jest, zawsze tam czeka. Prawdziwe poszanowanie pracy niesie z sobą należną cząść dla macierzyństwa, a nigdy inaczej. Od tego też zależy zdrowie moralne całego społeczeństwa.

Myśli moje i serce moje - raz jeszcze otwierają się ku Wam, ludzie ciężej pracy, z którymi tak wielorako związało mnie moje osobiste życie i duszpasterskie posługiwanie. Życzę Wam, ażeby praca, jaką wykonujecie, nie przestała być źródłem waszej siły społecznej. Ażeby pracą tą były silne Wasze domy rodzinne. Ażeby pracą tą silna była cała nasza Ojczyzna.

I dlatego jeszcze raz patrzę w stronę pracownitę Śląska, Zagłębia - w stronę wielkich pieców, w stronę kominów fabrycznych, a równocześnie w stronę tak licznych na tej ziemi wieżyc kościelnych. Jest to ziemia wielkiej pracy i wielkiej modlitwy. Jedna z drugą ściśle zespolona w całej tradycji tego ludu, którego najczęstszym pozdrowieniem są słowa: "Szczęść Boże" - słowa łączące pamięć o Bogu z odniesieniem do ludzkiej pracy.

Wypada mi dzisiaj błogosławić Bożą Opatrzność, dziękując za to, że na tej ziemi ogromny rozwój przemysłu - rozwój pracy ludzkiej poszedł w parze z budową kościołów, tworzeniem parafii, pogłębianiem i umacnianiem wiary. Że nie związał się z dechrystianizacją, z rozdarciem tego przyrzeczenia, jakie w duszy ludzkiej winny zawierzać z sobą praca i modlitwa. Wedle benedyktyńskiego hasła: "módl się i pracuj". Modlitwa bowiem, która w każdą ludzką

pracę wnosi odniesienie do Boga Stwórcy i Odkupiciela, równocześnie przy- czynia się do pełnego "uczłowieczenia" pracy. Praca "na to jest... by się zmartwychwstała" /C.K.Norwid/. Wszakże ten człowiek, który z Woli Stwórcy został od początku wezwany do tego, aby przez pracę czynił sobie ziemię pod- daną, jest równocześnie od początku stworzony na obraz i podobieństwo same- go Boga. I nie może inaczej odnaleźć siebie, potwierdzić tego, kim jest, jak tylko szukając Boga w modlitwie. Szukając Boga, spotykając się z Nim przez modlitwę, człowiek zarazem musi odnajdywać siebie, skoro sam jest po- dobieństwem Boga. Nie może siebie odnaleźć inaczej, jak tylko w swym Pier- wozwrocie. Nie może też przez pracę inaczej potwierdzić swego "panowania" nad ziemią, jak tylko modląc się równocześnie.

Drodzy Bracia i Siostry! Ludzie ciężkiej pracy ze Śląska, z Zagłębia, z całej Polski! Nie dajcie się uwieść pokusie, że człowiek może w pełni odnaleźć siebie, odrzucając Boga, wykreślając modlitwę ze swego życia, pozos- tając przy samej tylko pracy w złudnej nadziei, że same jej wytwory bez reszty nasycą wszystkie potrzeby ludzkiego serca. Nie samym bowiem chlebem, żyje człowiek! /por. Mt 4, 4/. Mówi to ten, który zna ludzkie serce i dał dość dowodów troski o materialne potrzeby. Modlitwa Pańska, tak bardzo związa- ną z życiem, zawiera prośbę o chleb. Mimo to, nie samym chlebem żyje człowiek. Pozostań- cie wierni doświadczeniu pokoleń, które uprawiały tę ziemię, które wydoby- wały na wierzch jej ukryte bogactwa, z Bogiem w sercu, z modlitwą na ustach. Zachowajcie to, co było źródłem siły Waszych ojców i praojców, Waszych rod- zin, Waszych wspólnot! Niech stanie się na nowo "modlitwa i praca" podsta- wą siły w tym pokoleniu, a także w sercach Waszych dzieci, wnuków i prawnu- ków.

Mówię Wam "Szczęść Boże"!

A mówię to poprzez serce Matki - Tej, której jasnogórskie królowanie jest tak bardzo macierzyńskim matkowaniem dla nas wszystkich.

I mówię to poprzez Serce tej Matki, która jeszcze bliżej Waszych domó- Waszych kopalń i fabryk, Waszych wsi i miast obraża sobie miejsce w Pieka- rach. Dołączcie to, co mówię dzisiaj ze szczytu jasnogórskiego, do tego, c- tylekroć mówiłem do Was jako Metropolita krakowski ze szczytu wzgórza pie- karskiego. I zapamiętajcie !

Amen

Szczęść Boże !

Amen.



KAZANIE WYGŁOSZONE PRZEZ OJCA ŚWIĘTEGO  
W BRZEZINCE

Oświęcim, 7 VI 1979

"To jest zwycięstwo nasze - wiara nasza" /1 J 5, 4/.

Te słowa z listu św. Jana przychodzą mi na myśl i cisną się do serca, gdy staję wraz z Wami na tym miejscu, na którym dokonano się szczególne zwycięstwo człowieka przez wiarę. Przez wiarę, która rodzi miłość Boga i bliźnich: jedną miłość, miłość "największą" - taką, która gotowa jest "życie położyć za brata swego" /por. J 15, 13; 10, 11/. A więc zwycięstwo przez miłość, która ożywia wiarę aż do granic ostatecznego świadectwa.

To zwycięstwo przez wiarę i miłość od- niósł w tym miejscu człowiek, któremu na imię M a k s y m i l i a n M a - r i a, nazwisko: Kolbe, "z zawodu" /jak pisano o nim w rejestrach obozow- ch/: ksiądz katolicki, z powołania: syn św. Franciszka, z urodzenia: syn prostych, pracowitych, bogobożnych ludzi, wódkniarzy z okolic Łodzi, z Ła- ski Bożej i osądu Kościoła: błogosławiony.



To zwycięstwo poprzez wiarę i miłość odniósł ów człowiek w tym miejscu, które było zbudowane na zaprzeczeniu wiary - wiary w Boga i wiary w człowieka - i na radykalnym podeptaniu i użyciu nie tylko miłości, ale wszelkich oznak człowieczeństwa, ludzkości. Które było zbudowane na nienawiści i na pogardzie człowieka w imię obłąkanej ideologii. Które było zbudowane na okrucieństwie. Miejsce, do którego prowadzi wciąż jeszcze brama z szyderczym napisem "Arbeit macht frei", rzeczywistość bowiem była radykalnym zaprzeczeniem treści tego napisu.

W tym miejscu straszliwej kazi, która przyniosła śmierć czterem milionom ludzi z różnych narodów, o Maksymilian Kolbe odniósł duchowe zwycięstwo, podobne do zwycięstwa samego Chrystusa, oddając się dobrowolnie na śmierć w bunkrze głodu - za brata. Ten brat żyje do dzisiaj na polskiej ziemi i jest wśród nas.

Czy tylko On jeden - Maksymilian Kolbe - odniósł zwycięstwo, które odczuli natychmiast współwięźniowie i do dzisiaj odczuwa je Kościół i świat? Zapewne wiele zostało tu odniesionych podobnych zwycięstw, jak choćby - śmierć w krematorium obozowym S. Benedykty od Krzyża, Karmelitanki, w świątyni Edyty Stein, z zawodu: filozof - znakomita uczennica Husserla, która stała się ozdobą współczesnej niemieckiej filozofii, a pochodziła z żydowskiej rodziny zamieszkałej we Wrocławiu.

Nie chcę zatrzymywać się na tych dwóch nazwiskach. Gdy stawiam sobie pytanie, czy tylko on jeden, czy tylko ona jedna? Ile tutaj odniesiono takich zwycięstw. Odnosili je ludzie różnych wyznań, różnych ideologii. Zapewne nie tylko wierzący. Pragniemy ogarnąć uczuciem najgłębszej czci każde z tych zwycięstw, każdy przejaw człowieczeństwa, które było zaprzeczeniem systemu systematycznego zaprzeczania człowieczeństwa.

Na miejscu tak straszliwego podeptania człowieczeństwa, godności ludzkiej - zwycięstwa człowieka.

Czy ktoś na świecie może się, jeszcze dziwić, że papież, który tu na tej ziemi się urodził i wychował, papież, który przyszedł na Stolicę Piotrową z Krakowa, z tej archidiecezji, na terenie której znajduje się obóz oświęcimski, że ten papież pierwszą encyklikę swego pontyfikatu zaczął od słów "Redemptor hominis" - i że poświęcił ją w życzliwej sprawie człowieka, godności człowieka, zagróżeniom człowieka - prawom człowieka wreszcie! Niezbyswalnym prawom! Godności, zagrożeniom, prawom, niezbyswalnym prawom człowieka, które tak łatwo mogą być podeptane i unicestwione... przez człowieka! Wystarczy ubrać go w inny mundur, uzbroić w aparat przemocy i środki zniszczenia, wystarczy narzucić mu ideologię, w której prawa człowieka są podporządkowane wymogom systemu, podporządkowane bezwzględnie, tak że faktycznie nie istnieją.

Przybywam tu dzisiaj jako pielgrzym. Wiadomo, że nieraz tutaj bywałem.. bardzo wiele razy! Iwiele razy schodziłem do celi śmierci Maksymiliana Kolbe, wiele razy klękałem pod murem zagłady i przechodziłem wśród rozwalonych krenatoriów Brzezinki. Nie mogłem tutaj nie przybyć jako papież.

Przybywam więc do tego szczególnego sanktuarium, w którym narodził się - mogę powiedzieć - patron naszego trudnego stulecia, podobnie jak dziesięć wieków temu narodził się pod mieczem na Skałce św. Stanisław, Patron Polaków. Ale przybywam nie tylko po to, żeby czcić patrona naszego stulecia. Przybywam, ażeby razem z Wami, bez względu jaka jest wasza wiara, jeszcze raz popatrzeć w oczy sprawie człowieka.

Oczywiście, że przybywam, ażeby się modlić wspólnie z Wami Wszystkimi, którzy tu dzisiaj jesteście - wspólnie z całą Polską - wspólnie z całą Europą. Chrystus chce, abym stawszy się następcą Piotra, świadczył przed całym światem o tym, co jest wielkością człowieka naszych czasów - i co jest jego nędzą, co jest jego klęską i co jest jego zwycięstwem.

Przychodzę więc i Klękam na tej Gólgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza. Klękam przy wszystkich po kolei tablicach Brzezinki, na których wypisane jest wspomnienie ofiar Cświecienia w następujących językach: polskim, angielskim, bułgarskim, cygańskim, czeskim, duńskim, francuskim, hebrajskim, greckim, jidysz, hiszpańskim, flamandzkim; serbo-chorwackim, niemieckim, norweskim, rosyjskim, rumuńskim, węgierskim, włoskim.

Zatrzymam się wraz z Wami, Drodzy Uczestnicy tego spotkania, na chwilę przy tablicy z napisem w języku hebrajskim. Napis ten wywołuje wspomnienie Narodu, którego synów i córki przeznaczono na całkowitą eksterminację. Naród ten początek swój bierze od Abrahama, który jest "ojcem wiary naszej" /por. Rz 4, 12/, jak się wyraził Paweł z Tarsu. Ten to Naród, który otrzymał od Boga Jahwe przykazanie "Nie zabijaj", w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania. Wobec tej tablicy nie wolno nikomu przejść obojętnie.

I jeszcze jedna tablica wybrana, tablica z napisem w języku rosyjskim. Nie dodaje żadnego komentarza. Wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica. Wiemy, jaki był udział tego narodu w ostatniej, straszliwej wojnie o wolność ludów. I wobec tej tablicy nie wolno nam przejść obojętnie.

I wreszcie tablica w języku polskim. Polaków zginęło czasu ostatniej wojny sześć milionów: jedna piąta część narodu. Jeszcze jeden etap wiekowych zmagani się tego narodu, mojego narodu, o podstawowe swoje prawa wśród narodów Europy. Jeszcze jeden głośny krzyk o prawo do własnego miejsca na mapie Europy. Jeszcze jeden bolesny rozrachunek z sumieniem współczesnej ludzkości.

Wybrałem trzy tablice. Należałoby zatrzymać się przy każdej. I tak też uczynimy.

Oświęcim jest rozrachunkiem z sumieniem ludzkości, poprzez te tablice, które świadczą o ofiarach, zniszczenia, okrucieństwa. A jeśli nie da się zaprzeczyć, że objawia również inne możliwości ludzkiej odwagi, bohaterstwa, patriotyzmu, to jednak rachunek strat przeważa. Coraz bardziej przeważa - im bardziej wojna staje się rozgrywką wyrachowanej techniki zniszczenia. Za wojnę są odpowiedzialni nie tylko ci, którzy ją bezpośrednio wywołują, ale również ci, którzy nie czynią wszystkiego, co leży w ich mocy, aby jej przeszkodzić.

Oświęcim jest świadectwem wojny. To wojna niesie z sobą ów nieproporcjonalny przyrost nienawiści, zniszczenia, okrucieństwa. A jeśli nie da się zaprzeczyć, że objawia również inne możliwości ludzkiej odwagi, bohaterstwa, patriotyzmu, to jednak rachunek strat przeważa. Coraz bardziej przeważa - im bardziej wojna staje się rozgrywką wyrachowanej techniki zniszczenia. Za wojnę są odpowiedzialni nie tylko ci, którzy ją bezpośrednio wywołują, ale również ci, którzy nie czynią wszystkiego, co leży w ich mocy, aby jej przeszkodzić.

Niech ja wolno będzie na tym miejscu powtórzyć słowa, które wypowiedział Paweł VI wobec Organizacji Narodów Zjednoczonych: "Wystarczy przypomnieć, że krew milionów ludzi, że niesłychane i niezliczone cierpienia, że daremne masakry i straszliwe ruiny sankcjonują ten układ, który łączy was, taką przysięgą, jaka winna zmienić przyszłą historię świata: nigdy więcej wojny, nigdy więcej wojny! Pokój, tylko pokój winien kierować losami narodów i całej ludzkości!" /por. AAS 57/1965/881/.

Jeśli jednakże to wielkie wołanie Oświęcimia, krzyk umęczonego tu człowieka, ma przynieść owoce dla Europy /a także dla świata/, trzeba wyciągnąć wszystkie szlachetne konsekwencje z Deklaracji Praw Człowieka, jak do tego wzywał Jan XXIII w Encyklice "Pacem in terris". Czytamy tam między innymi: "Deklaracja ta uroczyście przyznaje wszystkim bez wyjątku ludziom godność osoby ludzkiej; potwierdza prawo każdego człowieka do swobodnego poszukiwania prawdy, do zachowywania norm moralności, do pełnienia sprawiedliwości, do wymagania warunków życia godnych człowieka: są to prawa powszechne, nie naruszalne i niezbywalne" /por. AAS 55/1963/295-296/.

A ja wróciłbym jeszcze do mądrości starego mistrza Pawła Włodkowica, rektora krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w XV wieku, który głosił, iż trzeba zabezpieczyć następujące prawa narodów: do istnienia, do wolności do niepodległości, do własnej kultury, do godziwego rozwoju. "Gdzie mocniej, działa siła niż miłość - pisze Włodkowiec - tam szuka się, tego, co stanowi własny interes, a nie Jezusa Chrystusa i stąd łatwo odstępuje się od reguły prawa Bożego /.../ Wszelkie jednak prawo potępia tych, którzy napadają na pragnących żyć w pokoju; tak prawo naturalne, które głosi: "Oczy drugiemu to, czego sam pragniesz" jak i prawo Boskie, które potępia wszelką grabież zakazem: "Nie kradnij", zabrania przemocy przykazaniem: "Nie zabijaj" /Paweł Włodkowiec, Saeventibus /1415/, Tract.II, solutio quaest.4ae /por. L.Ehrlich, Pisma wybrane Pawła Włodkowica, Warszawa 1906, t.1, str.61; 58-59/. Ale nie tylko o prawo tutaj chodzi, ale także i przede wszystkim o miłość. Tę miłość bliźniego, w której się wyraża i dochodzi do głosu miłość

Boga. Ta miłość, którą ogłosił Chrystus w swoim przykazaniu, jakie każdy człowiek ma wpisane w swoim sercu. Przykazanie, które sam Bóg stwórca w tym sercu wyrzeźbił. Przykazanie to konkretyzuje się także w poszanowaniu drugiego, w poszanowaniu jego osobowości, jego sumienia, konkretyzuje się w dialogu z drugim, w umiejętności poszukiwania i uznania tego, co może być dobre i pozytywne także w kimś, kto wyznaje idee różniące się od naszych, a nawet w kimś, kto w dobrej wierze błądzi.

Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji i za cenę jego śmierci. To są myśli Jana XXIII i Pawła VI o pokoju w świecie współczesnym. Słowa te wypowiada zaś ich niegodny następca. Ale mówi je równocześnie syn Narodu, który doznał w swoich dziejach dalszych i bliższych wielorakiej udręki od drugich. Pozwólcie jednak, że nie wymienię tych drugich po imieniu i nazwisku. Pozwólcie, że nie wymienię. Stoimy na miejscu, na którym o każdym narodzie i o każdym człowieku pragniemy myśleć jako o bracie. A jeżeli w tym, co powiedziałem, była także gorycz, Moi drodzy bracia i siostry - nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać. Powiedziałem po to, żeby przypomnieć. Mówię bowiem nie tylko ze względu na tych, którzy polegli w czterech milionach ofiar na tym olbrzymim polu. Mówię w imieniu wszystkich, których prawa gdziekolwiek na świecie są zapoznawane i gwałcone. Mówię, bo obowiązuję mnie, obowiązuję nas wszystkich - prawda. Obowiązuję nas wszystkich troska o człowieka. I dlatego proszę wszystkich, którzy mnie słuchają, ażeby skupili się, skupili wszystkie siły w tej trosce o człowieka. Tych zaś, którzy słuchają mnie z wiarą w Jezusa Chrystusa proszę, aby skupili się w modlitwie o pokój, pojednanie.

Moi drodzy bracia i siostry, nie mam już nic więcej do powiedzenia. Przychodzą mi tylko na myśl jeszcze słowa suplikacji:

Święty Boże, Święty, mocny,  
Święty a nieśmiertelny!  
Od powietrza, głodu, ognia i wojny  
...i wojny: wybaw nas, Panie!  
Amen.



HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO WYGŁOSZONA PODCZAS  
MSZY ŚW.

Nowy Targ, 8 VI 1979

"CD BAŁTYKU PO GÓR SZCZYTU..."

PO TATR SZCZYTU...

Od tych słów rozpoczął swoje pozdrowienie, mój następca na stolicy św. Stanisława w Krakowie. Ja za to pozdrowienie dziękuję i razem z Nim pozdrawiam wszystkich tutaj zgromadzonych, a zwłaszcza naszych dostojnych gości. Bardzo żałuję, że Ci nasi goście nie mogą wdzierać Tatr, bo zawstydzili się i zasłonili. Widzimy z ledwością zarysy wórców i Turbacz. Może jak o tych Tatr będziemy przemawiać, będziemy im perswadować, to się odsłonią. Przesną się wstydzici. I dlatego też poprosiłem Kardynała Króla Jana, aby był tutaj blisko mnie, bo może jak się we dwójkę weźmiemy - oba górale - do tych Tatr, to tym Tatrom przetłumaczymy, żeby się odsłoniły. A jak się nie odsłonią, same na tym stracą. To tyle, moi drodzy, na rozgrzewkę.

Ksiądz Metropolita Krakowski, mój następca witał najwięcej gości, a ja znowu bym Was najwięcej przywitał, tutejszych. Wszystkich, co tu przybyli z Podhala i z Podkarpacia. Nie tylko Archidiecezji Krakowskiej, ale i z Tarnowskiej. Nigdy się z Księdzem Biskupem Tarnowskim nie sprzeczałem,

która piękniejsza. Jak mówił, że ładniejsza Tarnowska, mówiłem, że ładniejsza. A jak wróciłem do Krakowa, swoje se myślałem.

Księży witam, księży , lud kapłański i siostry witam, no i cały ten naród góralski, co tutaj stoi, a i poniekórych ceprów. Też dzisiaj za górali nastali.

Moi drodzy! W tej mojej pielgrzymce po Polsce dane mi jest dzisiaj zbliżyć się do gór, właśnie do tych Tatr, które od stuleci stanowiły granicę Polaków na południu. Była to granica najbardziej zamknięta i najbardziej obronna. Wojen tu nie prowadziliśmy. Była to równocześnie granica najbardziej otwarta i przyjazna. Pod tą granicę prowadziły drogi ku sąsiedom, ku pobratymcom. Jeszcze nawet w czasie ostatniej okupacji drogi te najbardziej bywały przetarte dla uchodźców, którzy podążali na południe, aby z kolei przedrzeć się do Wojska Polskiego, które walczyło za wolność Ojczyzny poza jej granicami.

Pragnę serdecznie powitać tych wszystkich pobratymców od południa.

Ta granica, przyjazna i otwarta, nie tylko od naszej, ale i od ich strony, powinna by dzisiaj sprawić, że tu są, a ja nie wiem, czy są. A jak nie są, nie są, to im powiecie, jak przyjdą. Powiecie, żeśmy tutaj o nich pamiętali i wspominali i za nich się szczególnie modlili, bo są nam drodzy.

Pragnę jednak szczególnie serdecznie powitać same te strony, z którymi tak mocno byłem zawsze związany i wszystkich, którzy tu przybyli z Podhala i z Podkarpacia, może nawet z Diecezji Przemyskiej. Wszystkich, którzy żyją w górach i u podnóża gór. Pozwólcie, że odwołam się do dawnego sąsiedztwa i powitam Was wszystkich tak, jak zwykłem być witać wówczas, gdy sam byłem metropolitą krakowskim, a to przecie jeszcze niedawne czasy.

Tu na tym miejscu, w Nowym Targu pragnę mówić o ziemi polskiej, bo jawi się ona tutaj szczególnie piękna i bogata w krajobrazy. Człowiekowi potrzebne to piękno krajobrazu i dlatego też nie dziwnego, że ciągną tutaj ludzie z różnych stron Polski, a także i spoza Polski. Ciągna latem i zimą. Szukają odpoczynku. Pragną odnaleźć siebie w obcowaniu z przyrodą. Pragną odzyskać siły w zdrowym wysiłku fizycznym, marszu, podejściu, wspinaczce, zjeździe narciarskim. Jest też ten kraj gościnny, terenem wielkiej pracy duszpasterskiej, bo nie tylko siły ciała przychodzą tu krzepić ludzie, ale też siły ducha.

To prawda, żeście\*na to dzisiejsze spotkanie przynieśli tutaj Matkę Boską Ludzmierską. Bóg Wam zapkać! Zwłaszcza - Bóg zapkać - proboszczowi ludzmierskiemu, który łatwo tego skarbu z kościoła nie wydaje, ale, że był w jednym roku ze mną święcony, to popuścił. Matka Boska zawsze jest podobna do ludzi ze swojego domu. Kiedy teraz patrzyłem w Meksyku na Matkę Boską Guadelupe, Matkę Boską Indian, przechodziła mi na myśl najbardziej Matka Boska Ludzmierska, bo to taka prawdziwa Gaździna Podhalańska. Ta piękna ziemia jest równocześnie i ziemia trudna, kremenista, górską nie tak urodzajną jak równiny nad Wisłą. I dlatego też na tej podkarpackiej, podtatrzyskiej ziemi, niech mi wolno będzie odwołać się do tego, co zawsze było bliskie polskiemu sercu: umiowanie ziemi i praca na roli. Nikt nie zaprzeczy, że kryje się w tym nie tylko sprawa serca, wątek uczuciowy, ale także wielki problem społeczno-ekonomiczny. Strony teutejsze szczególnie dobrze znają ten problem, bo właśnie stąd, gdzie był największy niedostatek ziemi i często wielka bieda, emigrowali ludzie daleko poza Polskę i poza ocean. Tam szukali pracy i chleba i znajdowali je. Dzisiaj pragnę im wszystkim, po całym świecie, a zwłaszcza w Ameryce, tam ich najwięcej, gdziekolwiek są, powiedzieć: "Szczęść Boże". Niech nie zapominają Ojczyzny, rodziny, Kościoła, modlitwy - wszystkiego, co stąd wynieśli. Bo chociaż musieli emigrować z braku dóbr materialnych, to przecie wynieśli stąd wielkie bogactwo i dziedzictwo duchowe. Niech pilnują, aby stawszy się Amerykanami materialnie bogatymi, duchowo nie zubożeli. Ani oni, ani ich dzieci, ani wnuki.

Jest to wielkie i podstawowe prawo człowieka: prawo do pracy, a także prawo do ziemi. Chociaż rozwój ekonomii prowadzi nas w innym kierunku, chociaż postępowanie się w uprzemysłowieniu czyli tzw. industrializacji, chociaż pokolenie współczesne masowo opuszcza wieś i pracę na roli - to przecie prawo do ziemi nie przestaje być podstawą zdrowej ekonomii i socjologii. Nie będe tego rozwijał. Przy odwiedzinach wypada, abym przede wszys-

tkim składał życzenia. Więo Wam życzę, z całego serca życzę mojej Ojczyźnie, ażeby to, co było siłą Polaków nawet w najtrudniejszych okresach dziejów: osobisty związek z ziemią, przywiązanie do ziemi nie przestało być tą siłą również i w naszym, uprzemysłowionym pokoleniu. Niech będzie praca na roli w cenie i poszanowaniu. I niech nigdy nie braknie Polsce chleba i pożywienia.

To życzenie łączy się z następnym. Ziemię dał Stwórca człowiekowi, aby "czynił ją sobie poddaną" - i na tym panowaniu człowieka nad ziemią oparł podstawowe prawo człowieka do życia. Prawo do życia ściśle łączy się z powołaniem rodzinnym i rodzicielskim. "Mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się z żoną swoją tak ściśle, że stają się jednym ciałem". I tak jak ziemia z opatrnościowego ustanowienia Stwórcy przynosi plon, podobnie też to zjednoczenie w miłości dwojga osób: mężczyzny i kobiety owocuje nowym życiem ludzkim. To życiodajne zjednoczenie osób uczynił Stwórca pierwszym Sakramentem, a Odkupiciel potwierdził ów odwieczny Sakrament miłości i życia i nadał mu nową godność, wyciskając na nim pieczęć swojej świętości. Prawo człowieka do życia związane jest z ustanowienia Stwórcy oraz z mocy Chrystusowego Krzyża z sakramentalnym i nierozzerwalnym małżeństwem.

Życzę więc, drodzy rodacy, przy tych moich odwiedzinach, ażeby to święte prawo nie przestało kształtować życia na ziemi polskiej: i tu, na Podtatrzu, na Podkarpaciu i wszędzie. Szusnie mówi się, że rodzina jest podstawową komórką życia społecznego. Jest podstawową ludzką wspólnotą. Od tego, jaka jest rodzina, zależy naród, bo od tego zależy człowiek. Więc życzę, ażebyście byli mocni dzięki zdrowym rodzinom. Rodzina Bogiem silna. I życzę, ażeby człowiek mógł się w pełni rozwijać w oparciu o nierozzerwalną więź małżonków-rodziców, w klimacie rodziny, którego nic nie jest w stanie zastąpić. I życzę, i modłę się o to stale, ażeby rodzina polska dawała życie, żeby była werna świętemu prawu życia. Jeśli się naruszy prawo człowieka do życia w tym momencie, w którym ona poczyna się jako człowiek pod sercem matki, godzi się pośrednio w cały ład moralny, który służy zabezpieczeniu nienaruszalnych dóbr człowieka. Życie jest pierwszym wśród tych dóbr. Kościół broni prawa do życia nie tylko z uwagi na majestat Stwórcy, który jest tego życia pierwszym dawcą, ale równocześnie ze względu na podstawowe dobro człowieka.

Pragnę jeszcze zwrócić się do młodzieży, która szczególnie umiłowiała te strony i tutaj szuka nie tylko fizycznego wytchnienia, ale także duchowego odpoczynku. "Odpocząć" - napisał kiedyś Norwid - to znaczy "począć na nowo". Otóż duchowy odpoczynek człowieka - jak szusnie wyczuwają to tak liczne środowiska młodych - musi prowadzić do odnalezienia i wypracowania w sobie owego "nowego stworzenia", o którym mówi św. Paweł. Droga do tego wiedzy poprzez słowo Boże odczytywane i celebrowane z wiarą i miłością, poprzez uczestnictwo w Sakramentach, a nade wszystko w Eucharystii. Droga do tego wiedzy poprzez zrozumienie i realizację wspólnoty czyli komunii z ludem i którą rodzi się z Komunii z Chrystusem. Droga do tego wiedzy także poprzez zrozumienie i realizację ewangelicznej służby, czyli "diakonii". Obyście, moi drodzy, nie ustawali w tym szlachetnym wysiłku, który pozwala wam stawać się świadkami Chrystusa. Świadek w języku biblijnym znaczy "martyr".

Polecam was Niepokalanej, Tej, której cały świat oddawał stale bż. Maksymilian Maria Kolbe.

Polecam wszystkich Matce Chrystusowej, która tu w pobliżu króluję, czyli gazduje i matkuje w swoim sanktuarium Ludźmierskim. I w tej głębi Tatr, na Rusinowej Polanie /jakże tę głębię Tatr podziwiał i umiłował sżuga Boży, brat Albert, ze swej pustelni na Kalatówkach/ - i w tylu innych sanktuariach rozłożonych u podnóża Karpat, Beskidów, Bieszczadów w diecezji tarnowskiej, diecezji przemyskiej... na wschód, a także na zachód, w stronę Bańskiej Góry, Pilską i dalej Karkonoszy. I na całej polskiej ziemi.

Niechaj tego dziedzictwa Chrystusowej wiary i ładu moralnego strzeże św. Stanisław. "Episcopus et Martyr", Patron Polaków: świadek Chrystusa od tyłu stuleci na naszej ojczyściej ziemi.



## HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

### Kraków-Błonie, 10 VI 1979

#### 1. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

My wszyscy dziś tutaj zgromadzeni stajemy wobec wielkiej tajemnicy dziejów ludzkości. Oto Chrystus, który po swym zmartwychwstaniu spotyka się z Apostołami w Galilei, przemawia do nich słowami, któreśmy przed chwilą słyszeli z ust diakona spełniającego dziś posługę Ewangelii: "Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" /Mt. 28, 18-20/.

Wielka tajemnica dziejów ludzkości, dziejów każdego człowieka, wyrażona jest w tych słowach.

Człowiek bowiem każdy idzie przed siebie. Podąża ku przyszłości. I narody idą przed siebie. I ludzkość cała. Iść przed siebie - to znaczy nie tylko ulegać wymogom czasu, pozostawiając stale za sobą przeszłość; dzień wczorajszy, rok, lata, stulecia... Iść przed siebie, to znaczy mieć świadomość celu.

Czy człowiek i ludzkość w swojej wędrówce przez tę ziemię tylko przechodzi i mija - i wszystkim dla człowieka jest to, co tu na tej ziemi zbuduje, wywalczy, zagna? Czy niezależnie od wszystkich osiągnięć, od całego kształtu życia: kultury, cywilizacji, techniki - nic go innego nie oczekuje. "Przemija postać świata" - i człowiek wraz z nią przemija bez reszty...?

Czy też: tajemnicę dziejów człowieka, każdego i wszystkich, tajemnicę dziejów ludzkości wyrażają i wyznaczają te słowa, jakie powiedział Chrystus w momencie rozstania z Apostołami - chrzest w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego - chrzest, czyli zanurzenie w żywym Bogu, w Tym, który Jest - w Tym "Który jest, i Który był i Który przychodzi". Chrzest, czyli początek spotkania, obcowania, zjednoczenia, do którego całe życie doczesne jest tylko wstępem i wprowadzeniem, a spełnienie i pełnia należy do wieczności. "Przemija postać świata" - więc musicie się znaleźć "w świecie Boga", ażeby osiągnąć celu, ażeby dojść do pełni życia i powołania człowieka.

Chrystus ukazał nam tę drogę. A żegnając się z Apostołami, potwierdził ją raz jeszcze. I polecił, ażeby oni i cały Kościół uczyli zachowywać wszystko, co im przykazał: "A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata".

2. Zawsze, drodzy rodacy, z najgłębszym wzruszeniem słuchamy tych słów, w których Zmartwychwstały Odkupiciel rysuje kontur dziejów ludzkości i zarazem dziejów każdego człowieka. Kiedy mówi: "nauczajcie wszystkie narody", staje nam przed oczyma duszy ten moment, gdy Ewangelia dotarła do naszego Narodu u samych początków jego historii - i kiedy pierwsi Polacy otrzymali chrzest w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Kontur duchowych dziejów Ojczyzny został zarysowany w obrębie tych samych słów Zbawiciela wypowiedzianych do Apostołów. Kontur duchowych dziejów każdego z nas został również w ten sposób jakos zarysowany.

Człowiek bowiem jest istotą rozumną i wolną, jest świadomym i odpowiedzialnym podmiotem. Może i powinien osobistym wysiłkiem myśli docierać do prawdy. Może i powinien wybierać i rozstrzygać. Chrzest przyjęty na początku dziejów Polski jeszcze bardziej uświadomił nam tę właściwą wielkość człowieka: "Zanurzenie w wodzie", które jest znakiem wezwania do uczestnictwa w życiu Trójcy Przenajświętszej, jest równocześnie niezastąpionym sprawdzianem godności każdego człowieka. Już samo to wezwanie o niej świadczy. Człowiek musi posiadać niezwykłą godność, skoro został wezwany do niej w życiu Boga swego.

Równocześnie cały ten historyczny proces świadomości i wyborów człowieka - jakże bardzo związany jest z żywą tradycją jego własnego narodu, w której poprzez całe pokolenia odzywają się żywym echem słowa Chrystusa, świa-

dectwo Ewangelii, kultura chrześcijańska, obyczaj zrodzony z wiary, nadziei i miłości. Człowiek wybiera świadomie, z wewnętrzną wolnością - tu tradycja nie stanowi ograniczenia: jest skarbcem, jest duchowym zasobem, jest wielkim wspólnym dobrem, które potwierdza się każdym wyborem, każdym szlachetnym czynem, każdym autentycznie po chrześcijańsku przeżytym życiem.

Czy można odepchnąć to wszystko? Czy można powiedzieć "nie"? Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka? Oczywiście, można. Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu: "nie". Może powiedzieć Chrystusowi: "nie". Ale - pytanie zasadnicze: czy wolno? I: w imię czego "wolno"? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu i bliźnim, i rodakom, i narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć "nie" temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat? Temu, co stworzyło podstawę naszej tożsamości i zawsze ją stanowiło.

Kiedy Chrystus zapytał Apostołów - a było to po zapowiedzi ustanowienia Eucharystii, gdy różni zaczęli odsuwać się od Niego. - Zapytał ich wtedy: "Czy i wy odejść chcecie?" /J.6,67/. Pozwólcie, że dzisiaj następa Piotr powtórzy wobec was wszystkich tu zgromadzonych - i wobec całych naszych dziejów, i całej współczesności, to co wówczas powiedział Chrystusowi Piotr: "Panie, do kogoś pójdziemy? Ty masz słowo życia wiecznego"!! /J.6,68/.

3. Sw. Stanisław był biskupem krakowskim, jak o tym świadczą źródła historyczne, przez siedem lat. Ten pochodzący z pobliskiego Szczepanowa biskup-rodak objął stolicę krakowską w 1072 roku, aby opuścić ją, ponosząc śmierć z rąk króla Bolesława Śmiałego, w 1079 roku. Dzień śmierci wedle źródeł wypadł 11 kwietnia - w tym też dniu wspomina św. Stanisław kalendarz liturgiczny Kościoła powszechnego. W Polsce święto Biskupa Węczęnnika związało się od stuleci z datą 8 maja - i nadal pozostaje z nią związane.

Kiedy, jako metropolita krakowski, rozpoczynałem wraz z Wami przygotowania do tegorocznej 900 rocznicy śmierci św. Stanisława, byliśmy wszyscy pod ogromnym wrażeniem tysiąclecia Chrztu Polski, które wypadło w Roku Pańskim 1966. Na tle tego wydarzenia, a także w porównaniu z postacią św. Wojciecha, którego życie wiązało się w naszych dziejach jeszcze z epoką Chrztu, postać św. Stanisława zdawała się wskazywać na inny Sakrament, który należy do całokształtu wprowadzenia chrześcijanina w wiarę i życie Kościoła. Jest to Sakrament Bierzmowania czyli Umocnienia. I całe "jubileuszowe" odczytanie posłannictwa św. Stanisława w dziejach naszego chrześcijańskiego tysiąclecia, a także całe duchowe przygotowanie do tegorocznej uroczystości, nawiązywało właśnie do Sakramentu Bierzmowania, czyli Umocnienia.

Analogia jest wieloraka. Przede wszystkim upatrywaliśmy ją w normalnym rozwoju życia chrześcijańskiego. Tak jak dojrzałym chrześcijaninem staje się człowiek ochrzczony przez przyjęcie Sakramentu Bierzmowania - tak też Opatrzność Boża dała naszemu Narodowi w odpowiednim czasie po Chrście historyczny moment Bierzmowania. Sw. Stanisław, którego od epoki Chrztu dzieli prawie całe stulecie, symbolizuje ten moment w szczególny sposób przez to, że dał świadectwo Chrystusowi, przelewając krew. Sakrament Bierzmowania w życiu każdego chrześcijanina, zazwyczaj młodego - Polska też wówczas była młodym narodem i państwem - ma przyczynić się do tego, aby był on na miarę swojego życia i powołania również "świadkiem Chrystusa". Jest to Sakrament szczególnego przyrównania do Apostołów: sakrament, który każdego ochrzczonego wprowadza w apostołstwo Kościoła /szczególnie w tak zwane apostołstwo świeckich/. Jest to Sakrament, który powinien rodzić w nas szczególnie poczucie odpowiedzialności za Kościół, za Ewangelię, za sprawę Chrystusa w duszach ludzkich, za zbawienie świata.

Sakrament Bierzmowania przyjmujemy jeden jedyny raz w życiu - a całe życie, które otwiera się w perspektywie tego Sakramentu, nabiera charakteru walki; i zasadniczej próby. Jest to próba wiary i próba charakteru. Sw. Stanisław stał się też w dziejach duchowych Polaków patronem owej wielkiej, zasadniczej próby wiary i próby charakteru. Człemu Go jako patrona chrześcijańskiego Ładu materialnego. Ład moralny tworzy się poprzez ludzi. Dochodzi w nim do głosu ogromna ilość takich właśnie prób, z których każda jest próbą wiary - próbą charakteru. Od każdej życiowej próby w ostateczności zależy ład duszny. Każda próba przegrana przynosi nieład.

Wiemy też doskonale z całych naszych dziejów, że absolutnie, za żadną cenę, nie możemy sobie pozwolić na ów nieład. Za to już wiele razy gorzko zapłakaliśmy w historii.

I dlatego nasze siedmioletnie rozważanie postaci św. Stanisława, nawłazywanie do Jego pasterskiej posługi na stolicy krakowskiej, ponownie oglądnięcie relikwii, jaką jest czaszka Świętego, na której wyraźnie odczytujemy ślady śmiercionośnych uderzeń - wszystko to prowadzi nas dzisiaj do wielkiej, żarliwej modlitwy o zwycięstw ładu moralnego w tej trudnej epoce naszych dziejów.

Rok św. Stanisława: rok szczególnej dziejowej dojrzałości i arcy i kościółcia w Polsce, rok świadomie na nowo podejmowanej odpowiedzialności za przyszłość Narodu i Kościoła w Polsce - to jest votum, które dzisiaj tu z wami, Czcigodni i Umikowani Bracia i Siostry, pragnę jako pierwszy Papież z rodu Polaków złożyć Królowi wieków nieśmiertelnemu, odwiecznemu Pasterzowi dusz naszych, dziejów naszych, Dobremu Pasterzowi!

4. Pozwólcie teraz, że jeszcze raz ogarnę sercem i umną w jedną całość tę moją pielgrzymkę po Polsce, która zaczęła się w wigilię Zesłania Ducha Świętego w Warszawie, a dzisiaj osiąga swój kres w uroczystości Trojcy Przenajświętszej w Krakowie. Pragnę podziękować wam, Drodzy Rodacy, za wszystko za to, żeście mnie zaprosili. I za to, żeście mi towarzyszyli na całym szlaku pielgrzymim od Warszawy poprzez prymasowskie Gniezno i Jasną Górę. Dziękuję raz jeszcze Władzom Państwowym za uprzejme zaproszenie i spotkanie. Dziękuję Władzom Wojewódzkim poszczególnych województw, a w szczególności miasta stołecznego Warszawy na początku oraz - na ostatnim etapie - miasta królewskiego Krakowa. Dziękuję Kościołowi w mojej Ojczyźnie: Episkopatowi z Prymasem Polski na czele, Metropolii Krakowskiej oraz moim Umikowanym Braciom: Biskupom Julianowi, Janowi, Stanisławowi i Albinowi, z którymi dami mi było tu, w Krakowie, współpracować przez wiele lat, przygotowując jubileusz św. Stanisława. Również Biskupom metropolii krakowskiej z Częstochowy, Kielc, Katowic i Tarnowa, który jest jak gdyby, poprzez Szczepanów, pierwszą ojczyzną św. Stanisława. Dziękuję całemu Duchowienstwu. Dziękuję Zakonom męskim i żeńskim. Dziękuję wszystkim i dziękuję każdemu. Zaprawda godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą... dziękować, składać dzięki. I ja też teraz, w tym ostatnim dniu mojego po Polsce pielgrzymowania, pragnę szeroko otworzyć serce i podnieść głos, składając dzięki w tej najwspanialszej Prefacji. O jakże pragnę, ażeby to dziękczynienie dotarło do samych stop Bożego Majestatu, aby osiągnęło Serca Przenajświętszej: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

O Rodacy! Jakże gorąco dziękuję wspólnie z wami raz jeszcze za to, że zostaliśmy przed tysiącem z górą lat ochrzczeni w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Że zastaliśmy zanurzeni w wodzie, która odbija w sobie Obraz Boga Żywego - w wodzie, która jest wielką falą wieczności: "zródłem wytryskającym w życiu wiecznemu" /J.4,14/. Że zostaliśmy, my ludzie, my Polacy, z których każdy rodzi się jako człowiek "z ciała i krwi" /por. J.3,6/ swoich rodziców, poczęci i narodzeni z Ducha /por. J.3,5/. Z Ducha Świętego.

Pragnę przeto w dniu dzisiejszym, stojąc tu na tym rozległym krakowskim błoni i patrząc w stronę Wawelu i Skałki, gdzie 900 lat temu "poniósł śmierć sławny biskup Stanisław", dopełnić raz jeszcze tego, co dopełnione bywa w Sakramencie Bierzowania czyli Umocnienia, którego On w naszych dziejach jest symbolem. Pragnę, aby to, co zostało z Ducha Świętego poczęte i narodzone, zostało na nowo w tym samym Duchu Świętym umocnione za sprawą Krzyża i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa Pana naszego, w którym nasz Rodak, Stanisław ze Szczepanowa, ma swą szczególną część i szczególny udział.

Pozwólcie przeto, że tak jak zawsze przy Bierzowaniu biskup, i ja dzisiaj dokonem owego apostołskiego włożenia rąk na wszystkich tu zgromadzonych na wszystkich moich rodaków.

W tym włożeniu rąk wyraża się przejęcie i przekazanie Ducha Świętego, którego Apostołowie otrzymali od samego Chrystusa, kiedy po Zmartwychwstaniu przyszedł do nich "drzwiami zamkniętymi" /por. J.20,19/ i rzekł: "Weźmijcie Ducha Świętego" /J.20,22/. Tego Ducha: Ducha zbawienia, odkupienia, nawrócenia, świętości, Ducha prawdy, Ducha miłości, Ducha mięstwa - odziedziczonego jako żywą Moc po Apostołach - przekazywały po tyle razy biskupie dzionie całym pokoleniom na ziemi polskiej. Tego Ducha pragnę wam dzisiaj przekazać



Jak jak przekazywał Go swym współczesnym Biskup Stanisław rodem ze Szczepanowa. Pragnę Wam dzisiaj przekazać tego Ducha, ogarniając sercem z najgłębszą pokorą to wielkie "Bierzmowanie dziejów", które przeżywamy.

Więc mówię za Chrystusem samym: "Weźmijcie Ducha Świętego!"

I mówię za Apostołem:

"Ducha nie gaście!"

I mówię za Apostołem:

"Ducha Świętego nie zasmucajcie!"

Musicie być mocni, Drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dzisiaj jest mocą bardziej Wam potrzeba, niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego! Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć jak objawił św. Stanisław i błog. Maksymilian Kolbe. Musicie być mocni mocą tej miłości, tej która "cierpliwa jest, łaskawa jest, która nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pycha, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, tej miłości, która wszystko znosi, wszystkimu wierzy, we wszystkich pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma", tej miłości, która nigdy nie ustaje" /1 Kor. 13,4-8/.

Musicie być mocni, Drodzy Bracia i Siostry, mocą tej wiary, nadziei i miłości, świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która pomaga nam podejść wać ów wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów - dialog z człowiekiem i światem, zakorzeniony w dialogu z Bogiem Samym: z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym. Dialog zbawienia.

I trzeba, abeśmy ten dialog podejmowali we wspólnocie z wszystkimi naszymi braćmi chrześcijańskimi, chociaż jeszcze rozłączonymi, ale z jednoczonymi jedną wiarą w Chrystusa. Mówię o tym na tym miejscu, abeśmy wyrazili wdzięczność za list, który otrzymałem od przedstawicieli Polskiej Rady Eklezjologicznej. Jeżeli nawet z powodu zageszczanego programu zajęć nie doszło do spotkania w Warszawie, pamiętajcie, Drodzy Bracia w Chrystusie, że to spotkanie noszę w sercu jako żywe pragnienie i wyraz ufności na przyszłość.

Ów dialog zbawienia nie przestaje być naszym powołaniem poprzez wszystkie "znaki czasu". Przyjął wezwanie doń Jan XXIII i Paweł VI wraz z Soborem Watykańskim II. Jan Paweł II ponawia tę samą gotowość od pierwszego dnia. Tak jest! Trzeba pracować na rzecz pokoju i pojednania między ludźmi i narodami całej ziemi. Trzeba szukać zbliżeń. Trzeba otwierać granice. Gdy jesteśmy mocni Duchem Boga, jesteśmy także mocni wiarą w człowieka - wiarą w człowieka, nadzieją i miłością: są one nierozdzielne i jesteśmy gotowi świadczyć sprawie człowieka wobec każdego, któremu ta sprawa prawdziwie leży na sercu. Dla którego ta sprawa jest święta. Który pragnie jej służyć wedle najlepszej woli. Więc nie trzeba się lękać! Trzeba otworzyć granice. Pamiętajcie, że nie ma imperializmu Kościoła. Jest tylko służba. Jest tylko śmierć Chrystusa na Kalwarii. Jest tylko działanie Ducha Świętego jako owoc tej śmierci, który trwa z nami wszystkimi, trwa z ludzkością całą "aż do skończenia świata" /Mt 28,20/.

Ze szczególną radością witam tutaj grupy naszych pobratymców, którzy przybyli z południa, spoza Karpat. Bóg Wam zapłać za Waszą obecność! O jakże bardzo pragnąłbym, abeśmy mogli tu być jeszcze inni. Bóg Wam zapłać, Bracia życzyciel! O jakże bardzo pragnąłbym, abeśmy mogli tutaj, przy tej pielgrzymce Papieża-Szowalinina, być jeszcze inni nasi Bracia w języku i w losach dziejowych. A jeśli ich nie ma na tych Błonach, niech pamiętają, że tym bardziej są w naszym sercu i w naszej modlitwie.

5. A więc pozwólcie raz jeszcze: Warszawa, na Placu Zwycięstwa, grób Nieznanego Żołnierza, przy którym rozpoczynałem moją pielgrzymą posługę na polskiej ziemi - i dzisiaj tu, Kraków, nad Wisłą, pomiędzy Wawelem a Skałką, grób "nieznanego Biskupa", po którym to została przedziwna relikwia w skarbcu naszych dziejów.

Pozwólcie więc, zanim stąd odejdę - patrzę jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków, w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga - i patrzę stąd na Polskę...

I dlatego - zanim stąd odejdę, proszę was, abeście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię "Polska", raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją

i miłością - taką, jaką zaszczebia w nas Chrystus na Chrście Świętym.

- abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,

- abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę Was

- abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,

- abyście od Niego nigdy nie odstąpili,

- abyście nigdy nie utracili tej wolności dusznej, do której On "wyzwalał człowieka,

- abyście nigdy nie wzgardzili tą miłością, która jest "największa", która się wyraziła przez krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę Was o to

przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i z wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej,

przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem,

przez pamięć św. Stanisława, który legł pod mieczem królewskim na Skałce ---

Proszę Was o to, Amen.

**POLONIA  
SEMPER  
FIDELIS**

---

---

TYGODNIK Powszechny

DER SPIEGEL

BIULETYN INFORMACYJNY

LEXPRESS

GUARDIAN

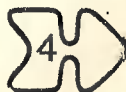
Neue Zürcher Zeitung

BUNTE

---

---

PODCZAS  
PIELGRZYMKI...



**WSPANIAŁE PRZYWITANIE JANA PAWŁA II**

Gdyby nawet pogoda w Polsce na przełomie maja i czerwca była o wiele zimniejsza, to na pewno po przybyciu Papieża temperatura podniosłaby się o kilka stopni. Kiedy helikopter wylądował w Gnieźnie, to jeszcze skrzydła nie przestały się obracać, a już Papież witał serdecznie oczekujących ze stopni śmigłowca. Nie zważając na upał /32°, Papież improwizował z humorem i dygresjami swoje wystąpienia i o ile jeszcze w Warszawie na Placu Zwycięstwa panowała bardziej oficjalna atmosfera, to już w Gnieźnie i Częstochowie wszystko przebiegało już inaczej. Dla Europejczyka przybyłego z Zachodu już pierwsze wrażenia z pierwszego dnia pobytu Papieża były absolutnie szokujące. Kiedy po wylądowaniu na lotnisku trwało oficjalne powitanie, to już na Placu Zwycięstwa od wielu godzin wyczekiwało ok. 250 000 ludzi. Tłumy zapełniały wszystkie ulice, przez które Papież miał przejeżdżać. Po przybyciu na Plac Zwycięstwa Papież złożył wiązanek kwiatów przy grobie Nieznanego Żołnierza, na którego osi został ustawiony na obszernym podium ogromny krzyż. Ocelebrowane przez Papieża nabożeństwo ciągnęło się przez 3 i pół godziny, ale nikt z uczestników nie opuścił placu do końca. Pomimo oznak wzruszenia i wybuchów entuzjazmu, należy podziwiać wysoką dyscyplinę i porządek panujące na całym wielkim placu. Służba porządkowa zorganizowana przez kościelne władze funkcjonowała bez zarzutu. Głównym akcentem tej pierwszej wspólnej modlitwy była Osoba Chrystusa. Kiedy Ojciec Święty powiedział wspaniale brzmiałym głosem, że bez Chrystusa nie ma historii świata, a historii Polski bez Chrystusa nie da się zrozumieć, setki tysięcy rąk wzniosło się w entuzjastycznym aplauzie i mocno i znacząco zabrzmiała stara, polska pieśń kościelna: "My chcemy Boga!..." "Jeśli odrzucimy znaczenie tego klucza dla zrozumienia naszego Narodu, popeźnimy podstawowy błąd" ... grzmiał dalej głos Papieża, a tłum znów odpowiedział długotrwałymi oklaskami.

Niezależnie od tego, co się stanie potem, w tych dniach przeszła przez Polskę wezbrana fala... W tym kraju kierowany przez obce siły, Kościół czuje się obrońcą narodowych wartości i tradycji, a miliony ludzi ciągnących przez kraj na powitanie Papieża, dziś to potwierdziły. Nie ma wątpliwości, że ludzie ci stanowią ogromną większość narodu i że komunistyczna ideologia nie ma nic do przeciwstawienia temu fenomenowi. I to nie dla tego tylko, że tych wszystkich ludzi ożywia tradycyjne przywiązanie do wiary katolickiej, ale że przede wszystkim oczekują od strony Kościoła spełnienia swych nadziei osiągnięcia wolności osobistej i poszanowania praw człowieka.

W przeciwieństwie do zachodnio-europejskich lewicowych ekstremistów, żaden polski lewak nie nazwał Karola Wojtyły reakcjonistą. Polscy intelektualiści są postawieni w swoim kraju wobec bardzo twardych realiów, a zgodnie ze słowami Jana Pawła II słowo "OJCZYŻNA" znaczy dla Polaków o wiele więcej niż dla innych narodów.

Fizyczne siły tego Wielkiego Syna Polskiego Narodu wydają się niewyczerpane. Duchowa postawa i wytrzymałość zadziwiająca. W sobotę, od chwili przybycia do późnych godzin nocnych, nie miał Papież chwili wytchnienia. Jeszcze może bardziej chyba godzien jest podziwu sposób, w jaki w tym niezwykłym programie uczestniczył, starszy przecież o 20 lat od Papieża, Kardynał Wyszyński. Jan Paweł II wprawdzie poddaje się nastrojowi swojej misji i entuzjazmowi mas, ale jednocześnie ani przez chwilę nie traci panowania nad tymi masami. Potrafi wywoływać emocje, ale umie je utrzymać w cuglach. Kieruje efektami w sposób niedostrzegalny, kiedy prowokuje aplauz lub kiedy każe pilotowi helikoptera zatoczyć koło przed odlotem do następnego celu swojej pielgrzymki. Ale byłoby błędem oceniać to miarą powierzchownych efektów. Jan Paweł II jest znakomitym aktorem i reżyserem. Jest też wspaniałym dramaturgiem. Zgłębiając historię Polski, w każdym miejscu swych wystąpień wyciąga nowy jej aspekt. W Gnieźnie - pierwszej stolicy Polski było to chrześcijaństwo i tworzenie się państwowości. W Gnieźnie wspominał rów-

nież o innych słowiańskich narodach i nie-słowiańskich, lecz bliskich jak Węgrzy i Litwini i o ich drodze do chrześcijaństwa. "Być może" - powiedział - "Duch Święty przez wybór polskiego Papieża, chociaż uwidocznić duchową jedność chrześcijańskiej Europy"...

W Krakowie znów tym przebijającym z przemówienia Papieża był średnio-wieczny konflikt Kościoła z państwem na przykładzie Św. Stanisława...

Zrozumiałe, że w tych okolicznościach władcy kraju poczuli się zepchnięci do defensywy. Partyjne kierownictwo ogółe nie zabierało głosu, a niższe władze zajmowały się wyłącznie sprawami gospodarczymi, jak zaopatrzenie w wodę, zabezpieczenie służby zdrowia i sprawami porządkowymi, które zresztą już wcześniej i bez kłopotów zostały zabezpieczone przez władze kościelne. Niektórzy funkcjonariusze nawet, nie bez wewnętrznego rozgardnia, dali się ponieść ogólnej fali entuzjazmu. Bardzo wyraźnie dała się odczuć dezorientacja władz przy okazji transmisji telewizyjnych. Już przed wizytą było wiadomo, że nadajnik w Białymstoku będzie wyłączony z transmisji. W dyplomatycznych kołach mówiono, że przed wizytą bawiła w Polsce delegacja z Litewskiej Republiki Radzieckiej, która omawiała "graniczne problemy". Z wyjątkiem pierwszego dnia pobytu i pożegnania, program telewizyjny przewidywał transmitowanie poszczególnych spotkań tylko na ten teren, na którym właśnie Papież przebywał. Jedyni dziennikarze byli w szczęśliwym położeniu, bo mogli na monitorach w Warszawie odprawać transmisje z całej podróży. Ale polscy katolicy, którzy jeszcze dobrze pamiętali twardsze okresy i tak uważali za pozytywną nowość, że mogli na własne oczy zobaczyć spotkanie Gierka z Ojcem Świętym w Belwederze.

Zupełnie osobnym rozdziałem jest sposób, w jaki przekazywano telewizyjnie obraz i ton. Ani razu nie pokazano w całości warszawskiego Placu Zwycięstwa podczas pierwszej mszy. Jeśli kamery nie pokazywały zbliżeń Papieża, ołtarza i Krzyża, to kierowały się na pierwsze rzędy, gdzie siedzieli biskupi, dyplomaci i honorowi goście lub na kilka płaczących staruszek... Brawa rozlegające się gromko na placu były wyciszane. Gdyby ktoś miał okazję oglądać całą scenę z jakiegoś okna wychodzącego na plac, mając jednocześnie możliwość śledzenia obrazu na ekranie telewizyjnym, łatwo by rozszyfrował całą tę manipulację środków masowego przekazu. Natomiast obsługa ok. 900 dziennikarzy przybyłych do Polski nie pozostawiała nic do życzenia.

Korespondent R.St. z Warszawy

THE WASHINGTON POST z 5.VI. 1979 r.

## PAPIESKA PIELGRZYMKA

To, co się teraz dzieje w Polsce jest fantastyczne. Papież Jan Paweł II odbywający "pielgrzymkę religijną" do swojej ziemi ojczystej wykazał, że panuje nad lojalnością ludzi, co w demokratycznym kraju uprawniałoby go nie tylko do religijnego, ale i politycznego przywództwa. Władze komunistyczne odkryły - w sposób nawet bardziej przekonujący aniżeli po otwartych buntach przeciwko władzy w 1956 i 1970 r. - że są pozbawione poparcia ludności, a władza legitymizmu.

Nigdy przedtem władze nie pozwoliły papieżowi na odwiedzinę narodu, który po 30 latach władzy komunistycznej jest narodem głęboko katolickim. Były one zmuszone nie tylko do przyjęcia go z honorami, ale do stawienia czoła w sposób, w jaki to było najlepiej możliwe - nastrojom wytorzonym przez jego podróż.

Polska naturalnie ma specyficzną historię. Jak wykazał to program papieski, Kościół Katolicki jest identyfikowany z polskim nacjonalizmem daleko bardziej aniżeli odwieczni przywódcy narodu, a zwłaszcza ci, którzy aktualnie stoją na czele. Na początku były dwie racje, przemawiające przeciwko nim: po pierwsze byli oni narzuceni przez tradycyjnie nienawidzone, obce carstwo, Związek Radziecki, a po drugie - wyznawali ateizm. Trzecią poten-

cialną racją może być ich niezdolność do zapanowania nad ogromnymi problemami ekonomicznymi Polski.

Jest coś, co przydaje specjalnego dramatyzmu wizycie papieskiej. Fomimo wysiłku, by utrzymać się w granicach - a dla papieża są to szerokie granice - sfery religijnej, emocje, które przekazuje, są tak ewidentne, swążywszy na liczebność i poruszenie tłumów, które przyciąga, że może to skończyć się wybuchem. Kruchość porządku publicznego w Polsce i gdzie indziej w Europie Wschodniej, a nawet do pewnego stopnia, trudnego do wyrażenia /i do określenia/, w Związku Radzieckim jest politycznym faktem. To, co Jan Paweł II, określający się jako "słowiański papież", nazwał w niedzielę "jednością duchową Europy chrześcijańskiej", jest także faktem politycznym. To nakłada poważną odpowiedzialność na Jana Pawła II i w tym samym momencie na przywódcę partii komunistycznej - Edwarda Gierka, postaci wrażliwej, na swój własny sposób, zarówno na trudności Polski, jak i aspiracje Polaków.

Ale papieska "pielgrzymka" wskazuje na więcej niż na grę historycznych i politycznych sił. Od czasu, kiedy Karol Józef Wojtyła został papieżem Janem Pawłem II, w październiku zeszłego roku, objawiła się nam jego wyjątkowa osobowość autentyczna i budząca odzew. Jego podróż wykazała, że władza na politycznym czuciem w stosunku do zwykłych ludzi. Rzadkie wycucie publicznego thetrum użytkowało z determinacją, by uczynić Kościół żywym i odpowiedzialnym potrzebom wiernych, a zwłaszcza młodych.

W niektórych sprawach o dużym znaczeniu społecznym zarówno dla katolików, jak i nie-katolików na całym świecie zajął niefortunne stanowisko. Ale jego przygotowanie intelektualne przyjdzie mu z pomocą w tym, aby uczyńić swoją wiarę odpowiedzialną i współzawodniczącą o lepsze w świecie różnych rozterek i ideologii. Żyjąc zarówno pod rządami faszystów, jak i komunizmu ma on nieporównywalnie osobiste dane dla oceny władzy świeckiej.

Reasumując, Jan Paweł II wydaje się być wyjątkowo wyposażony do tego, by ustalić nową równowagę między światem i religią. To tłumaczy prawie powszechną fascynację tym człowiekiem i jego zaangażowanie w to, co publiczność zgromadzona w niedzielę określiła jako podróż do "domu".

Edytorial

CORRIERE DELLA SERA z 6.VI. 1979 r.

## *JAN PAWEŁ II wskazuje Episkopatowi Polskiemu drogę „trudnego dialogu”*

Papież Wojtyła zwraca się do reżimów wschodu: Możemy współpracować, ale pod pewnymi warunkami.

Częstochowa. Spotkania z tłumami i przedstawicielami różnych diecezji, msze pod gołym niebem, odwiedziny, długie przemówienia, przejazdy samochodem i helikopterem. Program wypełniony po brzegi nie pozwala Karolowi Wojtyła na przerwy i przystanki od rana do późnego wieczora. Wczoraj papież spędził większą część dnia w klasztorze na Jasnej Górze, gdzie przewodniczył jako biskup i jako głowa Kościoła katolickiego Konferencji Episkopatu Polskiego. Około południa ukazał się na szczycie Jasnej Góry w towarzystwie monsignore Ballestrino, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Włoskiego, którego przedstawił tłumom, aby odmówić Anioł Pański wraz z pielgrzymami, którzy nieustannie napływają do Częstochowy. Będziemy musieli jeszcze długo dyskutować - powiedział, a rzucając okiem na zegarek, dodał: "Mam nadzieję, że dzisiaj nie zapomną przygotować mi obiadu."

Ze spotkania z Episkopatem wyszedł jeden z najważniejszych i najbardziej znaczących dokumentów wizyty papieskiej. W przemówieniu zwrócił do biskupów znajdujących się w istocie myśli i idee, które papież wyraził już wcześniej, ale które w specyficznych okolicznościach nabierają większej siły i znaczenia politycznego. Tożsamość narodu Kościoła polskiego, jego

aktualne stosunki z Państwem, funkcje etyczne i społeczne, europejska tragedia Polski; na dziewięciu bitych stronach tekstu papież pogłębił niektóre tematy, najbardziej żywotne w obecnej rzeczywistości, które mają związek - w różnorodni sposób - zarówno ze sferą ekklezjastyczną, jak i państwową.

Przemówienie papieskie, które miało być roznane dziennikarzom rano, zostało rieszpodzielanie wycofane. Sprawa ta dała asumpt do różnych interpretacji z braku komentarzy oficjalnych: Czyżby Papież zamierzał dokonać jakiegos zmiany? Jakiego rodzaju? Czy może na podstawie wydarzeń zaszłych w ostatniej chwili? Po południu dokument został ostatecznie doręczony w jego wersji oficjalnej, zaś zważywszy, że papież nie przemawiał publicznie, nie można być zweryfikować, czy wprowadził poprawki i uzupełnienia. Jak się wydaje, tekst przemówienia został wycofany przez wzgląd i szacunek dla biskupów polskich, którzy w tym czasie jeszcze go nie wysłuchali.

Chodzi o przemówienie o największym znaczeniu politycznym spośród tych, które papież wygłosił w Polsce, przemówienie, w którym wyrażono warunki dialogu i współpracy z reżimem polskim i reżimami krajów Wschodu. Raz jeszcze, i to na pierwszym miejscu, papież umocnił swoje stanowisko wskazując, że na historii i tradycji narodu "jest zakorzeniona struktura Kościoła w Polsce" i Episkopat polski jest ich "spadkobiercą i przedstawicielem". Jakie rezultaty przyniosły związki między hierarchią kościelną i aparatem państwowym? Jtając się "elementem jednoczącym bezpieczeństwo i wartość narodu" Kościół wyrównał drogę prowadzącą do "normalizacji stosunków kościelnych na obszarach objętych nowymi granicami Państwa Polskiego". Ustrój hierarchiczny Kościoła - potwierdził papież - stał się nie tylko ośrodkiem jego własnej, misji pasterskiej, ale także bardzo wyraźnym oparciem dla całego życia społeczeństwa, dla świadomego swych praw bytu narodu...

Jak się ma, mając rozwijać stosunki między katolikami a marksistami: "Zdajemy sobie sprawę z tego, że dialog nie może być łatwy - mówi papież Wojtyła - gdy prowadzi się go ze stanowiska diametralnie przeciwnych założeń światopoglądowych, ale musi być możliwy i skuteczny, jeżeli domaga się tego dobro człowieka, a także dobro narodu".

Z drugiej strony, problem wolności religijnej, jak i innych podstawowych wolności, związany jest z elementarnymi prawami człowieka, respektując je, Państwo "...pojmuje swoją misję w stosunku do społeczeństwa wedle zasady pomocniczości /principium subsidiaritetis/, że chce być wyrazem pełnej suwerenności narodu".

Łączalność polityczna Kościoła - wyjaśnił papież - jej doktryna społeczna mają za cel dobro człowieka, mają więc naturę głęboko etyczną. Tylko wychodząc z moralnych założeń "...można z szacunkiem powszechnie uznawać godność osoby ludzkiej". Nad współczesnym człowiekiem wiszą "zagrożenia natury moralnej", które Episkopat wymienia w swoich programach pasterskich: na przykład - przerywanie ciąży "trzeba bronić małżonkowi i związków rodzinne przed ciężkim grzechem przeciwko życiu poczętemu, którego konsekwencje zagrażają przyszłości narodu..." i alkoholizm, "który zawiera w sobie upokorzenie godności ludzkiej". Na tym polu episkopat polski wypełnia zadania sw. Stanisława "patrona porządku moralnego i kultury polskiej, którego jubileusz /w tym roku obchodzi się 900 rocznicę jego śmierci/ wzmaga papież w najszerzym kontekście europejskim.

Czerpiąc ze swoich rzoceń historycznych, ze swojej genealogii duchowej Europa - według papieża - może przekroczyć bariery ideologiczne i przedziały polityczne. "Europa, która wśród swoich współczesnych, stale trwających podziałów ustrojowych, ideologicznych, ekonomiczno-politycznych nie może przestać szukać swojej podstawowej jedności, musi zwrócić się do chrześcijaństwa. Bez względu na różnice tradycji, jakie zachodzą na terenie europejskim pomiędzy jego wschodnią i zachodnią ośrodkiem, jest to przecież to samo chrześcijaństwo, wywodzące się od tego samego, jednego Chrystusa..."

Tego wieczora Karol Wojtyła, po odprawieniu ostatniej mszy świętej w Częstochowie, podczas której wygłosił kazanie do robotników Śląska, dokona solennego ingresu do Krakowa, gdzie pozostanie aż do niedzieli.

WALL STREET JOURNAL z 7.VI.1979 r.

## *Polski papież*

Za sprawą Jana Pawła II sprawdziły się najgorsze obawy polskich przywódców komunistycznych, a i Kreml zatrząsł się w posadach. W żaden sposób nie mogli ich uspokoić - chociaż uczynili wszystko, co było możliwe w ubiegłych latach, aby zniechęcić, a nawet zdusić religijność w Polsce - widok wielkich i entuzjastycznych tłumów Polaków, witających papieża, religijne uczucia Polaków prawie na pewno odpowiadają potrzebom większej wolności.

Papież nie uchylił się przed podjęciem ryzyka obudzenia tych uczuć, ale nie uczynił tego bez rozważań. Jest to znamienne dla jego charakteru, że po prostu powiedział to, co miał do powiedzenia, że wolność religijna jest fundamentalnym prawem człowieka i państwo nie ma moralnych podstaw, by ją ograniczać. Ta śmiała i szczerą deklaracją złożoną w stolicy komunistycznego państwa niesie przesłanie również dla Zachodu. Jest to przypomnienie dla tych wszystkich zachodnich polityków, którzy wydają się wierzyć w prawa ludzkie, że tylko niewiele z nich jest tolerowanych przez dogmaty marksistowsko - leninowskie. Państwo rości sobie prawo do władzy i niewiele ofiaruje w tym względzie jednostce.

Jest to przypomnienie, że zasadniczy konflikt pomiędzy Wschodem i Zachodem jest moralnej natury i polega na walce o ustalenie właściwego stosunku między państwem a człowiekiem. Wolność ekonomiczna zniesiona przez system, który złożył produkcję w ręce państwa, jest tylko jedną z kwestii spornych w tej walce. Wśród niektórych zachodnich intelektualistów i polityków zaznaczyła się tendencja w ostatnich latach określania tego konfliktu przy pomocy terminów preferowanych przez marksistów. Radzi się oni widzieć państwo marksistowskie jako łaskawą siłę, pokonującą ludzką zachłanność, deklarującą sprawiedliwy i równy podział owoców pracy i stawiającą własne postulaty moralnego zachowania się. Biedni i słabi znacznie łatwiej odziedziczyli dobrą ziemię w ich systemie - jak powiadają - niż w otwartej kapitalistycznej społeczności na Zachodzie.

Nie ma konieczności zaprzeczania moralnym podstawom marksizmu, ale też prawdziwym testem porządku moralnego jest to, jak chętnie znajduje on poparcie. Polacy niechętnie popierają radziecki marksizm. Został on im narzucony podczas wojny i jest utrzymywany przez radzieckie czołgi i wojska stacjonujące na polskiej ziemi. Przyjęcie zgotowanego papieżowi dowodzi, że porządek moralny Kościoła rzymskiego znajduje poparcie w Polsce. Jest on w sobie zwarty, pomimo wysiłków władz państwowych, aby go osłabić lub zniszczyć jako rywalizującą siłę.

Jest to radzają walki od dawna znany w Europie. Kościół rzymski to sprzymierzał się, to występował przeciwko władzy świeckiej w ciągu długiej swojej historii. Polscy komuniści mówią dzisiaj, że w Polsce praktykuje się oddzielenie Kościoła od Państwa, tak jak to się praktykuje w wielu krajach na Zachodzie. Niemniej wiedzą oni, że nie jest to w żadnym razie łagodna separacja. To tylko rozejm zawarty z konieczności wskutek niemożności pokonania Kościoła. Niemożność ta, jak to wykazała wizyta Jana Pawła II, płynie z nieumiejętności władz państwowych pozyskania prawdziwego przywiązania ze strony polskiego społeczeństwa. Nie spotyka się spontanicznych zgromadzeń Polaków, w liczbie ponad 500 tys. osób dla uhonorowania Edwarda Gierka. Nie ma górników śląskich, którzy tłoczyli by się, aby zobaczyć komunistycznych oficjalistów, nawet jeśli założymy, że komunizm reprezentuje przede wszystkim interesy ludzi pracy.

Stalin pragnął wiedzieć, ile dywizji ma pod swoim dowództwem papież, co oznaczało cyniczne uznanie dla potęgi władzy świeckiej. Mao mówił, że władza wypływa z lufy karabinu. Cynicy żyjący wcześniej obstawali przy tym, że źródłem praw jest siła, że księżki historyczne są pisane przez zwycięzców etc. Jednakże gwałtowność tych oświadczeń zdradza niepewność politycznych przywódców, którzy mogą znaleźć poparcie tylko przy użyciu nagłej siły i nie mogą się wylegiwać mandatem społecznym. Przywódcy, którzy nie dysponują dywizjami, ale którzy potrafią obudzić ducha ludzkiego, poruszają prawdziwe uczucia, przedstawiają zawsze zagrożenie dla reżimów, w których



żyją.

Byłoby wskazane, aby ludzie Zachodu myśleli więcej o autorytetach moralnych, w czasie gdy Zachód jest nieustannie oskarżany przez marksistów o ciekadencję. Wolne instytucje nie zawsze są zdolne przetrwać, być niemoralne, ale mogą przetrwać tylko dzięki temu, że reprezentują wyższe ludzkie wartości i aspiracje. Instytucje autorytarne nie są przyzwyyczajone do tego. Stąd też trzęsą się w posadach, kiedy duch ludzki wyraża się w taki sposób, jak w Polsce w czasie tych ostatnich dni.

---

BALTIMORE SUN z 7.VI.1979 r.

---

## JAN PAWEŁ II W POLSCE

Papież przyszedł jako świadek w Chrystusie, aby potwierdzić zasadniczo katolicką duchowość polskiego narodu, żyjącego w ateistycznym państwie. Uczynił to nie zagrażając monopolowi czasowej władzy państwa i partii komunistycznej. W każdym razie nie przy pomocy własnych wpływów. Zaoferował natomiast władzom państwowym koegzystencję i zjednoczenie narodowe, co im tylko może pomóc. Oddał, co cesarskie, cesarzowi, w tym, co miał do powiedzenia na temat stosunków Kościoła z państwem. Zarazem jednak obstawał przy twierdzeniu, że boskie domeny są nierównie bardziej rozległe.

To, czemu papież zagraża, to leninowska obsesja totalizmu komunistycznego, obsesja kontrolowania całego życia zarówno "nawróconych", jak i zniewolonych. Rola, jakiej papież domaga się dla niepodległego Kościoła, aczkolwiek konieczna, jest przecież skromna w porównaniu do działalności Kościołów w innych krajach. Ale mimo to jest to żądanie wygórowane i wywrotowe w krajach komunistycznych.

Oczywiście, partia Edwarda Gierka mogłaby się zgodzić na żądania papieża. Zgodziła się na dopłaty do żywności, niższe wydatki na obronę, pewną tolerancję religijną i kapitalistyczną strukturę rolnictwa w Polsce w interesie harmonii narodowej. Polska partia komunistyczna i Państwo zniosłyby wybucowanych Kościołów, nawracanie na wiarę, religijne wiadomości w państwowych środkach masowego przekazu kościelnego i wreszcie doskonałe nie religijnych powołań. Ale jeżeli Kościół katolicki mógłby korzystać z tych praw w Polsce, to dlaczego nie na Węgrzech, Czechosłowacji, a nawet w radzieckiej Litwie? Dlaczego inne większości Kościołów chrześcijańskich w Europie wschodniej nie mogłyby być bardziej niezależne? Dlaczego nie mniejsze kościoły? Dlaczego nie synagogi i meczety? Dlaczego nie świeckie instytucje i powołania?

Ponieważ powyższe pytania wypływają w sposób naturalny, to czego papież chce dla Kościoła katolickiego w Polsce jest wywrotowe w całym komunizmie, gdziekolwiek dociera władza Moskwy. Kreml może łatwo wyrazić zgodę na to, by polska partia wzięła na siebie ciężar wizyty papieża w Polsce, ponieważ wie najlepiej, jak to zrobić, ale nie może być obojętny na rezultaty tej wizyty lub precedensy, które ustanowi.

Rezultatów natomiast nikt nie jest w stanie przewidzieć. Papież wróci do rzymu. Jierek pozostanie w Warszawie. Polacy, pozbudowani w swoim katolicyzmie, być będą w komunistycznym państwie satelickim, instytucjonalnie niezmiennym przez wizytę. To, co robi papież, jest rzucaniem ziarna, Kreml nie może wiedzieć, a tylko obawiać się, co z tego wyrośnie.

---

WASHINGTON STAR z 8.VI.1979 r.

---

## PAPIEŻ W POLSCE

Nie trzeba oczywiście być Katolikiem ani Polakiem, aby czuć głębokie zadowolenie z pobytu papieża Jana Pawła II w Polsce. Narodowe lub religijne związki z nową głową Kościoła rzymskiego to tylko dodatkowy powód do radości, natomiast jego obecność na scenie międzynarodowej czyni wszystkich, którzy pielęgnują wartości świata zachodniego.

Wizyta w Polsce potwierdziła pierwsze wrażenia związane z nowym Papieżem. Poza wszystkim można było wiele pomsuć w takim przedsięwzięciu. Naciskanie i żądanie wolności religijnej u progu Związku Radzieckiego jest

sprawą niebezpieczną. Gdyby Papież był otwarcie prowokacyjny, byłby wywołał represje przeciwko polskim katolikom i spowodował zaciśnięcie się anty-religijnych struktur wszędzie tam, gdzie pada cień Rosji. Gdyby był natomiast bardziej pojednawczy, podsyłałby radzieckie nadzieje na osłabienie wpływu religii w Polsce i na świecie i przyczyniłby się również do wzmocnienia apatii wśród osób niewierzących.

Jan Paweł II ominął wszystkie pułapki. Demonstrując pewność siebie właściwą naturalnemu przywódcy, wykazał przy tym finezję urodzonego dyplomaty, robiąc to, co należało robić. Mówił o wolności religii jak czkowiek, który widzi jasno różnicę między Bogiem a cezarem. W rezultacie uzyskał u wszystkich wzrost poważania dla własnej osoby i dla żywotności organizacji, którą reprezentuje.

Wizyta Papieża w Ameryce Łacińskiej na początku pontyfikatu ukazała taką samą kombinację odważnej prostolinijności i umiejętności w inspirowaniu wiernych. Nie zdobył on może do końca każdego politykującego księdza w Ameryce Południowej dla własnych poglądów o zasadniczo duchowym przywództwie Kościoła, ale - paradoksalnie - jego uporczywość w podkreślaniu tego celu podniosły prestiż katolicyzmu i jego własny na świecie.

W czasach, charakteryzujących się brakiem liderów z prawdziwego zdarzenia, przyjdzie takiego przywódcy, jak Jan Paweł II jest wydarzeniem radosnym, zwłaszcza że jego energia i inteligencja służą celom w centrum wielkiej tradycji Zachodu.

NEUE ZÜRCHER ZEITUNG z 9-10.VI.1979 r.

## Triumfalny pochód Papieża przez Polskę.

Twardy orzech do zgryzienia dla Kierownictwa państwowego

Od tygodnia Papież Jan Paweł II przejeżdża swoją Ojczyznę w triumfalnym pochodzie, jakiego Europa jeszcze nie widziała. Wiele z tego triumfu należy tłumaczyć specyficzną sytuacją Polski, Narodu, który wycierpiął dużo więcej niż inne narody Europy, który w końcu XVIII wieku stracił niepodległość i odzyskał ją dopiero w roku 1918. Katolicki Kościół był zawsze ostoją polskiej myśli niepodległościowej, tak i podczas drugiej wojny światowej, jak i potem w okresie podziału powojennej Europy. Rozpad pomysłowej władzy państwowej - a własną wolą narodu jest dlatego w Polsce wyraźnie widoczny, ponieważ narzuconej władzy państwa przeciwstawiona jest głąboko zakorzeniona inna siła. Na przestrzeni ostatnich 34 lat, począwszy od uwolnienia Kardynała Wyszyńskiego z więzienia, Kościół wywalczył sobie stopniowo coraz więcej koncesji, ale i państwowe autorytety okazały się w tych sprawach bardziej elastyczne niż rządy innych krajów socjalistycznych.

Co zostanie ?

Kiedy zbliżamy się do końca tej tak fetowanej wizyty, powstaje pytanie, jaki może pozostać efekt? Jan Paweł II dał polskim komunistom twardy orzech do zgryzienia. Pokazał nie tylko siłę swego urzędu, ale wywołał masową manifestację większości narodu w jego wszystkich warstwach: robotników, chłopów i inteligencji - starszego pokolenia i młodzieży. Jak czerwona nitka snuła się przez jego wszystkie modlitwy i przemówienia idea praw człowieka, jego wszystkich praw, idea europejskiej solidarności, opartej na chrześcijaństwie, które powinno oddziaływać daleko poza własną ideologię. Jako Przywódca Kościoła Papież stanął na stanowisku silnej hierarchii i poszanowania kościelnych zasad, jak np. zachowanie celibatu i odrzucenie regulacji urodzin. Tylko silny Kościół, który utrzymał twardo w mocy wszystkie etyczne zasady, jest - zdaniem Papieża - zdolny przeciwstawić się zwycięsko ideologicznym przeciwnikom.

Najdotkliwiej musiały instancje państwowe odczuć te fragmenty wypowiedzi, w których Papież mówił o suwerenności Polski i kiedy uważał, że wszelkie układy powinny opierać się na równouprawnieniu partnerów. To, że mowa tu o trwałej przysiężni ze Związkiem Radzieckim, nikt nie może mieć wątpliwości....

W czasie swojej modlitwy w obozie koncentracyjnym w Birkenau, mówiąc

o ogromnych ofiarach poniesionych przez naród rosyjski, dość wyraźnie oddzielił naród od sowieckiej władzy. Nie tylko zagraniczni obserwatorzy są zdania, że była to ostatnia wizyta Papieża w swojej Ojczyźnie.

#### Długoterminowe zamiary

Na pytanie - czy ta wizyta będzie miała bezpośrednie następstwa dla życia politycznego w Polsce, nie może być jednoznacznej odpowiedzi. Nawet wśród katolickiej inteligencji zdania są podzielone. Nie wyklucza się wystąpienia frontów. Prawdopodobnie Państwo pójdzie na przeciw Kościołowi w sferze czysto religijnych swobód. Jan Paweł II żąda jednak więcej niż wyłącznie wolności wiary. Do rzędu praw człowieka, których urzeczywistnienia wymaga Papież, należy poszanowanie godności ludzkiej, ograniczenie cenzury i zachowanie rodziny jako podstawy życia społecznego. W swojej modlitwie wobec górali w Nowym Targu jako fundamentalne prawo i podstawę zdrowego społeczeństwa wymienił ponadto - prawo do pracy i prawo chłopów do ziemi. Te ostatnie prawa akurat są uznawane również przez komunistów, ale inne wyżej wymienione nie mieszczą się w ramach, które partia chciałaby nałożyć na swobodę wiary. Jan Paweł II do dialogu Kościoła z Państwem wytyczył szersze pole. Normalizacja, wydaje się z Jego punktu widzenia, może nastąpić po dokładnym i długotrwałym procesie, którego zakończenia nie należy się szybko spodziewać.

---

DER BUND z 11.VI.1979 r.

---

### POZOSTAWIŁ SVOJE ŚLADY

KRAKÓW. Po dziewięciodniowej wizycie w Polsce Papież Jan Paweł II odleciał z Krakowa do Rzymu. Krótco przed odlotem został pożegnany przez Przewodniczącą Rady Państwa Jabłońskiego i przez polski Episkopat na czele z Kardynałem Wyszyńskim. Pod koniec swojej porannej mszy Ojciec Święty, wyraźnie wzruszony, zaważał: "Patrz na Ciebie po raz ostatni moja ukochana Polsko!". Papież przemówił do dziennikarzy w językach: polskim, włoskim, angielskim i francuskim. Zwracając się do dziennikarzy polskich podkreślił, że w tej wyjątkowej sytuacji wykonali twarde, ale owocną pracę.

Potężna demonstracja wiary i werności Papieżowi została zamianifestowana przez pöktora miliona wiernych, którzy zgromadzili się w Krakowie na zakończenie papieskiej wizyty. Na olbrzymiej łące na skraju miasta, w asyście 50 kardynałów i biskupów, Jan Paweł II celebrował nabożeństwo, podczas którego olbrzymia masa zebranych brała czynny udział, modląc się i śpiewając.

#### Poszukiwanie prawdy

W swojej modlitwie Przywódca Rzymsko-Katolickiego Kościoła powiedział, że wszystkim ludziom jest dana swoboda poszukiwania prawdy. Mają więc również wolny wybór przyjąć lub odrzucić chrześcijaństwo. Ale jednocześnie przypomniał Polakom ich katolickie dziedzictwo, zadając pytanie: "Czy wolno nam tego nie uszanować?... Czy możemy odepchnąć Chrystusa z tym wszystkim, co dał On historii ludzkości?... Z pewnością nie!". Papież mówił te słowa zczyszonym, wzruszonym głosem i przestrzegając Polaków, by mocno trzymali się wiary swoich Ojców. "...Święty Stanisław jest patronem moralnego porządku... Za żadną cenę nie możemy sobie pozwolić na moralny rozkład, zapłaciliśmy już za to w naszej historii gorzko i za często..." Papież Jan Paweł II wezwał do dialogu z wszystkimi ludźmi, włączając do tego chrześcijańskich braci z innych obrządków. Ojciec Święty podziękował wiernym, którzy tak licznie stawili się na spotkanie, dziękował polskiemu Kościołowi, a także państwowym władzom.

W sobotę, celebrując mszę w Nowej Hucie, siedzibie jednego z największych kombinatów stalowych, papież omówił problemy świata pracy z chrześcijańskiego punktu widzenia. Nawoływał do poszanowania godności pracy i robotnika. Przy tej okazji wspominał własną przeszłość, kiedy ciężka praca w charakterze robotnika kamieniarskiego i przemysłowego nauczyły Go czytać na nowo Ewangelię.

W wypowiedzi dla gości zagranicznych, zebranych licznie podczas uroczystości krakowskich, Jan Paweł II wysnuł paralelę pomiędzy męczeństwem polskiego Świętego Stanisława a walką Kościoła o wolność wiary.

## Spotkanie z Warszawą

Kardynała Karola Wojtyłę czyli dziś Papieża Jana Pawła II widziałem zawsze oczyma wyobraźni na tle Krakowa albo też na tle Rzymu - niezliczone zdjęcia, filmy, reportaże telewizyjne pokazały nam wszakże po wielokroć dawnego arcybiskupa krakowskiego na tle kolumnad i fontann Berniniego, na tle teatralnego dziś już niemal Colosseum czy też nad Tybrem. Ale Kraków - Rzym, to nie jest przeciwstawienie. W końcu jedno i drugie chwali się patryą historią, klimatem wieków, z którymi żyje na dzień. Co innego Warszawa - dzisiejsza Warszawa.

Warszawa - miasto trudne, gorzkie, nieraz ironiczne, miasto trzeźwe i n dzień nieskore do zapamięć. Zburzone i zmartwychwstałe z ruin w nowej postaci, choć i ze starym odbudowanym centrum, z nową ludnością, częstokroć przy byku ze wsi mazowieckich lub i dalszych, osadzoną na szeroko rozrzuconych, przyfabrycznych przedmieściach, których przeszklone bloki wznoszą się częstokroć wśród pustaki nadwłosiańskich piasków i błot, wręcz na tle nadrzecznych szuwarów. Szerogę to właściwie osobnych miast, bez starej tradycji, lecz już z nowym, charakterystycznym życiem, nieraz szorstkim, niekwałnym, zamkniętym w sobie. A w środku historyczne, odbudowane, lecz i przetworzone centrum, z warszawskim Manhattanem - wielkomięjską, chociaż też zawsze pełną wiejskich wędrowców Ścianą wschodnią, z Dworcem Centralnym i rosnącymi obok "drapaczami chmur". Nowe urzędy, instytucje, biura, w nich nowi ludzie o nowych problemach, nowym spojrzeniu na wszystko, nie sentymentalni, ostro rzeczowi. I tradycyjne szlaki: Stary Rynek, Nowe Miasto, Miodowa, krakowskie, pałace i kościoły, wśród nich może reszki przedwojennej i okupacyjnej inteligencji, może boć okupacja i Powstanie położony wśród tej inteligencji hekatombę. Jak scala się i zrasta Warszawa nowa z resztkami starej, Warszawa powstająca na dzisiejszych zasadach, trzeźwa i nie nazbyt romantyczna, z Warszawą historyczną o patetycznych, narodowych tradycjach, Warszawą powstańczą, spiskowoburliwą, z "Nocy Listopadowej" czy bitewnej "Warszawianki"? I jak porozumie się ta Warszawa, zwłaszcza jej młodzież, z Papieżem "krakowsko-rzymskim", co wyrosł z okupacji, której młodzi nie znają, wychował się w cieniu Wawelu, Skałki, tradycji św. Stanisława, w Krakowie "gubernatora" Franka i olimpijsko nieustraszonego księcia arcybiskupa Sapiehy? Jak zareaguje ta nowa Warszawa, zwłaszcza że już od szeregu dni pełna jest pielgrzymów prowincjonalnych czy wiejskich, którzy w te niezwykle upalne dni majowe i czerwcowe ścigali do stolicy z mazowieckich równin, a także z Mazur, Białostocczyzny, Suwalszczyzny, aby zobaczyć po raz pierwszy w naszym kraju głowę Kościoła Rzymskiego, w dodatku Polaka jak i oni?

Wszelkie jednak obawy prysły i rozwiały się natychmiast, w nasycony słońcem, upałem i zielenią poranek 2 czerwca. Objawiła się oto Warszawa: serdeczna, ufna, solidarna, skłonna do entuzjazmu i zaciekania, bez pozycji i kwaśnego wądrkowania czy "podwójnego myślenia". Wszystko przeszłe i teraźniejsze, zawiłe i rozwarstwione, zjednoczyło się nagle w reakcji bezpośredniej, pogodnej a cierpliwie intensywnej, przy tym w formach swych niespodziewanie nowoczesnej. Czy to zasługa owego fluidu, magii uwidzielińskiej, jaką przypisuje Papieżowi prasa Zachodu, magii, która udzieliła się tujejszym ludziom wręcz na odległość od chwili, gdy niezbyt w istocie Warszawie znany Arcypasterz postawił nogę na warszawskim Okęciu, gdy ukląkł i ucałował mazowiecką ziemię?

Kiedy po oficjalnych powitaniach, hymnach i defiladach, Papież, wielkim, otwartym samochodem, w towarzysztwie Kardynała Prymasa i włosko-polskich purpuratów ruszył Aleją Zwirki i Wigury, Wawelską oraz Trasą Łazienkowską ku historycznemu śródmieściu stolicy, wszystko już było gotowe, skryształizowane, pewne. Kolorowy, gęsty tłum, często z kwiatami, nierzadko z biało-żółtymi chorągiewkami oraz transparentami oblepił dookólne ulice. Tłum różnobarwny, letnic, bezpretensjonalnie ubrany, dzielnie naraz uspokojony, rozpodgody i odprężony. Osobiście obserwowałem przejazd Papieża z bardzo bliska, z pochylego trawnika, obramowanego Trasą Łazienkowską. Ludzie starzy i młodzi objęli w ostatniej chwili w posiadanie te trawniki bez sprzeciwu liczących

milicjantów, też ukągodzonych, dyskretnych, jakby pewnych, że tego dnia żadne rygory porządkowe nie będą potrzebne, że nie wychyną z kryjówek słynni warszawscy "chule" /pieszczotliwa nazwa chuliganów/, pijaczkowie, cwaniaczkowie, rozrabiacze, ta brudnawa pianą wielkiego miasta. Istotnie, niczego takiego przez cały dzień nie było, a kościelna, zarzem młodzieńcza służba porządkowa w żółtych i niebieskich furażerkach działała cała w uśmiechach z iście anielską łagodnością.

Okna domów nad trasą, na Armii Ludowej, Koszykowej, Wyzwolenia nabite ludzkimi głowami, na wysokiej skarpie Alei Ujazdowskich falujący kolorowy tłum wpatrzony w Trasę. I oto już jedzie orszak papieski, poprzedzony skromną i jakoś równie beztroską eskortą porządkową. Wszyscy wpatrzeni w Niego, On, w białej szacie etoi na podium wielkiego, umajonego i w papieskie barwy przybranego, otwartego auta, bardzo wzruszony, wznoszący ręce do błogosławieństwa, zdający się zarazem widzieć wszystkich i każdego. Widzieć wszystko i rozumieć wszystko.

Rozbrzmiewają okrzyki i oklaski - forma owacji wobec dostojników kościelnych nieznaną w Warszawie za "moich", przedwojennych czasów. Pewno przyszła ona do nas z Rzymu, z Zachodu, lecz tak już zostało teraz, co najmniej na cały ten dzień, gdy długie niemilkące burze oklasków rozbrzmiewały przez długie godziny popołudnia z Placu Zwycięstwa, przez wszystkie telewizory i głośniki - na całą Polskę. Tak, mało było tego dnia w Warszawie form nabożności starego typu, jakiejś czokobitnej bigoterii. Tradycja wiejska ustąpiła miejsca wielkomięskiej, międzynarodowej nowoczesności, w której z wielką ochotą uczestniczyli i młodzi księża, nierzadko zbrojni w znakomite aparaty fotograficzne. A więc starawa, "wiejska" Warszawa to już też miasto młodzieży, zaś młodzież wszędzie potrafi być taka sama.

W środku dnia transmitowane przez telewizję oficjalne spotkanie Papieża i Prymasa z najwyższymi władzami w Belwederze, potem rozmowy. Transmisji tej widzieć nie zdążyłem, spiesząc na Plac Zwycięstwa, lecz jako reprezentant "Tygodnika", akredytowany oficjalnie przy agencji/"Interpress" /takie to nastąpiło zbratanie/ mam teksty wszystkich przemówień, także przemówienia Papieża w Katedrze. Ale chyba nie miejsce w tym kontekście na bliższe ich tu omawianie: na pewno ukażą się w druku i analizowane będą przez długie tygodnie czy miesiące na łamach prasy zagranicznej, przy czym najlżejsze odcienie w sformuowaniach czy nawet w stylu lub tonie zauważone zostaną i zinterpretowane. My natomiast pospieszmy teraz tzw. Traktem Królewskim /Aleje Ujazdowskie, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście/ ku Placowi Zwycięstwa, gdzie szczęśliwi posiadacze biletów winni się zjawić do godziny 14, a gdzie o 16 ma się odbyć modlitwa Ojca Świętego przy Grobie Nieznanego Żołnierza, potem zaś centralny punkt warszawskich uroczystości - wielka Msza Koncelebrowana.

Po drodze wszędzie falujący, spieszący w różne strony zaafierowany tłum, nierzadko "korki" na rogach, ale korki czysto ludzkie, bo wszelka komunikacja jest na tej trasie wstrzymana. Młodzieńcza, barwna straż kościelna ma sporo roboty, lecz robota to nie trudna, bo z ulic, jak zdmuchnięta, znikła wszelka brutalność, wzajemna nieżyczliwa opryskliwość, tak dająca się normalnie we znaki codziennym, stołecznym przechodniom. Jakby nagle a powszechnie, w przeddzień Zesłania Ducha Świętego, zapanowała ogólna "pewność i zafianie". Dziwy dzieją się zaiste w tej Warszawie, do tego wszędzie pełno lodow i zimnych napojów, czego jeszcze dwa dni temu szukać można było ze świecą. Siostry szpitalne w białych kitlach z przyborami sanitarnymi oraz lekarze czuwają wszędzie, ale "na wyrost", bo wypadków zaskąbnąć, mimo tłoku, upału i palącego słońca bardzo jest niewiele. A przygotowano z góry sporo wolnych miejsc w szpitalach. Tak, Warszawa wysiliła się naprawdę, aby przyjąć jak trzeba swych tłumnych gości, no i tego Najważniejszego, rzymskiego Pierzgryna. I to Warszawa zjednoczona: oficjalna oraz nieoficjalna pospołu.

I wreszcie Plac Zwycięstwa. Za czasów mojego dzieciństwa jeszcze Plac Saski /widziałem nawet rozbiórkę Soboru/, potem parokroć zmieniający nazwę - miejsce historyczne, choć już bez pałacu Brühla i saskiej kolumnady. To monumentalny plac Warszawy, aczkolwiek architektki wyrzekają, że niestylowy i przy packowy. Może jednak ta właśnie na lata położona "przypackowość" zadcycdowała o jego autentycznej spontaniczności? Sołanę południową stanawł nowoczesny plaster hotelu "Victoria", północną - rozdęta przez Bohdana Pniewskiego tylko

fasada neoklasycznego Teatru Wielkiego. Od wschodu z lekka archaizowane na secesyję budynki pałacyki przy Ossolińskich, hotelu Europejskiego na stronie zachodniej urób Nieznanego Żołnierza z resztką kolumnady na tle bujnej zieleni Saskiego Ogrodu. Każda strona placu z innej parafii, a w sumie całość jakos niezwykłe monumentalna i charakterystyczna, masę nieba, słońca, powietrza, na południo-zachód, w tle horyzontu szeroka perspektywa na potężne wieże, stare i nowe; z bliska wielka kopuła kościoła ewangelickiego, dalej kręcialnia, włoska fasada Cedergera, a jeszcze dalej nowoczesne wysokościowce Ściany wschodniej na wprost zamienionego już w tym pejzażu Pałacu Kultury.

Plac faluje tłumem, zebrało się tutaj i na dookolnych ulicach tłumy ludzi ale znowu nie ma tłoku czy zamętu, osobliwie dobra organizacja, wszystko podzielone na sektory, pilnie acz grzecznie strzeżone przez ową kościelną młodzież w kolorowych furaczkach. Po wschodniej stronie placu wzniesiono ogromne, otoczone schodami podium, nad którym gorąca wielki, dziesięciometrowy krzyż z obrazem Matki Bożej i przeruconą czerwoną stulą. Od podium szeroki ciemnoczerwony dywan prowadzi: aż do grobu Nieznanego Żołnierza. Tędy przejdzie Papież wraz z kardynałami /wśród nich Prymas oraz kardynałowie nominaci Rubin i Macharski/, aby przewodniczyć Mszy koncelebrowanej i wygłosić homilię. Wielki plac w centrum miasta zmieniony dziś został na wielką świątynię!

Czekamy na miejscach prasowych dżugo, w palących promieniach słońca, ale czas się nie dłuży: wszyscy są zadowoleni, może z wyjątkiem paru zagranicznych fotoreporterów, wrzekających płacźliwie na brak miejsca dla swych ogromnych trójnogów i aparatów. Hen, wysoko na żelaznym rusztowaniu jest plac ogromna, skąd filmuje plac zagraniczna telewizja, przekazująca uroczystość c... kudziesięciu krajów świata z Ameryką włącznie.

Na placu gromadzą się przeróżne delegacje, od barwnych ludowych po habity zakonne, po arcyalmowicznego wikariusza generalnego Księdza Prymasa dla grekokatolików w Polsce i... delegację katolickiego kleru Japonii. Z głosnika płynie na przemian muzyka i poezja: śpiewa chór, umieszczony nie daleko pałacyku Ministerstwa Kultury, potem odbywa się istny festiwal narodowej poezji. Obok słynnego wiersza Słowackiego o słowiańskim papieżu zupełnie nieznanym, proroczy wręcz utwór Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. A więc poetyka wie-szczów trwa w tym kraju i narodzie jak dawniej.

Nagły grzmot oklasków przetaczać się zaczyna przez tłum od strony ulicy Królewskiej. Jadą! To samo ogromne, ciężkie auto z Papieżem i Kardynałem kieruje się przez plac od strony południowej w kierunku Grobu Nieznanego Żołnierza. Wszyscy wstają z miejsc.

Samej sceny przy Grobie nie widzę, bo jakiś wrzeszczący włoch z fotoaparatem wskakuje mi niemal na ramiona, wtłaczając mnie pod ławkę wraz z księdzem Bardeckim z Sekretariatu Prasowego Prymasa Polski. Udy jako tako wynurzy liśmy się na powierzchnię, już czerwony orszak kapłanów posuwał się dywanem w kierunku ołtarza na podniesieniu. A za chwilę tuż obok nas przeszedł Ojciec Święty wraz z Księdzem Prymasem. Był teraz w stroju pontyfikalnym, w infule. I znowu wrażenie, że On widzi i rozumie każdego z nas... Wszystkich i każdego z osobna.

Przemówienie Księdza Prymasa i oto zaczyna się koncelebrowana msza pontyfikalna. Trudno pojąć, że ten dzwiczny, głęboki baryton rozlegający się nad miastem, to głos Papieża, recytującego po polsku ewangeliczne teksty. A oto przychodzi homilia - spotkanie z wielkością i z historią, istna arka przemyślenia między dawnymi i nowymi laty. Jakby powiedział niezapomniany Jerzy Zawlejski: "romans z ojczyzną". Romans z Ojczyzną tego pielgrzyma, biskupa rzymskiego, który według własnych słów przestał być "wielkim watykanem" i przybywa do Polski, w której dziejach "zawsze i wszędzie obecny był Chrystus". Chrystusa "nie da się bowiem wyłączyć z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi".

Historia jest bez przerwy obecna w przemówieniu Papieża, tak gdy mówi o św. Stanisławie czy o wielkim poprzedniku Pawle VI i jego zamiarach przyjeźdu do Polski, jak i o historii najnowszej, którą wszyscy przeżyliśmy lub z niej wynikamy. I tak oto Ojciec Święty przemawia wielkim głosem o miastach historycznych, które zginęły i zmartwychwstały, o miastach, gdzie tragiczne i bohaterские daty 1939 i 1944 żyją ciągle w pamięci pokoleń, nawet tych, urodzonych już po wojnie.

Po homilii przechodzę do centrum prasowego agencji "Interpress", zain-

stalowane go tuż na placu, w skrzydle Teatru Wielkiego, gdzie sporo zmęczonych osób wpatruje się ze skupieniem w kolorowe ekrany telewizorów. Dopada mnie paru skandynewskich dziennikarzy, bardzo podnieconych i zdziwionych. Wzajemnie, iż nie wiedzieli, że Papież będzie mówił tak bezpośrednio, tak po polsku, że religia w tym stopniu łączy się u nas z patriotyzmem i poczuciem narodowym. Opowiadam im więc o upadku Polski, o rozbiorach i o roli, jaką w rozdartej Polsce pełnił Kościół, pełniło Słowo Boże. Pokazują mi angielski tekst, próbując podkreślić niuanse nieprzetłumaczalne, możliwe do odcyfrowania tylko przez nas, tutejszych. Papież zna naszą "mowę wewnętrzną", nie tylko język i historię. Zna, bo wyrósł tutaj, wśród nas, bo jest współczesnym Polakiem, choć zarazem biskupem rzymskim i obywatelem całego świata, choć w Kościele nie ma cudzoziemców. Umie "podnosić ludowe do ludzkości..."

Transmisja mszy w naszej telewizji zrobiona jest prześlicznie, zresztą skupiona niemal wyłącznie na postaci Papieża Wojtyły. Żwłaszcza pięknie wychodzi scena udzielania komunii, przyjmowanej przez kobiety i dziewczyny w kolorowych chustkach, zupełnie jak z obrazu Wyspiańskiego, gdzieś spod Kopca Kosciuszki. Nad ludową sceną góruje twarz Papieża, jakżeż polska, łącząca powagę z utajonym uśmiechem, a dobroć i słodycz z uporem, z jakąś niby chytryścią, niby przemysłną rezolucyjnością. Twarz ciekawa, złożona, bilska a z dystansem - można się w nią wpatrywać godzinami...

Wieczorem, dusznym i upalnym, zdążam wraz z grupami przejętych ludzi na Plac Teatralny. Chcę się przedostać na Plac Dzierżyńskiego /Bankowy/ i zjechać tam tramwaj przez Marszałkowską w stronę Zbawiciela i Unii. Ale tramwaje w stronę Mokotowa uwleżyły, drogę zatarasowała zepsuta taksówka na torach. Ruszam więc pieszo wzdłuż Saskiego Ogrodu i ... nie pożałowałem. Wzdłuż ulic i skwerów, aż do Pałacu Kultury wyrósł kłosa niezliczone kioski, ogródki, prowizoryczne bufety i kuchenki, a w nich cudowności: parówki, z "keczupem", bigos, kiełbasa, gulasz, wszystko prędko, sprawnie, uprzejmie, serdecznie. I napoje wszelakie, zimne, z lodu, soki, oranżady, cola, piwo... Oczom i podniebieniu nie wierzę, toć moje marzenie zrealizowane, Warszawa jeszcze raz tego dnia przemieniona! A więc "dla chcącego nie ma nic trudnego". Wprawdzie komunikacja trochę nawala, nie można jednak przecież mieć wszystkiego na raz...

Przy Alejach Jerozolimskich spotykam młodego człowieka, który trzy godziny siedział przy telewizji i mówi, że nigdy dotąd w swoim życiu nie odczuł i nie widział czegoś podobnego. Ten młody człowiek to... mój syn. Pocięszam go, że mnie również rzecz podobna zdarza się po raz pierwszy...

Takie było, dnia 2 czerwca 1979, spotkanie "krakowskiego papieża" w Warszawie. A raczej pierwszy akt, tego spotkania. Drugi bowiem odbył się w dniu następnym, dniu Zielonych Świątek o 7 rano: spotkanie Ojca Świętego na Mszy przed kościołem akademickim Sw. Anny z warszawską młodzieżą. /.../

Stefan Kisielewski  
Warszawa, 3 czerwca 1979

---

BIULETYN INFORMACYJNY - Maj - czerwiec 1979 r.

---

## Jan Paweł II w Polsce

Wielka nadzieja

Od pierwszych dni pontyfikatu Jana Pawła II cała Polska oczekiwała jego wizyty i oczekiwała ... cudu ! Każdy się czegoś spodziewał, w radości na coś liczył, miał koncepcję czasu i miejsca pobytu papieża, a także tego, co się stanie u nas i z nami, gdy Ojciec Święty przemówi. Uniesienie trwało ponad pół roku, przerywane licznymi wieściami o trudnościach i warunkach, jakie stawiali negocjatorzy z ramienia PRL.

W tym czasie zbierano podpisy pod apelem do władz o mszę świętą w telewizji, o budowę kościołów, o przyjazd papieża. W kościołach modlono się za jego pomyślność, ogłaszano listy pasterskie i informacje dotyczące spraw

związanych z oczekiwanym, a później już ustalonym przyjazdem papieża Wojtyły. Władze państwowe były coraz bardziej zaniepokojone i zaczęły okazywać zniecierpliwienie. Krzyżowały się instrukcje, anonsy i pouczenia partyjne skierowane do własnych członków, zakładów pracy, administracji.

Oto notatki-fragmenty z kursu szkoleniowego dla nauczycieli w marcu br.:

".../ Papież jest naszym wrógiem, bo odprawił mszę za Fjjasza. Dzięki temu, że jest nieprzeciętnie zdolny i posiada duże poczucie humoru, jest niebezpieczny, gdyż wywiera duży urok na wszystkich, a w szczególności na dzieci. Poza tym stara się o tanie gesty w stosunku do tłumu, np. nakłada kapelusz góralski na głowę, podaje każdemu rękę, całuje dzieci itp. Jest to wzorowanie się na amerykańskich kampaniach wyborczych. .../ Jest niebezpieczny, bo będzie kreował św. Stanisława na patrona oporu przeciwko władzy i na obrońcę praw człowieka. Na szczęście udało się nam wymanewrować z daty 8 maja. .../ Wizyta spowoduje szereg komplikacji w stosunkach ze Związkiem Radzieckim, gdyż Papież będzie domagał się tzw. równouprawnienia dla wiaryśnych we wszystkich krajach socjalistycznych. .../ Przyjeżdża wyłącznie na zaproszenie władz państwowych. Jego przyjazd sprawi wiele kłopotów, gdyż na ten czas będziemy musieli unieszkodliwić 156 osób działających w opozycji. Poza tym będzie domagał się mszy w telewizji .../. W związku z ożywieniem się Kościoła w Polsce nasza działalność ateistycznej młodzieży nie tylko nie może zmaleć, ale musi wciąż intensywnie się rozwijać. Musimy za wszelką cenę dążyć do osłabienia działalności Kościoła i do podważenia jego autorytetu w społeczeństwie. W tym zakresie wszelkie środki są dozwolone i nie możemy tu bawić się w żadne sentymenty".

Inny dokument pt. "Stosunek PZPR do Ojca świętego" jest informacją dla sekretarzy PZPR województwa zielonogórskiego. Została ona opatrzona następującym komentarzem /wg stenogramu z 10 marca 1979/.

"Wiadomo, że przyjazd papieża Jana Pawła II do Polski nie jest podjęty tylko miłością swojej ojczyzny i chęcią odwiedzenia krewnych. Nie tak dawno się z nią rozstał, tej socjalistycznej Ojczyzny wiadomo, że on nie kocha - z czego jest znany. Głównym celem jego wizyty jest próba rozmiękczenia ideologicznego naszego systemu. Nie jest to przyjazd, który nam pomoże, ale jest lepiej, że ma miejsce w bieżącym roku. Stąd trzeba będzie dodatkowych działań podjętych, aby zrównoważyć naszymi politycznymi akcjami to napięcie, które będzie wywołane w miarę zbliżającej się wizyty przez kler, aktyw i różne komitety w kraju. Stąd bardzo ważna rola zorganizowanych imprez z okazji 35-lecia PRL i obchodami 40 rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. Najważniejszym naszym zadaniem jest utrzymanie w dobrej kondycji ideologicznej naszej partii. Wiadomo, że co słabsze jednostki partii mogą ulegać różnym nastrojom, mogą nie wytrzymać napięcia, wiele rzeczy może być dla nich niezrozumiałych, sugerujących pewne odstępstwa od ideologii, statutu, itd. Stąd też rozwiniemy aktywną działalność wewnątrz partii. Jest to okres, który wiąże się z przygotowaniem do VIII Zjazdu Partii, co nam ułatwi aktywizację członków partii i bezpartyjnych i włączenie ich do realizacji naszych celów politycznych i społecznych..."

Długo trwało oczekiwanie na oficjalny komunikat, długo też nie było wiadomo nic o terminie, trasie i programie wizyty. Nie sposób zatem te liczne preliminaria wyczerpać. Tych faktów i plotek było bez liku i myślę, że oddawały one - jak to u nas zawsze - nastroje i napięcia, jakie powstały w kołach rządzących i w pertraktacjach o zasady i szczegóły wizyty papieskiej.

Nawet biskupi i księża w obawie przed ekscesami czy zajściami nieustannie nawoływali, perswadowali i prosili o spokój, godność, porządek. Co więcej, straszili doniesieniami - jak się zdarze nieprawdopodobne - o śmiertelnych wypadkach w Meksyku. Tymczasem Papież w Krakowie, w przeddzień wyjazdu, gdy dziękował słudze zdrowia za ich ofiarę i cichą pracę, powiedział wyraźnie, że na szczęście nie było żadnych ofiar, tak jak w Meksyku. A nas, szczególnie Warszawę, skutecznie straszono tżokiem, tłumem, upałem.

Pod pretekstem bezpieczeństwa ludzi i Papieża ogłoszono wiele ograniczeń - częściowo wieści te obiegły kraj w postaci plotek. A więc miasta,



do których uda się papież, będą zamknięte dla ruchu kołowego dwa dni wcześniej i to się spełniło. Nie będzie wpuszczano się pielgrzymek - delegacji, nastąpią kontrole pojazdów, szykany w pracy. Większość tych plotek przynajmniej po części ziszcza się, przede wszystkim w Warszawie. Wiele ludzi - mimo wolnej soboty - zatrzymano w pracy, nie udzielano urlopów, ekspedientzi mieli obowiązek strzec swych sklepów - nawet zamkniętych - od piątku wieczorem do jedydzi rano.

Były liczne trudności z dojazdami - nie sprzedawano biletów na pociągi informując, że nie ma miejsc. Zamówione pociągi i autobusy nie podjeżdżały - lub tylko w niewielkiej ilości albo nikt na stacji /Wrocław/ nie wiedział, na jakim peronie czeka pociąg - okazało się później, że zatrzymał się w miejscu, gdzie nigdy tego typu pociągi nie stają.

Były zatory na drogach w okolicy Częstochowy, Gniezna, Nowego Targu, bo milicja zatrzymywała ludzi pod pozorem, że nie mają karty wstępu, także samochody i furmanki, bo nie można robić tłoku wokół miasta, sprawdzano dokumenty. To prawda, że MO zachowywała się spokojnie, choć stanowczo, a podczas pobytu papieża tam, gdzie była widoczna, postępowała grzeczniej, a nawet często życzliwie. Ale to miało miejsce później. Przed końcem maja głośniejsza obawa, więcej strach. Ściągano posiłki z całego kraju, na ulicach zarżo się od milicji, przymykano "element", a przy okazji innych nieulubianych i niezależnych. Np. zgarnięto człowieka, który zbierał podpisy pod petycją o pełne sprawozdania w TV z pielgrzymki papieskiej. Ale opozycję demokratyczną potraktowano dość grzecznie. Po fali rewizji i zatrzymań, w czasie pobytu papieża - o ile wiem - nikt nie siedział.

Wcześniej jednak zatrzymano na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie grupę Belgów z transparentem: "Póście pociąg przyjaźni z Brukseli, chcemy porozmawiać o przyjaźni i pokoju". Tej lewicowej młodzieży odmówiono wjazdu na grupowy przyjazd w sierpniu, a gdy zjechali się indywidualnie, zebrali i rozwinęli transparent, szybko zostali zgarnięci do bud milicyjnych. Takich nieprzemysłanych kroków, tak typowych dla naszych władz, było więcej. Np. w Szczecinie powielono numer "Szerszenia" /czy autentyczny?/, pisma wychodzącego we Francji pod redakcją Bałuki - działacza strajkowego z Wybrzeża 1970 r. W numerze tym, rozrzuconym przez SB po miesiące, reprodukowany jest z prasy francuskiej rysunek satyryczny, bardzo już stary, przedstawiający papieża wyłaniającego się z oparów alkoholu. Natychmiast wszystkie grupy opozycyjne w Szczecinie zaprotestowały i oświadczyły, że nie mają nic z tym wspólnego.

Nic jednak nie pomogło: ani propaganda przeciw, ani brak informacji, ani dezinformacja, dziwne papalenie kilku kościołów /w nocy z 2 na 3 maja polano płynem łatwopalnym drzwi kościoła w Tłokini pod Kaliszem i podpalono, pożar ugaszono nim się rozprzestrzenił; 2-go maja w dzień we wsi Władysławów koło Kalisza obłano płynem łatwopalnym boczny ołtarz i podpalono, pożar szybko został ugaszony/, nawet w Warszawie, gdzie w maju podpalono klasztor przy kościele św. Marcina /czyżby zbieg okoliczności tylko?/, szczegółowe instrukcje dla prasy partyjnej i bezpartyjnej, codziennej, porannej i wieczornej, centralnej i prowincjonalnej, tygodniowej itd., dla radia i TV - co, ile, jak i kiedy wolno publikować. Z podziałem na regiony Polski, komentarze, fotografie. Specjalne ekipy produkowały nudne, schematyczne teksty, inne grupy specjalistów czuwały w cenzurze, inne jeszcze pilnowały i informowały dziennikarzy zagranicznych. Słyszałem te ich wywiady wyczone na pamięć, ogólnikowe, mdłe i puste, a przez to wszystko fałszujące całkowicie obraz rzeczywistości.

Gorączkowe narady trwają. Tysiące milicjantów zapewniają warszawskie koszary, by w krytycznych dniach stać w pogotowiu wzdłuż Wisłostrody, za ulicami i na peryferiach. Gdzie pokazuje się papież, nie ma milicji. Spytamy ją nieco dalej, bez pałec i broni - wszystko to zostało w samochodach, nawet tarcze i hełmy. Tak to mniej więcej wyglądało wszędzie. Ale w Krakowie najtrudniej było ukryć te niekończące się kolumny samochodów MO. Papież ciągle, parę razy dziennie przemieszczał się z miejsca na miejsce i wtedy widać było po sto kilkadziesiąt samochodów MO przejeżdżających przez miasto w kolumnie i równocześnie milicjanci przemieszczali się w kilku rejonach miasta.

Stawali nad Wisłą, na alejkach plant w małych uliczkach i nie wychodzili z samochodów. Nie raz wędrowali ludzie wzdłuż tych milczących, zamkniętych w rozgrzanych pudkach suk, tysiacy młodych, umęczonych mężczyzn i myślę, że z zazdrością przyglądających się świątecznej atmosferze, ludziom pełnym cze z kwiata, nadziei, radości. A w kinach Warszawy i na Uniwersytecie aktywne partyjne i ORMO. Instrukcja brzmiała: nie wychodzić, czekać na rozkazy, w tłumie zwracać się per pan, a nie towarzysysz.

Czas płynie, ceny rosną, napoje, kanapki, fryzjer i kosmetyczka kosztują już dwukrotnie - ceny papieskie! Tak w Warszawie, jak w Wadowicach i gdzie indziej, tylko desperaci i osłabieni głodem i nie ustającym upałem kupowali coś po tych cenach. Samochody pełne towarów i potraw odjeżdżały po skończonych uroczystościach.

Już ostatnie dni - odnowiono kościół i domy w Wadowicach, w Gnieźnie nawet nawierzchnię ulic, już nastrój odświeżony. Tłumi ludzi przewijają się przez kościoły, wielokrotnie wzrosła liczba spowiadających się i przyjmujących komunię św. Stoją ołtarze oglądane przez dziesiątki tysięcy mieszkańców i przyjezdnych. Całe procesje warszawiaków podziwiali piękny ołtarz i sprawnie ustawione zapory między sektorami na placu Zwycięstwa i na wielu ulicach wokół tras, którymi miał przejeżdżać papież.

Rakowski wije się w "Polityce", by coś powiedzieć, ale nikogo nie dotknąć i nie pomylić się. Stwierdza jednak, że jest to wydarzenie polityczne. A więc zdaje sobie sprawę z autorytetu papieża, którego tak nie dostaje naszej władzy w całym społeczeństwie. Ustala się obowiązująca terminologia, sztampa. A więc "donosie" wydarzenie i "wizyta-pielgrzymka", którą koniecznie łączyć trzeba z 40-leciem wybuchu wojny, 35-leciem PRL, osiągnięciami Polski we wszystkich dziedzinach. Gdy dodamy do tego sformułowania ze spotkania Gierka z Frymasem - nader dziwne na tle rzeczywistych stosunków Kościół-państwo - "Porozumienie... w sprawie tej wizyty jest świadectwem żywności założeń, które są podstawą współdziałania Kościoła i Państwa", będziemy mieli ramy tego wszystkiego, co PAP przeżuł przez dziesięć dni.

Jest piątek, upalna węgla pierwszego z dziewięciu dni, które wstrząsnęły Polską. Wypuszczono opozycjonistów, wydalone z granic obywateli ZSRH. Nastrój ulicy, cały piękny wieczór i noc to coś niezwykłego. Kiedy tak było? W maju 1945? Październiku 1956? Ale teraz jest czysta radość, poczucie wolności, odprężenie. Niepokoi się tylko władza. W otwartych kościołach całą noc, tę i następną, nabożeństwa i śpiewy do północy, potem widać ludzi śpiących w ławkach, z tobołkami, plecakami ozdobionymi chorągiewkami polskimi i papieskimi. Ten nastrój trwał już cały czas - religijno-patriotyczny, nie nacjonalistyczny. Efekt psychologiczny tego wydarzenia umacniał się z dnia na dzień. Ramy liturgiczne nie przeszkadzały wybuchom entuzjazmu, temu psychologicznemu trzęsieniu ziemi, jak określił to wiedeński kardynał König. Zdarzył się cud. Umęczony naród, zniechęcony, zobojętniały, odżył nagle. Odzyskał nadzieję, znalazł upragniony autorytet moralny, zszamlał uciążliwe poszeństwo narzucane mu przez tyle lat. Papież natychmiast miał w swych rękach rząd dusz i umysłów, a każde następne jego proste słowo gest czy żart umacniały tylko i pogłębiały ten stan.

Śpiewy, okłaski, kwiaty, transparenty, chorągiewki, radość, podniecenie, ale i nieprzewidziana przez nikogo dyscyplina tłumy. Żadnych kłótni, bójek o miejsce. Co się stało - odmienił się człowiek. Kościelna służba porządkowa bez trudu sobie radzi. Aktywiści partyjni nie mają co obserwować i o czym donosić. Wszyscy klaszczą, wznoszą ręce i chorągiewki do góry.

Powszechne jest nie tylko zainteresowanie, ale i przejęcie, wzruszenie, uniesienie. Rzadko widzi się tylu płaczących! Jakaś chwila oczyszczenia, dobrych intencji. A przecież Warszawa stosunkowo najmniej była odświętna, ozdobiona, stosunkowo mało było ludzi. Ta fala rośnie z każdym dniem, by osiągnąć szczyt w Częstochowie i Krakowie, gdzie tylko członków zakonów klauzurowych nie było.

Istotnie, okazało się, że te wydarzenia, jakimi były kolejne spotkania z Ojcem Świętym - jego zachowanie, panowanie nad głosem, nad tłumem, święte teksty przemówień i kazań tak doskonale wygłaszanych, specjalnie dobrana, ozdobiona, stosunkowo mało było ludzi. Ta fala rośnie z każdym dniem, by osiągnąć szczyt w Częstochowie i Krakowie, gdzie tylko członków zakonów klauzurowych nie było.

Istotnie, okazało się, że te wydarzenia, jakimi były kolejne spotkania z Ojcem Świętym - jego zachowanie, panowanie nad głosem, nad tłumem, święte teksty przemówień i kazań tak doskonale wygłaszanych, specjalnie dobrana, ozdobiona, stosunkowo mało było ludzi. Ta fala rośnie z każdym dniem, by osiągnąć szczyt w Częstochowie i Krakowie, gdzie tylko członków zakonów klauzurowych nie było.

Zesłanie Ducha Świętego, a dla wszystkich ogromne przeżycie.

Nie zapominajmy, że w uroczystościach brały udział setki tysięcy ludzi, których związki z religią i jej praktykami są minimalne lub od wielu lat żadne. Było też wielu członków partii i takich, których ideałem jest kariera za wszelką cenę - znam ich i rozmawiałem z nimi. Wszyscy byli poruszeni, a jeden oświadczył: gdyby tak można było w obrębie tych ideałów żyć i działać, cóż by to był za raj na ziemi!

A papież mówi o wolności, która jest darem Boga, o sprawiedliwości, o godności człowieka, pracy, o prawach społeczeństw i narodów do niepodległości i suwerenności. W Belwederze powiedział o odpowiedzialności ludzi rządzących wobec historii i własnego sumienia. Na Placu Zwycięstwa mówił o naszej historii, o tragedii getta i stolicy opuszczonej przez sprzymierzeńców, o ludziach i narodach, którym odbiera się Chrystusa, do czego nikt nie ma prawa. Naważnice okłasków świadczyły o tym, że słuchacze rozumieli. Że ten niestrudzony duszpasterz umie trafić w ton oczekiwany. Wszyscy czuli, że nie mówi do nich polityk, trybun. Wiemy, że nowy papież nie będzie administratorem. W Polsce nastąpiło zaćmienie władzy i siły, okazała się nędza ideologii państwowej, zatrumfował duch i prawda nad siłą i kłamstwem. Choć to ostatnie towarzyszyły nam też nieustannie w całej pielgrzymce.

Wydaje się, że wezwania papieskie do wmierności i odwagi, do obrony godności człowieka i pracy, do służenia prawdzie mogą dać społeczeństwu wiele. Przede wszystkim świadome, ofiarne i uparte dążenie do udziału obywateli w życiu społecznym. Wzmocnienie autorytetu moralnego tych, którzy bronią praw osoby ludzkiej i praw obywatelskich, bez czego nie może być mowy o pozytywnych przemianach gospodarczych, społecznych i politycznych.

Także słowa papieskie z Cniezna poruszyły nas. Słowa o słowiańszczyźnie, o jej wkładzie w kulturę Europy, która winna stworzyć duchową, chrześcijańską jedność, obejmującą historycznie dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu. Nieco wcześniej papież czyta napis na transparencie: "Pamiętaj Otcze na swe Czeskie diety" /TV pokazuje transparent "Totus tuus" i mówi poza oficjalnym tekstem, że ani on, ani my wszyscy, którzy nosimy w sobie to seme Wojciechowe dziedzictwo, nie możemy zapomnieć tych naszych braci.

My, Polacy, którzy braliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, podobnie jak nasi bracia Litwini, szanowaliśmy zawsze tradycje Wschodu, były te ziemie gościnne dla tych tradycji, ale też pragniemy gorąco prosić naszych braci, którzy są wyrazicielami tradycji Wschodu, ażeby pamiętali na te słowa apostoła: jedna wiara, jeden chrzest. Jeden... Bóg i Ojciec wszystkich. Ażeby o tym pamiętali w dobie nowej jedności chrześcijan, nowego ekumenizmu i przykładali ręce do tego wielkiego dzieła. - Następuje fragment o historii chrystianizacji wschodniej Europy, o "często: zapomnianych narodach i ludziach. I znów poza tekstem oficjalnym: ufam, że mnie usłyszają, trudno byłoby mi pomyśleć, aby jakikolwiek polskie lub słowiańskie ucho, w jakimkolwiek zakątku globu nie mogło słyszeć słowa papieża i Słowianina. Ufam, że nas słyszają, że mnie słyszą. Zjemy przecież w czasie tak zdecydowanie zadeklarowanej wolności i wymiany informacji, wymiany dóbr kultury, a przecież tutaj sięgamy do samego korzenia tych dóbr.

Mówił też papież w Gnieźnie o sięganiu do przeszłości, tradycji, źródeł kultury, by iść ku przyszłości na spotkanie z nią. Mówił wiele i bardzo pięknie o kulturze, która jest wyrazem i potwierdzeniem człowieczeństwa. Ona nas wyodrębnia, stanowi bardziej niż granice, niż siła materialna. Tyłko tworząc można zachować kulturę. Włęcz przechowajcie i pomóżcie to dziedzictwo, uczynicie je przedmiotem waszej szlachetnej dumy, przekazacie je, bądźcie mu wierni i uczynicie je podstawą wychowania następnych pokoleń.

Te piękne słowa skierowane do młodzieży spotkały się z taką owacją, że oklaskom, śpiewom i wiatom nie było końca. Papież rozmawiał, wspominał i śpiewał razem z tłumem, który mimo późnej pory nie chciał się rozjechać.

Na wszystkich etapach pielgrzymki papieżowi składano dary, w czasie liturgii słowa, przed ofiarowaniem. Były to często piękne dary, symbolizujące pracę, sztukę i tradycję religijną stron, z których pochodziły.

Wszędzie też były wygłaszane przez licznych delegatów wezwania-modlitwy. I tak w Częstochowie robotnicy i młodzież z Opola, Wrocławia, całego Dolnego Śląska, z Lublińskiego-Głogowskiego Zagłębia Miedziowego, prosili

Boga o:

- bezkompromisowość postawy;
- aby nam nikt nie przeszkadzał w budowaniu świątyń i punktów katechetycznych, w praktykach religijnych w czasie wakacji, w nauce religii;
- aby górnicy mogli rozwijać się religijnie, a matki mogły poświęcać się rodzinie i wychowaniu...

Przeżyliśmy prawdziwe obłędzenie Częstochowy. Czegoś takiego nie było nawet w Meksyku - powiedział sprawozdawca Radia Watykańskiego. Mówiono o ok. 700 tysiącach ludzi dziennie.

Papież mówi o trudnym budowaniu jedności narodowej, o pojednaniu, respektowaniu praw narodów do istnienia, stanowienia o sobie, do własnej kultury i wielostronnego rozwoju. Na Anioł Pański powiada, że celem i owocem tej mądrotliwy jest godność człowieka.

W Częstochowie pojawiali się znów Czesi, byli też potem w Krakowie, Niemcy z Berlina z transparentem, delegacja z Siedmiogrodu w pięknych żupanach i wiele innych małych grup z różnych krajów świata.

Na kolejnym Apelu Jasnogórskim papież mówi o czuwaniu na straży dobra, wartości prawdy, o potrzebie zwalczania zła dobrem.

Na spotkaniu z Górnym Śląskiem i Zagłębiem było niezmiernie serdecznie. Papież wspomina o "biskupach siedzących na węglu", o tym, że był dopuszczany do tego "węglowego towarzystwa". Że po raz pierwszy w tym roku nie był w Piekarach Śl. I dziękuje za lata pielgrzymowania do Matki Boskiej Piekarskiej. Ojciec Święty dodaje, że ziemia zadana człowiekowi, przez pracę ma stać się poddaną. Człowiek ma być panem, a nie niewolnikiem ziemi i pracy. Przez pracę ma być lepszy i bardziej odpowiedzialny. Pozdrowienie "Szczęść Boże" - to pamięć o Bogu odniesiona do pracy. "Praca na to jest, by się zmartwychwstało". "Módl się i pracuj" - piękne hasło benedyktynow. Wytwory pracy są konieczne, potrzebne, ale nie zaspakajają wszystkich potrzeb serca. Nie wierzcie w to. Trzeba się modlić i świętować w Dzien Pański. Zachowajcie źródło siły naszych ojców - praca i modlitwa - dla waszych dzieci i wnuków. Nie myślcie, że się tak szybko wyprowadzę z wzgórze Piekarskiego, to za silny nawyk, za mocne przyzwyczajenie, czemu miałbym się z tego nawyku wyzwać i leczyc. Nawet taki potentat jak biskup katowicki nie mógł sprawić tego, bym przyjechał do Piekar, ale są inne sposoby, sposoby techniki, bym się co roku do was mógł odezwać słowem radiowym lub pisany.

Huragany oklasków wybuchają co chwila, śpiewy, oklaski, ale na ekranie telewizyjnym nie widać, kto klaszcze, a śpiewy - to chyba potężne chóry archanioelskie. Konsekwentnie od pierwszego do ostatniego dnia nie ma ludu, nie ma tych pielgrzymujących milionów.

Papież podarowuje świecę paschalną i stużkę, w której odprawiał mszę św. i przemawiał. Znow wiwaty. Papież żartuje: Ślązakom zawsze mało!

Tłumy szaleją.

Biskup Bednorz dziękuje za dary i mówi: włożymy tę stużkę Jego Świętobliwości, gdy przyjedzie do Piekar. - A krzyknijcie do mnie - woła papież - przez te 1500 kilometrów, Szczęść Boże, a ja, jak usłyszysz, odpowiem, Bóg zapkać.

A w Piekarach Śląskich stoi pusty tron papieski.

Od 17 do 27 maja w bazylice Matki Bożej Piekarskiej Kazimierz Switoń głodował na znak protestu przeciwko niedopuszczeniu Jana Pawła II do Piekar Śląskich. 21 maja dołączył do niego Zdzisław Bradel /redakcja "Spotkań". Głodówkę przerwali w obawie przed wykorzystaniem jej do spowodowania niepokojów społecznych i zakłócenia wizyty Ojca Świętego.

Rozpoczyna się składanie darów: haftowany orzeł, obraz Matki Boskiej Piekarskiej, puchar z węgla i porcelany, lampka górnicza, emblematy, symboli pracy kolejarzy, koronki góralskie i kryże, miniatury strojów, biskupi i chowienstwo ofiarowują medal pamiątkowy.

Po mszy św. papież błogosławi, przybiegają małe dzieci i też machają rączkami. Ojciec święty mówi: widzicie, jak maluchy uczą się na papieża. Entuzjastom tłumy nie ma końca.

A towarzysze S. Staniszewski i Merker twierdzą, a za nimi powtarza "Życie Warszawy", że w Częstochowie nie wykorzystano miejsc w autobusach

i pociągach, a ludzi było około 120 tysięcy dziennie. Młodzi przyszli ze zwykłej ciekawości, państwo zrobiło wszystko, by ułatwić pobyt pielgrzymkom i żadnych konsekwencji nie wyciągano. Ale za co, dlaczego miano by wyciągać konsekwencje - tego nie wiemy.

8 czerwca na Jasnej Górze odbyło się spotkanie z profesorami i studentami KUL-u. Grupa kilkudziesięciu studentów przyszła z Lublina na piechotę. Część osób nie przyjechała, zabrakło dla nich miejsc w wagonach - jak powiedział do papieża student Jacek Borzęcki, przemawiający w imieniu przybyłych. Serdecznie witając Ojca świętego powiedział on m.in.: ...aby żyć w naszym kraju życiem chrześcijanina, trzeba zaznać goryczy. Trzeba odwagi i charakteru. O tym wiemy wszyscy my - studenci i absolwenci KUL, ludzie pragnący realizować chrześcijańską drogę w ludzkich sumieniach. Chcemy, aby nam nie przeszkadzano. Pragniemy urzeczywistnić nasze cele, abyśmy mogli spełniać się w prawdzie. A spełniać się w prawdzie i wolności nie możemy bez Chrystusa.

A oto ostatnie akapity odpowiedzi papieża: Meksyk - Kościół poza prawem - stał się Kościołem niezwykle mocnym, bo przyjęli ryzyko bycia chrześcijanami, dokonali tego wyboru... Niebezpieczeństwem i dla Kościoła, i dla drugiej strony - nazwijcie ją jak chcecie - jest czkówek, który nie wybiera ryzyka według swojej wewnętrznej prawdy, ale wybiera koniunkturę. I dla chrześcijaństwa, i dla marksizmu w Polsce najważniejsze jest, aby ludzie byli w stanie przyjmować te ewangeliczne ryzyko bycia odpowiedzialnymi za swój wybór.

Tępo KUL-owi zyczą Ł Polsce - ludzi w ten sposób dojrzałych. ...Ta droga ma swój urok i piękno. Ewangelia - droga trudnego, pięknego życia ludzkiego.

W przemówieniu do Episkopatu polskiego jest tak wiele spraw podstawowych, dotyczących stosunków Kościół-państwo, wolności, dialogu, praw obywatelskich, Kościoła-stróża kultury narodowej itd., że nie sposób w tym powierzchownym sprawozdaniu kwestii tych odnosić. Na szczęście teksty papieskie, przynajmniej te oficjalne, są niecenzurowane i kilka pism publikuje je w całości. Są to: "Tygodnik rolniczy", "Słowo Powszechne", "WTK", "Kierunki". Sądzę, że miesięczniki katolickie także będą miały prawo druku wszystkich tekstów. Przygotowuje się wydanie książkowe, ale zapewne wiele czasu upłynie, zanim rynek czytelnicy zostanie zaspokojony, zapotrzebowanie jest bowiem ogromne.

Wiadomo już, że omówienia pielgrzymki papieskiej są ostro cenzurowane. Zdjęto duże fragmenty omówień Wł. Bartoszewskiego i Kisielewskiego w "Tygodniku Powszechnym". Nie wolno pisać o spotkaniach z młodzieżą/Warszawa, Skałka/ i o święceniu krzyży, z którymi studenci przyszli do papieża. Żadnych danych o ilości wiernych na spotkaniach itd. A więc władza cynicznie manipuluje informacją. Oczywiście jest ta podwójna gra. Z jednej strony zasadniczo starano się o dobre przygotowanie warunków w miejscach, gdzie zbierały się tłumy. Z drugiej robiono różnego rodzaju trudności z dojazdami, nie transmitowano w programie ogólnopolskim ani w radio, ani w TV przebiegu uroczystości. Zdarzyło się nawet tak, że z całego dnia, jak zawsze obfitującego w ważne wydarzenia, ponadto, że papież był tu i tu, odprawił mszę św., wygłosił homilię i kilka przemówień i serdecznie dziękował władzom, milicji i służbom porządkowym za ich trud. Istotnie, podziękowania dla służb porządkowych były częste i serdeczne. W Gnieźnie cz. Częstochowie Ojciec święty powiedział: daruję mi, wszyscy tu pilnują porządku, tylko ja robię bałagan! Chodziło zapewne o to, że każde spotkanie i przemówienie trwało dłużej niż przewidywał program, ciągle więc były spóźnienia. Papieża bezustannie ponagliano, ale na niewiele się to zdało. Dopiero pod koniec wizyty, gdy ochrypli, ostatecznie ograniczał się w sposób widoczny. Nie mógł śpiewać nawet w czasie mszy św. i przeproszał za to. Dokońca jednak wypełniał swój program nie kończącymi się spotkaniami, ponad to, które były przewidziane. Nie tylko spotykał się z duchowieństwem, a umnami, biskupami, zakonami w kościele Mariackim i katedrze, ale też z młodzieżą, wiernymi w Kalwarii Zebrzydowskiej, w Wadowicach, w dwóch miejscach w Oświęcimiu, w Nowym Targu, następnie w Nowej Hucie - Mogile, odwiedzał chorych, rozmawiał z naukowcami, z działaczami katolickimi i redaktorami, był na koncercie. Nieustannie też wychodził do okna pałacu arcybiskupiego, pod którym cały dzień czekały tłumy. Wszędzie mówił, śpiewał, żartował. Wszędzie tłumnie gromadzili się ludzie. Zawsze widac było uniesienie, rozczulenie, żzy

rozbrzmiewały śpiewy, wznosiły się okrzyki, klaskali nawet księża w konfesjonach. Całą noc na ulicach Krakowa i w kościołach było pełno. Grupy młodych z gitarami śpiewały, bawiły się. Papież wielokrotnie w ciągu dnia przejeżdżał przez miasto i zawsze go tłumy oczekiwały. Nie wiadomo, ile milionów ludzi było w Krakowie, ilu przyjechało i przyszło z okolic. A były przecież grupy, które przyszły na piechotę nawet z Przemysla. Miasto było fantastycznie wystrojone, całe miasto, nie tylko okna, wystawy sklepowe, ale całe frontowe ściany domów, podwoza, oczywiście kościoły i gmachy kościelne. Nastrój wspaniały. Przez cztery dni Kraków obchodził wielkie święto. Transparentem i wiatrom nie było końca. Na Błoniach - jak się ocenia - zjawilo się około dwóch milionów ludzi, inni mówią, że było trzy, że więcej niż członkowie i kandydatów partii w całej Polsce. Rzeczywiście tłum takiemu Polska nie widziała. Oczywiście były też sektory - kolo hotelu Cracovia - prawie puste i te tylko pokazała nam TV. Ludzie bowiem bezbłędnie trafiali na miejsca położone bliżej ołtarza, skąd lepiej widać i słychać. Nie pomogły zapory i wyznaczone na kartach wstępu miejsca. W sektorach obliczonych na dwa tysiące ludzi było ich ponad sto cztery i pięć. Mimo to był całkowity spokój i porządek. Wspominam o tym nie po raz pierwszy, ale robię to świadomie. Co się bowiem stało, skąd ta dyscyplina i spokój mimo takiego pomniejszenia? Trzeba nam było papieża-Polaka, czwolitka tej miary charakteru, takiego niewymuszonego autorytetu, by ludzie wreszcie poczuli się sobą, odpowiedzialni za siebie i innych. Stał się po prostu ciałem w skali narodowej. A więc można coś zrobić nie tylko dla Polaków i z nimi. Muszą jednak wierzyć, że chodzi o nich...

Najbardziej imponujący porządek widziałem w Nowym Targu. I najpiękniejszy widok: nie kończących się procesji przez pola, ciągnących z wszystkich stron ku pięknemu ołtarzowi. Ludzie szli często całą noc, z gór, z całego Podhala zjechali się na tę krótką chwilę pożegnania z Biskupem-Przyjacielem. Umęczeni księża, ludzie starsi odpoczywali przy drogach, na młodzież, ustrój, ustrój, ale ożęto z butami w rękę, jak przed wojną, gdy szli do kościoła. Tłum ustawiony w kształcie orła ani na chwilę nie zakłócił porządku, mimo że tułów i szpony orła były bardzo oddalone, a w bliskości ołtarza było małe miejsca i znów te właśnie nie przeszerzenie pokazała TV.

Trzeba kończyć, za długie te impresje, choć niczego nie wyczerpują, wielu problemów w ogóle nie dotyczą, a licznych wstrząsających scen nie wspominają.

Jedynie miejsce pobytu papieża "rozpropagowane", z którego władze chciały uczynić użytek propagandowy, gdzie nawet telewizja pokazała tłumy, to była Brzezinka. Wstrząsające wrażenie setek tysięcy ludzi zamkniętych na terenie począłym drutami kolczastymi, pod wieżyczkami strażniczymi, na tie krematoriów i baraków. Byli więźniowie w pasiakach, księża-więźniowie w ołtarzowych ornatach z orłem, koncelebryjący mszę św. Tysiące milicjantów wzdłuż zewnętrznych zasieków obozu, Bóg wie-po co tam ustawieni, wyjękali ponuro. Wszyscy też ich fotografowali. I tu, mimo niekątowego dojazdu, zjawilo się wiele osób, które przyjechały z zagranicy, nawet z Amady, Argentyny, Brazylii i Australii. Upał był nie do zniesienia. Wiele ludzi mdało. Służba sanitarna działała jak wszędzie cicho, sprawnie, zawsze z uśmiechem i zyciili wością.

Papież wykorzystał sytuację, to miejsce, te tłumy i obecność władz, by powiedzieć kazanie piękne, mocne, pełne akcentów humanistycznych, społecznych, a nawet politycznych. Tekst jest znany, więc nie będę przywoływał mocnych i zdecydowanych słów Ojca Świętego. Jak się znaje, pełne brzmienie z nagrania magnetofonowego opublikowało "Słowo powszechne". Myślę, że nie raz publicznie wracac będą do słów głowy kościoła, wypowiedzianych właśnie w Brzezince.

Nie mogę skończyć. Wszystko, co działo się w Krakowie, było tak niezwykłe, tak piękne, wolne i wesołe, i było to miało stare wstrząśnięte tak, jak w chwili przysięgi Kościuszki.

Stary Uniwersytet, powołany do życia bullą papieską, nie potrafił jednak zdobyć się na gest, na oddanie hołdu swemu wychowankowi-papieżowi. Sprzeniewierzył się własnej, jagiellońskiej tradycji, dał się złamać przejściowej administracji. Wszyscy zasłużeni Polacy ze swych cokołów, portretów i trumien na ulicach i w kościołach królewskiego miasta nie zrozumieli tego

zapewne.

Już kończy się pielgrzymka. Papież spotyka się z przyjaciółmi, kolegami, biskupami z Polski i z całego świata, których w Krakowie była imponująca ilość: 21 kardynałów, 4 arcybiskupów, ponad 400 biskupów. Nawet kardynał Tomaszek-gorąco oklaskiwany-wreszcie został wypuszczony z krągi czeskiej, ze swego pałacu, którego jest niemal więźniem.

Na skądzie młodzież w straszym ścisłu wypełnia cały ogrod klasztorny. Entuzjazm nieopisany, tysiące krzyży, które papież poświęci, miliony kwiatów wędrują nad głowami tłumu na podium papieskie. Orkiestry, chóry. Ojciec święty nie może wyłosić przygotowanego i bardzo ciekawego przemówienia. Nie kończące się oklaski, wyciągnięte ręce. A przed klasztorem, na ulicy to samo, zabrakło bowiem miejsca dla bardzo wielu. MO trzyma się z cieleka, ale widać niepokój władzy. Jdy pojawia się helikopter milicyjny i nisko dwa razy przelatywa się tłumom, wszyscy wznoszą pięści do góry. Liczne, bardzo liczne transparenty, często nieucownie zrobione, ale przeszły przez całe miasto w pośrodku i doszły tutaj, bez przeszkód: SKS semper fidelis; Niech nikt się nie wazy rozliczać nas z miłości do Ojczyzny; Witamy; Serca nasze z Tobą; Nie zapominaj; Zapamiętamy.

Na podwórzu i na szwątlu znów wspaniałe, niezwykle dyscyplina. Wikt nie nupiera na bramę. Tłum rozstępuje się, by przepuścić nosze z omdlakymi. Śpiewa Sacrosong, kapela góralska, chor kościelny. Przedstawiciele środowisk młodzieży kolejno witają Ojca Świętego, składają przyrzeczenia, nawet mówiła Bułharka, pewno jedyna, która się tu znalazła. Odczytano pozdrowienie Gołubiewa, który jest ciężko chorący. Stale przewija się motyw odpowiedzialności za Kościół, Ojczyznę, rodzinę, wychowanie. Są tu młodzi robotnicy z Nowej Rudy, przedstawiciele Cez, Ciągłe okrzyki, oklaski: zostań z nami, nie opuszczaj nas. Papież wspomina, serdecznie wita znajomych księży, śpiewa z tłumem, żartuje. Mówi, że już czynił próby przeniesienia doświadczeń duszpasterskich z młodzieżą na teren Rzymu. Że wie, iż do młodzieży trafić można jedynie stawiając jej wysokie wymagania, żadna ławizna, pochlebstwo, młodni są nieprzekupni.

I tej nocy nie było końca oklaskom i śpiewom pod pałacem arcybiskupim. "Słuchaj Ojczy, jak Cię boga lud..." Którejś nocy, gdy papież wyszedł zachęcając tłum do rozjeżdża się do domu, po długich owacjach powiedział: w Rzymie trudno jest być papieżem, ale tutaj to by się w ogóle nie dało!

Wspomnę jeszcze tylko, że na spotkaniu z prasą katolicką i przedstawicielami KKK papież mówił o roli, wielkim znaczeniu i zadaniu tych niezależnych grupowań autentycznie katolickich. Mówił o służbie prawdzie i wspominał w tym kontekście o znaczeniu niezależnej prasy, niecenzurowanej.

Jest dzień ostatni. Niedziela. Wspaniałe nabożeństwo na Łoniach. wielkie słowa nomilii. Niezliczone tłumy. Jakas większa powaga, rozczulenie, smutek pożegnania. Tysiące księży. Znow las transparentów. Znow Czesi przypominają swój los. Mnożą się transparenty angielskie, niemieckie, a przede wszystkim zagranicznej Kolonii, która zjechała z wielu krajów świata. Na jednym z transparentów, na niebieskim tle widać wyrażenie: "Alumni - żołnierze..." Nad głowami miliona drzy gorące powietrze. Jak się oni tu zeszli, skąd i jak się rozplyną. Ale jak zawsze, w jakiś cudowny sposób tłum rozchodził się spokojnie i sprawnie.

Jeszcze papież przejeżdża przez miasto. Jeszcze spotyka się z dziennikarzami, a masy ludzkie ciągle mu towarzyszą, wiwatują. Gdy pod pałacem arcybiskupim funkcjonariusz Miura Ochrony Rządu pobli dwóch dziennikarzy, biegnących na audyencję, łamiąc im okulary, tłum gwizdże, wygraża pięściami. Ci BUR-owcy, osiżki, to wstrętna nacja. Rocami urzędzali hulanki, pili i wszystko im było wolno.

Jedziemy na lotnisko. Długa droga przez miasto. Znow nie kończące się tłumy i kwiaty, kwiaty wzdłuż wszystkich ulic w trzech rzędach. Ludzie zbierają te kwiaty po przejeździe papieża. A on stoi i błogosławi, podrażwia. Przejeżdżamy przez miasteczko studenckie. Ogromne gmachy udekorowane od ziemi do dachów wielkimi krzyżami z flag papieskich. Wszystkie setki okien pełne ludzi. Transparenty, hasła i to nie tylko tu, na całej trasie na przedmieściach, we wsiach, kapliczki, obrazy, dywaniki, ciotarce. Kolorowe papierki na drzewach, krzakach, słupach przydrożnych. Czytamy: Niech Ci

się zawsze Sni Ojczyzna, Kochamy Ciebie: Mników /wieś koło Balic/ Cię proszą, byś w chwilach troski zawsze myślami wracała do Polski. Tych napisów po drodze są setki, jeśli nie tysiące, bo droga jest długa i bardzo ładna, piękne widoki, żywa zielen.

Przemawia Jabłoński: próbuje tego, co władzy proponował papież - pojednania z historią, tradycją, narodem i jego kulturą. Chyba pierwszy raz w życiu usłyszał oklaski spontaniczne. Był zaskoczony. Ojciec Święty zroził wiele gestów pojednawczych w stosunku do władz PRL w ciągu całej pielgrzymki. Zawsze wyciągał rękę, dawał szansę, nigdy to jednak nie była ugodowość. I teraz na pożegnanie powiedział słowa znamienne, ważne - odważne szukania nowych dróg współpracy, porozumienia.

Wydaje się, że istotnie watykańska polityka wschodnia odmieni się, będzie bardziej stanowcza, określona, szukająca porozumienia, ale nie kompromisu. Dialogu, ale przy równoczesnym uznaniu praw Kościoła, religii, praw obywatelskich, przy poszanowaniu porządku moralnego w strukturach społecznych i politycznych.

Już nasze władze państwowe skomentowały oficjalnie wizytę. Są w sumie zadowolone, choć uważają, że papież za wiele mówił o polityce!

Czy papież przyjedzie jeszcze do Polski? Może na 600-lacie obecności Cudownego Obrazu na Jasnej Górze w 1982? Wspominał o tym on sam, mówił o tym Ksiądz Prymas, biskupi, a nawet Kąkol.

Wszystko, co widzieliśmy, cośmy przeżyli, powinno być tworzywem wielu przemyśleń, bodźcem wielu decyzji dla nas osobiscie i dla naszego życia społecznego. Narodowa komunia, publiczne wyznanie tego, czego nie sokońalismy w sobie i dla siebie, gorzkie rekolekcje dla naszych władz to fakty, które mimo wszystko zostawią istotny ślad na życiu duchowym Polaków, na ich świadomości moralnej i społecznej.

/ap/

---

 THE CHRISTIAN SCIENCE MONITOR z 11.VI.1979 r.
 

---

## Papieska pielgrzymka a młodzież

Utudrzony, lekko zachrypnięty, ale ciągle w najlepszej formie, papież Jan Paweł II odleciał z powrotem do watykanu, kończąc 10 czerwca triumfalną pielgrzymkę na ziemi ojczystej. Tutaj w Krakowie, jak zresztą wszędzie na głęboko religijnym południu Polski, miały miejsce sceny przekraczające spontaniczną wylewność nawet to, co zdarzyło się w Warszawie na początku podróży.

Różnice pomiędzy stolicą a południem były zauważalne także w podniesieniu stopnia bezpieczeństwa i gotowości policji. Uniwersytet Warszawski był względnie spokojny od 1968 r. w Krakowie natomiast ciągle notuje się "woowniczy niepokój studencki, który w ostatnich latach zamieniał się w otwartą, gorzką konfrontację z władzami policyjnymi.

Pomiędzy wieloma napięciami bieżącego życia w Polsce niezadowolona młodzież stanowi największą polityczną obawę reżimu. "Jesteście przyszłością świata, narodu, Kościoła", powiedział młodym papież Jan Paweł II. "Przyszłość należy do was". Przywódcy partii komunistycznej mówią im dokładnie to samo o państwie, ale oni nie chcą słuchać.

Pomiędzy setkami tysięcy uczestniczących w ostatniej mszy papieskiej było osiem młodych robotników z NRD. Przeszli piechotą 500 mil z Erfurtu. Wiele setek Słowaków przekroczyło poźniową granicę Polski, by w niej wziąć udział. Jednakże godne zaufania źródła podają, że znacznie więcej Czechów i Słowaków odprawiono spod czeskiej granicy pod pretekstem, że nie posiadają potrzebnej ilości polskiej waluty.

Eric Bourne - specjalny wysłannik ChSM



---

---

TYGODNIK Powszechny

TIME

Neue Zürcher Zeitung

GUARDIAN

*stern*

DER SPIEGEL

BUNTE

L'ESPRESSO

STOLETIEK INFORMACYJNY

---

---

PO WIZYCIE  
OJCA ŚWIĘTEGO  
JANA PAWŁA II



## Podróż Papieża – kontrast z rzeczywistością

Dziewięć dni podróżował triumfalnie Papież Jan Paweł II przez swoją polską Ojczyznę, wyłożył przeszło trzydzieści przemówień, wprowadzając w euforie masę. Kierownictwo Partii i Edward Gierek spodziewają się po tej pielgrzymce wzmocnienia swego nadwytłonego autorytetu i "historycznego kompromisu pomiędzy Państwem i Kościołem".

"My chcemy Boga" ... ta dawna, znana, polska pieśń kościelna stała się podczas wizyty Papieża hymnem milionów Polaków. Jeszcze nigdy podobny fenomen nie zaistniał w żadnym komunistycznym państwie. Jeśli tylko Papież wchodził w jakikolwiek sposób w swoich mowach czy modlitwach sprawę sytuacji chrześcijan w socjalistycznej Polsce, natychmiast wybuchła owacja i niemiłkające oklaski, niespotykane w ogóle dotychczas w podobnych sytuacjach i wtedy ten hymn: "My chcemy Boga..." brzmiał niezwykle aktualnie. Wołanie o powszednie Słowo Boże jako kontrastowy program do polskiej rzeczywistości. I nie było to wcale z góry przygotowane. Jakakolwiek reżyseria w tej największej katolickiej demonstracji naszych czasów była całkowicie zbyteczna. Strefę napięcia między pragnieniem a tym, co wolno uznać za program, ta triumfalna podróż, zaplanowana jako pielgrzymka /11 wielkich imprez i 30 przemówień w ciągu 9 dni/ stała się politycznym dialogiem z masami. Papież wypowiedział to, czego przez 35 lat nikt publicznie nie mówił, a mówił to językiem, który każdy zrozumiał. Już w pierwszym dniu, kiedy na Placu Zwycięstwa w Warszawie, w tropikalnej temperaturze celebrował swój Wysoki Urząd, postawił jasno: "Kościół dał Polsce Chrystusa. I dlatego w historii ludzkiej nie można Chrystusa wyłączyć"...

W Gnieźnie, pierwszej polskiej, historycznej stolicy i siedzibie pierwszego polskiego biskupa, nadał swemu wyborowi na Papieża polityczne znaczenie: "Czy Chrystus i Duch Święty nie chcieli, żeby ten Papież... uwiidocił i wzmocnił w sposób widoczny nasz szczególny wkład w historię chrześcijaństwa, historię Kościoła bratnich, sąsiednich narodów?..." A zaraz potem "ślówiański Papież" wymienił wyraźnie narody, które miał na myśli - Kroatów i Słowenów, Czechów i Słowaków, a nawet włączył do tej misji Węgrów i Litwinów.

W Częstochowie, przed Ślązakami mówił o jedności Narodu i jego prawu do samostanowienia, modlił się przed "Czarną Madonną" za... "prawa czechów i polskiej podróży uważać można było za moralne poparcie przeciwko dyktaturze, w Polsce zabrakło zupełnie inaczej. Zresztą, Ojciec Święty na pewno lepiej się orientuje w społeczeństwie polskim niż latynoamerykańskim. Papież miał demonstracyjnie przy swoim boku świadków z wschodniego bloku - jak kardynała węgierskiego Leka, który zresztą, był gotów w swoim czasie, dla uzyskania pożądanego pokoju dla Kościoła, chwalić za postępowość komunistyczną Partię Węgier... W Krakowie towarzyszył znowu Papieżowi kardynał Tomaszek z Pragi Czeskiej, który w 1968 roku był poddany śledztwu za swe apele o większą wolność dla ludu czeskiego. Teraz jest ożywiony nadzieją, że polska wiosna wzmocni również Kościół w Czechosłowacji.

Miliony Polaków oglądają Papieża bezpośrednio podczas Jego podróży i słuchają Jego przemówień. Według oceny Episkopatu polskiego, brała w tym udział jedna trzecia ludności Polski. I to, co zaskoczyło wszystkich obserwatorów i dało do myślenia polskiej Partii, to przeważający udział dzieci i młodzieży w tych masowych demonstracjach. Z młodzieżą potrafi mieć w tym szczególnie serdeczny kontakt. Nie oglądając się na zagęszczony program i obowiązujący protokół, śpiewał godzinami z młodymi pielgrzymami i niekoniecznie same pobożne pieśni...

Z pełną świadomością swego wzmocnionego autorytetu Kościół akceptował opuszczanie lekcji przez setki tysięcy dzieci i że ich rodzice nie poszli do pracy. Kilkuśet śląskich gurników stawiało się w swoich gólawych munu-

rach po błogosławieństwo papieskie. Wszyscy oni zgłosili u lekarza zakładowego, że są chorzy... "I tak nie mogą nas wyrzucić, bo nas potrzebują..."

ci, co nie brali bezpośredniego udziału, to właściwie nie mogli się zorientować w potężnym manifestacyjnym przyjęciu tego "powrotu do Ojczyzny". W sposób doprowadzony do perfekcji udało się polskiej telewizji tak poprowadzić kamery, że i w tak skromnych reportażach nie było wcale widać, jak wielki był entuzjazm wiatujących mas ludzi. I w ogóle ciężko było reżimowi wytrzymać tę pobożną konkurencję. Oprócz dużych zbliżeń Papieża, pokazując rzadko widzów, udało się jednemu z kamerzystów, podczas przypadkowego zbliżenia sióstr zakonnych, pokazać nieodbrze przebranych funkcjonariuszy tajnej policji... W sumie dało to wojtyłe sposobność, na spotkaniu w Gnieźnie, podziękowania nie tylko władzom, ale i policji za opiekę. Odbyło się to wśród gromkiego śmiechu zebranych... Czarne dni dla partii...

mając na względzie nerwowość sowieckich sąsiadów /w sposób niewytłumaczony zjawilo się kilkunastu pielgrzymów z Litwy - pomimo szczerze zamkniętej granicy/, wyliczono z nadawania relacji z pobytu Papieża stacją nadawczą, TV w Białymstoku, co umożliwiło odbiór programu w strefie nadgranicznej. Polska prasa starała się w swoich reportażach trzymać sztywno protokołu a z przemówien Papieża drukowano tylko te wyjątki, które pasowały do reguł mowy partyjnej. "Papież jako wielki polski patriota", "Jedność wszystkich Polaków dla dobra Narodu".

Jedynie podczas wizyty Papieża w Oświęcimiu - oprócz 300 000 pielgrzymów była w pełni obecna polska prasa i TV. Tutaj nie było sprzecznosci między Kościołem i Państwem, aby uczcić pamięć 4 milionów ofiar, które pochłonął ten największy nazistowski obóz zagłady.

Polityczne znaczenie podróży Papieża okazało się na każdym z Jego kolejnych miejsc pobytu i góra partyjna doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Szef polskiej partii-Gierek, który przez trwały kryzys w kraju znajduje się pod dużym naciskiem, musiał podjąć to całe ryzyko w pełni świadomości i przy tym nadziei, że późniejsze korzyści wyszystko wyrównają. Że duma Polaków ze swego Wielkiego Rodaka na Piotrowym Tronie pozwoli także i rządowi odzyskać trochę aurytetu w jego nędznym położeniu. wiele przemawia za tym, że Dostojny Gość stara się tę odwagę Gierka honorować.

Dla polskiego Kościoła najważniejsze postanowienia zapadły na plenarnej konferencji Episkopatu w klasztorze na Jasnej Górze w Częstochowie. Przed zgromadzonymi 70 biskupami Wojtyła jasno postawił zadanie zmiany polityki Kościoła wobec Państwa. Dotychczas polskiemu Kościołowi udawało się regulować swoje stosunki z reżimem bez mieszania się w te sprawy Watykanu i dopóki Wojtyła był w Krakowie, prowadził również te rozwiłaną przede wszystkim przez Kardynała Wyszyńskiego strategię. Nawiasem mówiąc w owym czasie, doszło do prawie otwartego konfliktu na temat tworzenia nowych diecezji na dawnych wschodnich, zajętych obecnie przez ZSRR, terenach Polski. Rzym okazał wtedy duże zrozumienie, mając zresztą na względzie interes światowego Kościoła. Gierek jeszcze nie tak dawno, jeszcze przed wyborem Wojtyły na Papieża próbował wygrać te sprawy u kardynała-sekretarza Casaroli. A teraz Papież wobec zdumionych biskupów opowiedział się za normalizacją między Państwem a Kościołem. Dał też do zrozumienia, że sam chce w tych dążeniach odegrać ważną rolę. Doszło do szemrania wśród biskupów, tym bardziej, że w zebraniu udział wzięli nie bardzo lubiani w Polsce Casaroli oraz arcybiskupi Foggi i Martin. To, jak należy to przeprowadzić przy "wzajemnym respekcie", poddał Papież jedynie w hasłach, jak "pełne zabezpieczenie praw obywatelskich", "wolność dla uprawiania religii" i "Stworzenie warunków dla normalnego funkcjonowania Kościoła". Stenogram przemówienia Papieża został rozpowszechniony w ściśle ograniczonej ilości egzemplarzy. Na temat reakcji biskupów powiedział ktoś wtajemniczony, że Wyszyński w pełni popiera linię Papieża, ale część biskupów uważa tę linię za ryzykowną, choć światowe potęgi mogą poprzeć żądania takich koncesji na rzecz Kościoła ze względu na nieustabilizowaną pozycję Polski. Właśnie z powodu tej nieustabilizowanej pozycji Gierek może się tej szansy unowoczyć, nie mając zresztą wyboru. Partia liczy się z dłuższym zawieszeniem broni między Państwem a Kościołem, a nawet się mówi o "historycznym kompromisie".

BUNTE z 13.VI.1979 r.

Artykuł wstępny Redaktora Naczelnego Dr. Huberta Burdy

## PAPIESKIE DWIZJIE

Droży Czytelnicy BUNTE!

Powiedzmy, że Stalin by jeszcze żył i oglądał bezpośrednią transmisję wizyty Papieża w Polsce. Zobaczyłby miliony ludzi witających entuzjastycznie i radośnie witających Głowę Rzymsko-Katolickiego Kościoła. Ujrzałby biało-złote flagi Watykanu na ulicach Warszawy. Zobaczyłby ogromny Krzyż - symbol chrześcijańskiej wiary... ale nigdzie nie zobaczyłby sierpa i młota - symbolu komunizmu. Czy wtedy, w obliczu tej zachwyconej armii ludzi, mógłby jeszcze raz powtórzyć cyniczne pytanie: "Ile dwizji ma Papież?"...

żyć może, że nie wszyscy z spośród 35 milionów Polaków są gorącymi zwolennikami swojego Karola Wojtyły, który jako Jan Paweł II stał się Namieśtnikiem Chrystusa. Ale jedno jest niezbitie pewne, że jeszcze za panowania komunistycznych przywódców nie udało się wywołać takiego naporu mas ludzi, jak i rozplomięnił się na powitanie tego polskiego Papieża, który swój powrót nazwał "Pielgrzymką do Ojczyzny".

Znawca stosunków watykańskich-Stefano de Andreis przepowiedział: "Wizyta Papieża stworzy dla warszawskiego Rządu takie problemy, z jakimi nigdy nie spotkało się żadne inne komunistyczne państwo". Ma rację. Już wiele tygodni temu w kawiarniach Warszawy, Gniezna i Częstochowy porównywano wizytę Papieża z powrotem Redemptora - Wyzwoliciciela Chomeiniego. Błyskotliwe porównanie. Chomeini utracił rząd, który uciskał naród i wywołał rewolucję. Ucisk pod obecnym rządem odczuwają Polacy bardziej niż kiedykolwiek. Nie tylko dlatego, że dla tego Narodu najbardziej wiernego Kościołowi, z tradycji i przywiązania, taki ateistyczny rząd musi zostać znienawidzony, ale również dlatego, że ten rząd doprowadził kraj do takiego stanu, że życie w Polsce staje się nie do zniesienia. Stan hodowli bydła i wyniki zbiorów są coraz gorsze. Wprowadzile jeszcze cztery piąte gospodarki rolnej znajduje się w rękach prywatnych, ale gospodarstwa kolektywne są siedem razy lepiej zaopatrzone w maszyny rolnicze. Natomiast indywidualni chłopcy produkują osiem razy więcej niż kolektywna część polskiej gospodarki rolnej.

Następstwem jest import co najmniej połowy rolniczych produktów potrzebnych Polsce dla zaopatrzenia rynku. Dalszym następstwem jest obniżenie realnych płac o 2,6%, podczas kiedy w tym samym czasie koszty utrzymania wzrosły o 7,8%. Jest to rzeczywista sytuacja, która doprowadziłaby do upadku każdego demokratycznego rządu, a nawet dyktaturę wpędziła w ciężkie tarapaty. I jest to sytuacja, która porównanie z Chomeinim czyni zrozumiałym. Ale uważam, że to porównanie jest wyłącznie powierzchowne. Tak w Teheranie, jak i w Częstochowie wyległo setki tysięcy ludzi na ulice. I w Teheranie, i w Częstochowie ludzie dali wyraz swojej miłości do człowieka, który wroczył i wyraz swojej tęsknocie do wolności i do sprawiedliwości. Ale w przeciwieństwie do Chomeiniego Papież nie przybył do Polski, żeby wywołać rewolucję. Opuszczył Polskę w październiku 1978 roku jako kardynał Karol Wojtyła, przybył w czerwcu 1979 roku jako Jan Paweł III - jako pielgrzym i rodak. I Papież ten nie obiecuje Polakom, jak Chomeini Perseom - raju w niebie i państwa Boga na ziemi, lecz unika starannie mieszania się w aktualną, codzienną politykę. Kiedy ten Polak, który jako pierwszy od 455 lat nie-włoch został Papieżem, powróci do Rzymu, nie pozostawi za sobą przewrotu. O to troszczyć się nie tylko trzy sowieckie dwizjy, które z profilkacyjnych względów stacjonują w Polsce, ale o to zadbał sam Papież i przez swoje pełne taktu wystąpienia. Nikt bowiem nie wie lepiej od niego, że rewolucja nie tylko nie przyniosłaby Jego rodakom wolności, ale nowe jarzmo niewoli.

Czy więc wizyta Papieża nic nie zmienia? Tak i nie. Rodzice, którzy posyłają swoje dzieci na naukę religii, będą także w przyszłości narażeni na pewne represje polityczne. A Jerzy Turowicz, który wydaje największe katolickie czasopismo, w przyszłości będzie mógł drukować tylko jedną dzienną siłą nakładu, który mógłby sprzedać, bo nie dostanie dostatecznej ilości papieru. Ale Polacy, którzy wielokrotnie napadali i uciskali na zmianę

Wiemcy i Rosjanie, zaczerpną z tej wizyty siłę i odwagę. Morale ich wewnętrzne oporu, ich duma i godność oprą się na tym wypełnionym łaską Bożą Papię, który jest jednym z nich i któremu powierzono Urząd najwyższy na świecie.

"Religia jest narkotykiem dla ludu", powiedział kiedyś Karol Marks. Uduży tak było naprawdę, gdyby religia jak haszysz czyniła ludzi apatycznymi i pozbawionymi własnej woli, to ateizm dawno by zwyciężył. Ale dziś w sześćdziesiąt lat po rewolucji rosyjskiej, nikt już w Polsce nie wierzy w zwycięstwo marksizmu-leninizmu. Przepaść, która dzieli robotników i inteligentów od Polskiej Partii Komunistycznej jest głębsza niż kiedykolwiek.

Wizyta Papieża wyzwoliła w Polakach uczucie jedności i wielkiego braterstwa. Dała im możliwość zademonstrowania w szerokiej formie solidarności z Kościołem. I dała im nadzieję, że ich wiara jest dostatecznie mocna, żeby przezwyciężyć strach i ucisk. Że zaś strach i nadzieja muszą się na razie równoważyć, o to dbają już trzy sowieckie dywizje. Nie będzie więc powstania. Wydarzenia budapeszteńskie i praskie nie powtórzą się w Warszawie. Ale pielgrzymka Karola Wojtyły sprawiła jedno - pokazała On światu, że "Czarna Madonna" w Częstochowie ciągle jest jeszcze potężniejsza niż Marks, Lenin i Gierek. I w tym właśnie - uważam - leży historyczniejsze znaczenie wizyty Papieża.

---

NEUE ZÜRCHER ZEITUNG z 13.VI.1979 r.

---

## Polska po odwiedzinach Papieża

### Powrót do powszedniego dnia socjalistycznego

Po euforii papieskich przeżyć naród polski musiał znow się pograć w szarości socjalistycznego dnia codziennego. W państwowych środkach masowego przekazu panuje znów zwyczaj nuda meldunków o zebraniach produkcyjnych, zobowiązaniach i wyścigach na cześć zbliżającego się Jubileuszu 35-lecia powstania Polskiej Republiki Ludowej. Po bezprzykładnej fascynacji minionymi dniami rośnie melancholijna pewność, że to przeżycie już się nie powtórzy i że ten Papież, który w scenie rozdzierającej serce, zęgnął pocałunkiem polską ziemię i jak w antycznej tragedii wymawiał słowa ostatecznego pożegnania, nie-prędko będzie mógł znow odwiedzić swoją Ojczyznę...

Być może reżim Gierka stać będzie na tyle mądrości, aby dać teraz narodowi tyle przestrzeni swobody, ile trzeba na wohnięcie tego promieniowania, które ogarnęło na 9 dni cały kraj. Może później uda się polskie masy wdrożyć w dyscyplinę i cofnąć zaistniałe skutki, aby zapobiec postępującemu rozkładowi i rozpadowi reżimu. Ale wydaje się, że na to ekipy Gierka stać nie będzie i wszystko się rozbije o stereotypowe kategorie myślenia i o nacisk doktryn partyjnych oraz politykę siły, w które uwikłana jest panująca grupa komunistyczna. Ma również znaczenie, że Gierek oraz jego najbliżsi współpracownicy, jak minister spraw wewnętrznych i minister spraw zagranicznych obciążeni są polityczną szkołą francuskich i belgijskich komunistów, którzy nie są znani z liberalizmu.

### Małostkowe dyrektywy partii

Jak małostkowymi pojęciami operuje rządząca ekipa potwierdziło się w tajnych dyrektywach Komitetu Centralnego w sprawie potraktowania wizyty Papieża w środkach masowego przekazu. Dla polskich dziennikarzy, którzy nie byli zajęci pisaniem, zostało wyznaczone zadanie wywierania wpływu na korespondentów zagranicznych... Zostało też z góry ustalone, kto z opozycyjnych katolickich publicystów zostanie dopuszczony do spotkania z Papieżem, a kto nie. Wyjątkiem byli dwaj znani publicyści z tego kierunku: Kisielewski i Mazowiecki. Odmówiono natomiast możliwości udziału w spotkaniu Bartoszewskiemu, znanemu w świecie pisarzowi i historykowi, przewodniczącemu polskiego PEN-klubu. Komunistyczni pisarze otrzymali ideologiczne wskazówki dwukrotnie - w Warszawie i Krakowie. Zostało dokładnie ustalone, że w niekatolic-

kiej prasie mogą się ukazać tylko dwa komentarze i że sprawozdania z wizyty Papieża mogą być drukowane w prasie katolickiej dopiero po ostrej cenzurze. Nawet do reportaży fotograficznych zostały wyznaczone: Tygodnik "PERSPEKTYWY" z położeniem akcentu na spotkanie Papieża z uierkiem oraz Tygodnik "ERZSKROJ" dla zilustrowania pobytu w Oświęcimiu. Nie wolno było cytować - nawet prasie katolickiej - wcześniejszych wypowiedzi i pism Ojca Świętego, ani przedrukowywać jego literackich utworów, które publikował pod pseudonimem. Wreszcie dyrekcja K C wskazywała na konieczność szybkiego zatarcia wrażenia, jakie wywołała wizyta i w tym celu nakazywały szerokie rozmuchanie znaczenia, jakiego należy oczekiwać po zbliżającym się spotkaniu prezydenta z Carterem. Mądrzy ludzie w aparacie partyjnym, którzy nie należą do aktualnej ekipy rządzącej, uważają taką strategię za błędną i fałszywą. Zdają sobie sprawę z tego, że następstwa wizyty Papieża będą bardzo drugotnie i intensywne. Ale zajmują nadal postawę wyczekującą, aby wyciągnąć wnioski ze swojej obserwacji na przyszłość. Nie ma co oczekiwać tego, że reżim Gierka pojdzie wspaniałomyślnie na szerokie koncesje, ciał Kościoła. Rządząca grupa jak zwykle będzie szermować patriotycznymi hasłami i będzie próbować konferencjami, zgromadzeniami i pochodami przeciwstawić się wrażliwemu papieskiej podróży.

#### Oczekiwania katolików

Polski Kościół i katolicycy laicy przyglądają się tym zamiarom ze spokojem. Na pewno i wśród nich są sceptycy, którzy traktują całą fałę jak słomiany ogień. Ogromne wizje i idee, które rozwinął Papież w swoich prawie dwutuzinach przemówień i modlitw, mogą szybko popaść w zapomnienie, jeśli nie będą dalej rozwijane i komentowane lub zostaną zwulgaryzowane do czysto rytualnych rozmiarów. Ale ci sceptycy są niewielkimi wyjątkami. W Episkopacie i w różnych katolickich organizacjach nadal nie zachwiana nadzieja: oczekuje się od polskiej podróży Papieża rozprzestrzenienia się religijności we wszystkich warstwach społeczeństwa, umocnienia wiary i wzmocnienia pozycji kleru. Hierarchia Kościoła liczy się nawet z tym, że rząd będzie zmuszony pójść, jeśli na razie na skromne, to potem na coraz znaczniejsze koncesje.

#### Misja dla wschodnich sąsiadów

Dużo trudniejsze są widoki dla rzeczowych katolików - wypełnienia zadania, którym miała być w koncepcji Papieża misja polskiego katolicyzmu w stosunku do sąsiadów. Polski Kościół, uwiązany w narodową identyczność i tradycjonalizm narodowy, nie jest jeszcze do tego przygotowany. Ale nawet ci z kręgów młodzieżowych kleru i laicy, którzy mogą być przygotowani do tego zadania, oczekiwali będą pomocy i inspiracji ze strony Papieża. Kierunki tych zadań to przede wszystkim: Litwa, Czechosłowacja i Ukraina. Z dużym zaangażowaniem spotkały się w tych kręgach rusofilskie interpretacje w niektórych sprawozdaniach z Zachodnich Niemiec, że przez przemówienie Papieża o chrystianizacji Ukrainy próbował On zbudować most do Rosji. A już zupełnie groteskowo zabrzmiała dla polskich katolików próba włączenia w idee Papieża Jana Pawła II - Aleksandra Newskiego i Dostojewskiego.

---

STERN z 13.VI.1979 r.

---

### **RYCERZ KRZYŻOWY PAPIEŻ JAN PAWEŁ II ZDOBYWA SWOJĄ OJCZYZNĘ**

Naprawdę to polski rząd go nie chciał. Ale w Polsce wybuchłaby rewolucja, gdyby reżim warszawski zabronił pierwszemu polskiemu papieżowi przyjazdu do Ojczyzny. Kiedy Karol Wojtyła w końcu przybył, wybuchła gorączka. Miliony witaowały na cześć Jana Pawła II, śpiewały z nim pieśni, klaskały zachwycone, kiedy mówił o prawach człowieka i wolności. Rząd do tego stopnia został wytracony z równowagi widocznej na całym świecie pobożnością polskiego Narodu, że państwowej telewizji zakazał pokazywania modlących się mas ludzi i kiedy po 9-ciu dniach Papież opuścił socjalistyczną ludową Republikę, stało się jasne, że Komunistyczna Partia w Polsce rządzi, ale nie panuje.

Reportaż Erica Follatha i Fred Ihrta

Monsignore Virgilio Noe, odpowiedzialny za papieski protokół, głęboko westchnął skierował swój wzrok ku niebu, jakby cnciał powiedzieć "Mój Boże, czym zasłużyliśmy sobie na takiego Papieża?!" - kiedy Papież znowu wypadł z roli i wbrew protokołowi Jego Świętobliwość zatrzymał się na skraju drogi i udał w pogawędkę z wieśniaczką, której udało się przedrzeć przez kordon służby porządkowej. Kiedy wreszcie udało mu się uwolnić od całującej Jego ręce chłopki, zwrócił się do otaczających go pielgrzymów - "pozwólcie mi iść dalej, bo oczekują mnie też inni jako Papież - "pozwólcie mi iść dalej..." Monsignore Noe spojrział ostro na zegarek i stwierdził, wzruszając ramionami, że znova ma dalsze trzy minuty opóźnienia. Na placu przed Katedrą Gnieźnieńską oddalony o 500 metrów Stefan Cieślarczyk ociera sobie pot z czoła. Jest gorąco, a on ma niełatwe zadanie. Ubrany jest po cywilnemu, ale pod szarą marynarką wystaje mu walkie-talkie, który łączy go z centralą. Cieślarczyk należy do Służby Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wprawdzie władza państwowa przekazała całą organizację związaną z podróżą Papieża w ręce władz kościelnych, ale w przypadku, gdyby entuzjazm ludności przekształcał się zaczął w przejawy wrogości wobec Partii, należy być na takie przypadki przygotowanym. "Mam nadzieję, że nic się nie zdarzy" - szepnął Cieślarczyk swemu polskiemu przyjacielowi, który akurat nam towarzyszy i rozpoznał go na placu. "Jesteśmy wszyscy Polakami, ja jestem wierzącym katolikiem, a Wojtyła jest także moim Papieżem"... I w zasadzie nic się nie stało, oprócz tego, że obok nas zemdląca starsza kobieta, że niedaleko piszcząca z zachwytu młoda zakonnica, że mężczyźni rzucali w górę czapki i kapelusze i o mało nie podeptali dzieci.

Dokąd tylko Papież się nie udał w tych dniach, oczekiwał go masowy entuzjazm, który można porównać do hysterii nastolatków podczas pamiętnych występów Beatlesów lub do tego, co się działo podczas honorowej rundy Beckenbauera na Monachijskim Stadionie Olimpijskim do zwycięstwa w Mistrzostwach Świata w piłce nożnej. Polacy fetują swojego Papieża jak "Pop-idola". "WOJTYŁA SUPERSTAR" ochrzcili go dziennikarze. Chłopcy obnażeni do pasa i dziewczyny w dżinsach i bikini naklejają na plecach plakiety z wizerunkiem Papieża. Podczas przyłotu śmigłowcem do Częstochowy na ziemi widniał ogromny napis: "Jesteś naszym Ojcem!". Ludzie rzucali kwiaty pod nogi Papieżowi, a zakonnice wołały: "Nie rzućć róż, bo mają kolce!". W poprzedni wieczór, w Gnieźnie, na balkonie Arcybiskupiego pałacu Papież spiewał z młodzieżą, znaną polską pieśń o tęsknocie do stron ojczyźtych: "Góralu, czy ci nie żal..." Młodzież nie chciała się rozjeść. Polski Kardynał Wyszyński podszedł do mikrofonu: "Ojciec Święty, prosilem młodzież, żeby już szła do domu i wcale mnie nie słuchają, może przyslesz kogoś, kogo posłuchają"... Wtedy Wojtyła zawołał do mikrofonu: "Musicie już iść, pociągi na was czekają, rozumiecie?" Na to tłum "Nie!" i jeszcze raz: "Nie!". Wtedy Papież zawołał: "Prymas powiedz, że pociągi specjalne czekają na peronach, a więc kolejno - Poznań, marsz!, a teraz Bydgoszcz marsz!" I kolejno odprawiał miasta, z których przybyli.

Czy taki wspaniały entuzjazm byłby do pomyslenia, gdyby przypuścmy w październiku ubiegłego roku został wybrany przez kardynałów nie Karol Wojtyła z Krakowa, lecz powiedzmy Joseph Ratzinger z Monachium i potem zechciał odwiedzić swoją Ojczyznę? Na pewno nie. Przede wszystkim dlatego, że sam Wojtyła jest zjawiskiem samymw sobie - jedynym i niepowtarzalnym. Syn robotnika z Krakowa jest Papieżem, którego można określać tylko w superlatywach: jest filozofem, poetą, wykształconym aktorem. Jest najlepszym sportowcem spośród wszystkich papieży na przestrzeni wszystkich wieków. A przy napiętym programie swego pobytu w Polsce potrzebował żelaznej kondycji. Prawie każdego dnia z dziewięciu spędzonych w starym Ojczyźnie - miał minimum pięć godzin w pięcym słońcu, a o tym, żeby zapewnić sobie trzymającego nad nim parasol ochronny, nawet nie pomyślał. Przez swoją skromność Jan Paweł II tak przeorał watykański protokół, jak żaden Papież przed nim. Odstawił ozdobny tron-letykę "Sedia gestatoria", ponieważ najchętniej chodzi pieszko. Zrezygnował z formuły "My" w oficjalnych wypowiedziach. A kiedy córka rzymskiego śmieciarza zapytała go, czy zechce dać jej ślub z jej narzeczoną, bezrobotnym górnikiem, papież zgodził się ku przerażeniu swoich urzędników protokółarnych. Krótko mówiąc: nie zachowuje się tak, jakby należało się spodziewać

po Papieżu, ale zachowuje się tak, jak normalny człowiek.

Także i w Polsce. Kiedy Kardynał Wyszyński w Warszawie schylił się, żeby ucałować go w rękę, obronił się przed tym prawie przestraszony i widać go po prostu w ramiona. Jego serdeczność, jego uśmiech szłała zaraźliwie. Lubi zanurzać się w tłumie, ściska ręce, klepie go ramionami, i całuje dzieci ze swobodą polityka, ale bez nieprawdziwej rutyny kanonika w masce wyborczej. Nie wdrga się też, jak to wdziałelism w Częstochowie, przed wzięciem w ramiona piękną, młodej dziewczyny. I sposób, w jaki potuskał po głowie, pozwala przypuszczać, że w czasach kiedy występował w Krakowie jako aktor w podziemnym teatrze, grywał nie tylko poważne role... Jest to człowiek z krwi i kości, nie taki jak te biady, szare minencje w Watykanie, których baliśmy się dotknąć, żeby się w proch nie rozsypały.

Jan Paweł II jest Papieżem do dotknięcia. Włoska feministka wyraziła się: "Jest to pierwszy Papież, na widok którego czuję, że on też ma ciało". Ale samą tylko osobowością nie można wyjaśnić triumfalnego sukcesu jego podróży. Drugim, o wiele więcej znaczącym powodem jest Polska.

Socjalistyczna Ludowa Republika, w której zgonie z marksistowską ideologią państwową religia jest "narkotykiem dla ludu", Kościół zas powinien być już dawno zniesiony, jest jednym z najbardziej wierzących krajów świata. Od wpływów Kościoła ludzie oczekują zwiększenia swobody osobistej i roszka jest chyba jedynym krajem, gdzie być katolikiem jest równoznaczne z poczuciem narodowej przynależności. Już w średniowieczu Kościół w Polsce nie był Kościołem możnych, lecz Kościołem uciśnionych, biednych i wyzyskiwanych. Nigdy nie było inkwizycji, żadnego nacisku religijnego. Dominikanów i franciszkańczyków, którzy przybyli jako misjonarze, uczyli podania i tolerancji. Kiedy Polska w roku 1772 została pierwszy raz podzielona, prawosławna kościół i protestanckie Prusy poknęły lwia jej część. Podczas następnych 140 lat, kiedy Polska nie miała niepodległości, potęgi te zwalczały każdą myśl o samodzielnym polskim Narodzie i przy okazji również zwalczały Kościół katolicki. Ale proboszczowie w wiejskich kościołach nie pozwalali sobie zabronić wpajania wiary w ludzi w przyszłe narodowe zjednoczenie. Stali się symbolem wyzwolenia spod obcego panowania.

Kiedy Hitler w roku 1939 napadł na Polskę, próbował w pierwszym rzędzie złamać kręgosłup Narodu - Kościół. Ani jeden ksiądz nie poszedł na współpracę z nazistami. Ponad 3600 duchownych zostało zawleczonych do obozów koncentracyjnych, a z tego co najmniej 2700 zginęła w obozach i więzieniach. Polscy księża organizowali walkę podziemną. Uczyli dzieci zagrożonego polskiego języka i uczyli ich myśleć po polsku. Powiedzieli nam pewien polski intelektualista: "Kościół był i jest dla nas Polaków jedyną instancją i instytucją, która nas nigdy nie zawiodła, która nigdy nie współpracowała z naszymi ciemnościami. To nadaje wizycie naszego Papieża znaczenie, którego zagranicą nie sposób zrozumieć".

Po wojnie nowi komunistyczni władcy nie podziękowali kierowi za bohaterstwo. Zamknęli co drugi kościół i tysiące księży zamknęli w więzieniach. Także Prymas Polski, Kardynał Wyszyński został aresztowany. Były to czasy "Zimnej wojny". W 1956 roku epoka lodu ustąpiła polskiej wiosnie. Narodowy komunista, Gomółka uwolnił Wyszyńskiego i przeprosił go. Polscy biskupi i polscy komuniści widzieli, że muszą żyć obok siebie. Wyszyński wprawdzie piorunował nadal na bezbożność komunistów, ale też, jeśli było trzeba, popierał państwo. Wielokrotnie nawoływał polskich robotników o pilność, oszczędzania i dyscyplinę. "Nie mamy zamiaru walczyć z rządem, a nasza cała miłość po Bogu należy Ojczyźnie..."

Następca Gomółki-Gierek znalazł w antykomuniście Wyszyńskim pożytecznego partnera do tego stopnia, że wyjednał, kiedy Wyszyński chciał ustąpić ze stanowiska Prymasa, jego pozostanie. Mógł wtedy na razie odetchnąć, bo się obawiał, że nowym Prymasem polskiego katolików może zostać Lewon biskup krakowski, nazwiskiem Wojtyła... Od października 1978 roku ten Wojtyła został nie tylko najwyższym pasterzem 32 milionów polskich katolików, ale 800 milionów katolików na całym świecie - temu już szef KC z Warszawy nie mógł zapobiec. Podobno Gierek skomentował: "Habemus Papam" na "habemus klapam". Czego najwięcej obawia się Gierek, to popularności Papieża wśród ludności i jego atrakcyjności dla intelektualistów. To, że Gierek jednak



Papieża zaprosił do Polski w czasie, kiedy przez zły zaopatrzenie gospodar-  
cze i walkę o prawa człowieka przez grupy opozycyjne, rząd znalazł się w  
poważnym kryzysie, nie świadczy o nagłej zmianie światopoglądu ani o spe-  
cjalnej gościnności. Papież sam naciskał na możliwość wizyty, a Gierek,  
którego matka jest wierzącą katoliczką, był dostatecznie mądry, żeby na tę  
wizytę się zgodzić. Gdyby się stało inaczej, 20 000 katolickich księży mogło-  
by spowodować rebelię w narodzie. Gierek uzyskał przynajmniej przesunięcie  
wizyty z maja, kiedy planowana była ona w związku z 900 rocznicą śmierci  
Św. Stanisława, katolickiego męczennika - symbolu walki z władzą - na obec-  
ny termin w czerwcu, termin nie związany z żadną niebezpieczną rocznicą.  
Partia od początku reagowała nerwowo na polskiego Papieża. Z jego poselstwa  
na Boże Narodzenie kazano skreślić zdanie o "prawach człowieka, które wsze-  
dzie na świecie muszą być honorowane". I teraz Partia nie pozwoliła na zor-  
ganizowanie specjalnych pociągów do miejsc pielgrzymki Papieża i zabroniono  
sprzedaży alkoholu w okresie całej pielgrzymki, jakby był to alkohol, który  
ludzi poprowadzi na barykady.... Partia postarała się o to, aby w państwo-  
wej telewizji pokazać z przebiegiem papieskiej wizyty jak najmniej i prowa-  
dziła reżyserię w sposób tak zręczny, że ani razu nie pokazano entuzjastycz-  
nych tłumów, lecz tylko zbliżenia robiące wrażenie, że Papieża słucha  
kilka setek wierzących. A młodzieżowych pielgrzymów kontrola policyjna  
tak długo przetrzymywała przed Częstochową, że nie zdążyli na zasadniczą  
uroczystość. Papież nie starał się o próbę sił z władzą państwową, ale też  
nie zszedł im z drogi. Ukłucia Partii w rodzaju "Witamy Papieża jako nale-  
żącego do Narodu, który zbudował socjalizm" kwitował tą samą monetą: "W ro-  
ku 1900 było w Polsce tyle samo kościołów, co dzisiaj". Tylko jeden raz po-  
nużają się dalej, kiedy zażądali od zebranych biskupów, aby wywalczyli od  
reżimu więcej wolności. Ale nie było w końcu ważne, co powiedział, ale jak  
On to mówił. Polacy nauczyli się uważać na niuanse i jeśli tylko z ust Pa-  
pieża padały takie słowa, jak "prawo człowieka" lub "wolność", zrywały się  
frenetyczne oklaski. W Częstochowie otrzymał dziesięciominutową owację za  
zdanie: "Bez Polski, w której prawa człowieka będą szanowane, Europa jest  
nie do pomyślenia". Kto widział te masy ludzkie w Częstochowie na Jasnej  
Gurze, profesora filozofii obok hutnika, wiejską kobietę w chustce obok  
młodzieży z miasta w dżinsach, kto widział, jak oni wszyscy wchłaniali ka-  
żde słowo Papieża, a nawet partyjni funkcjonariusze wschłuchiwali się jak  
urzedzeni w Jego słowa, ten zrozumiał, dlaczego ten człowiek jest tak niebe-  
zpieczny dla kierownictwa partyjnego. Umie On fascynować i przekonywać  
wszystkich. W przeciwieństwie do kardynała Wyszyńskiego, który uważa, że  
musi szukać konfrontacji z komunistami, bo tylko przesładowanie wzmacnia  
Kościół i wiarę, Wojtyła wprawdzie jest też konserwatywny, jeśli idzie o pro-  
blemy moralne, jak regulacja urodzin, ale nie jest ślepy antysocjalistą.  
Podczas swojej wizyty w Meksyku Ojciec Święty powiedział: "Musimy nies-  
prawiedliwość, wyzysk człowieka przez człowieka, wyzysk człowieka przez  
państwo i systemy gospodarcze, zwalczać"... i nie ma wątpliwości, że miał  
na myśli dyktatury latynoamerykańskie, jak i wschodnioeuropejskie reżimy.  
Ideologem z prawicy i lewicy przeciwstawia Wojtyła swoją chrześcijańską,  
społeczną naukę. "Każdy człowiek" - powiedział - "jest istotą niepowtarzal-  
ną - żyje, pracuje, cierpi, walczy, kocha, nienawidzi, wątpi, upada i kie-  
ruje się w stronę społeczności. Zwracam się więc do wszystkich rządów i sy-  
stemów: dajcie człowiekowi możliwość rozwoju jego osobowości". Własność  
prywatna jest dla Jana Pawła II sprawą oczywistą, ale podkreśla jednocześ-  
nie "społeczne zobowiązania" własności.

Dla kapłanów latynoamerykańskich, którzy są przyzwyczajeni walczyć  
z karabinem w rękę przeciw dyktatorom, dla zwolenników "Kościoła wyzwoli-  
ciela", którzy w Jezusie widzą rewolucjonistę, brzmiał to stanowisko jako  
wstrzymanie się od głosu. Ale dla Polaków jest to prawie rewolucyjne. Po  
triumfalnej wizycie Papieża każda iskra może wywołać wybuch.  
"Następna prowokacja rządu przeciw Kościołowi może prowadzić do powstania"  
- powiedział nam pewien ksiądz w Warszawie - "Ludzie poczuli się wzmożeni  
przez Wojtyłę". Nie chcąc tego, mogłoby zostać Jan Paweł II w rodza-  
ju Ayatollaha z Krakowa. Ale na razie Polacy muszą odetchnąć po tej dziewię-  
ciodniowej papieskiej gorączce i przyzwyczaić się do problemów dnia codzie-

nego. Ale дума, że są Polakami, ich nie opuszcza. W dniu, kiedy Papież odjechał, a przed sklepami z mięsem uformowały się znnowu długie kolejki, pewna gospodyni domowa westchnęła: "Mój Boże, mamy Polaka Brzezińskiego w Białym Domu, mamy Polaka Beginę w Izraelu, mamy polskiego Papieża w Watykanie, ale mięsa ciągle nie mamy..."

---

DER SPIEGEL z 11.VI.1979 r.

---

## GDZIE TU SĄ KOMUNISCI?

Stefan Kisielewski o podróży Papieża

Każdy po tej wizycie spodziewa się czego innego. Rząd, że odwróci ona uwagę od gospodarczego kryzysu. Prymas Wyszyński, że Kościół w Polsce uzyska nowy status prawny i dostęp do środków masowego przekazu. Demokratyczna opozycja, że Papież przyłączy się do ich żądań o prawa obywatelskie. Kiedy wreszcie przyjechał, wszyscy daliśmy się wciągnąć bez reszty - w ten wspaniały widok Świętej Mszy celebrowanej przez Papieża w sercu komunistycznej stolicy. Więzionej do tej pory w murach religii, udało się po raz pierwszy wyjść na ulicę. Cud!... Kiedy to było, że to miasto występowało w tak spontanicznej i solidarnej demonstracji? Z pamięci wynurzają się szczególne daty: 3 września 1939 roku, kiedy przyszła wiadomość o wypowiedzeniu wojny Hitlerowi przez Anglię i Francję... i może październik 1956, kiedy nie zwokrywane przez nikogo masy, świętowały upadek ery stalinowskiej. Nie bez ironii historia kwitowała te manifestacje radości... A potem Stalina znała tylko oficjalne święta. I nagle nowe przebudzenie i niespodzianka. "A gdzie są komuniści?" ktoś zapytał. Rzeczywiście - właściwe pytanie w kraju, w którym partia marksistowska liczy 3 miliony członków. "Powrócą po 10 czerwca" - odpowiedziałem. Nikt teraz nie będzie miał wątpliwości, że Kościół rządzi myślami Narodu. Zapanało duchowo-materialne zawieszenie broni między Kościołem i Państwem. Obie strony coś tam poświęciły i obie mają swoje powody do zadowolenia. A jakie bezpośrednie polityczne znaczenie ma podróż Papieża dla Kościoła i Państwa w Polsce? W warszawskich kołach partyjnych z naciskiem się twierdzi, że porozumienie między Państwem i Kościołem jest konieczne dla dobra Narodu. Ale z dobrem Narodu utożsamia się w tym systemie dobro rządu i partii. Nie jest łatwo wyśrodkować, co może Państwo ofiarować Kościołowi bez jednoczesnego rozszerzenia za daleko swobód dla społeczeństwa. Wolność jest mianowicie niepodzielna i nie można sobie wyobrazić, że jej porcja zostaje udzielona tylko Kościołowi. Zbyt silnie jest ten Kościół związany z Narodem, zbyt mocno w Narodzie zakorzeniony. Stąd młodzi opozycjoniści, którzy żądają politycznego pluralizmu są najważniejszymi i naturalnymi sprzymierzeńcami Kościoła. Niebezpiecznym jest ogłaszanie jedności wszystkich Polaków - komunistów i chrześcijan, bez bliższego jej określenia. Bo co jest tą jednością w marksistowsko-totalitarnym systemie? Jest to jedność w posłuszeństwie, marsz w kierunku ustalonym przez Partię i nic innego. Nie ma to nic wspólnego z ideą demokracji i nie można sobie wyobrazić, że Kościół ustawi się u boku marksistowskiej władzy przeciwko Narodowi. Nie ma na to żadnej ceny. Tzw. "historyczny kompromis" między Państwem a Kościołem, może tylko tymczasowo stanowić posunięcie taktyczne. Prędzej czy później musi nastąpić konflikt między totalitaryzmem, a pluralizmem. Byłoby dobrze, żeby Kościół mógł stanąć naprzeciw temu konfliktowi w majestacie całej swojej bliskości do Narodu i swego autorytetu, wzmocniony narodowym dialogiem, który Papież w tych ważnych dniach poprowadził z polskim Narodem. Psychologiczny rezultat tej papieskiej podróży jest nie do ogarnięcia i zmierzania. Jest też coś niezwykle sensacyjnego tak po ludzku mówić o historii Narodu, jak potrafił to Papież, w tym kraju, który od tak wielu lat poddawany jest totalnym przeobrażeniom, ale który zawsze i dawniej i dziś należy do starej Europy.

Stefan Kisielewski

1000 SŁÓW z 13.VI.1979 r.

## NIEPEWNOŚĆ, SKRĘPOWANIE I STRACH

Różnorodne echa wizyty Papieża na wschodzie /od naszego korespondenta Paula Lemdvai/

Epokowe wydarzenie dziewięciodniowego pobytu Papieża w Polsce będzie miało z pewnością daleko idące skutki w całym wschodnim bloku, aż po Jugosławię. Opierając się na wszystkich dostępnych informacjach, można stwierdzić, że podróż Papieża wywołała niesłychane zainteresowanie. Oczywiście, należy wziąć pod uwagę rzeczywisty stan poliformowania, oddzielając go od ograniczonych do minimum sprawozdań oficjalnych środków przekazu. Przede wszystkim w tych krajach, które nie są izolowane od niemieckich, austriackich i włoskich programów telewizyjnych, jak w N.R.D., Kroacji, Słowenii, południowej Słowacji, zachodnich Węgier, echo było szczególnie mocne. Dzięki szczegółowym reportażom, które były kierowane przez wielkie, zachodnie stacje nadawcze na wschód, ludność była dokładnie informowana o najważniejszych i politycznie drażliwych wypowiedziach Papieża oraz imponującym przyjęciu Go przez Rodaków. To, że kardynałowie: Tomášek z Czechosłowacji i Lekaí z Węgier mogli wyjechać do Polski, należy przypisać raczej taktyce i inicjatywie węgier.

### SŁOWIAŃSKI PAPIEŻ

Jeśli chce się ocenić, jakie ta wizyta będzie miała skutki w całym wschodnim bloku, należy się przede wszystkim przypatrzeć stanowisku Związku Sowieckiego. Cena, że ZSRR nie obchodzi zupełnie triumfalny pochód Papieża w największym kraju na jego przedpolu, ponieważ katolicyzm dominuje jedynie na Litwie, nie odpowiadałaby rzeczywistości politycznej. To, że "Słowiański Papież" zwrócił się do często zapomnianych wschodnich narodów i że prorokuje duchową jedność Europy w chrześcijaństwie, że ciągle przypomina o prawach człowieka i o prawie każdego narodu do samostanowienia i własnej egzystencji, nie może być obojętne dla mocarstwa, które rządzi hegemonicznie wschodem Europy.

### BEZSKUTECZNA DYKTATURA

Fanowie na Kremlu są chyba ostatnimi, którzy by uwierzyli w manipulacje reżyserskie polskiej telewizji. Wizyta Papieża pokazała przecież wyraźnie duchowe bankructwo i bezskuteczność tej ideologii, którą legitymuje się komunistyczna dyktatura partyjna. Największy satelitarny kraj stał się bardziej niż kiedykolwiek faktorem niepewności. Utrzymanie tendencji odprężenia przestało już zależeć od rządzącej partii, ale co widzi już cały świat - zależy od mądrej przezorności polskich biskupów i od polskiego Papieża.

### OTUCHA

Już teraz można stwierdzić, że w Czechosłowacji i na Węgrzech otucha napełniła tych duchowych i wierzących, którzy obserwowali dotychczasową wschodnią politykę watykanu z mieszanymi uczuciami. Także katolicy w Jugosławii z większą odwagą i pewnością siebie będą sobie chyba pozwalali na przeciwstawianie się partyjnemu dogmatykowi. Natomiast w tej części Jugosławii i Bułgarii, gdzie panuje wschodni obrządek, wizyta Papieża w Polsce nie wywołała większego zainteresowania.

### CIENI PANSŁOWIAŃSZCZYNY

Na Węgrzech znów nie zostały przyjęte zbyt przychylnie dość silnie podkreślane przez Papieża akcenty słowiańskie. Ale być może przeszczenia się znaczenie tych akcentów. A jak daleko pójdzie za polskim przykładem w swej odwadze węgierski Episkopat, pokaże dalsza praktyka. Ale to, że dialog między Papieżem a milionami Jego rodaków wzbudził nowe impulsy i dodał sił katolickiemu ruchowi węgierskiej młodzieży, jest dziś zrozumiałe i pewne.

SILA WIARY

Trudniej jest ocenić oddziaływanie na Litwę i Białoruś. Od 1972 roku już przeszło trzydzieści wydań podziemnej publikacji "KRONIKA KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA LITEWSKIEGO" dotarło na zachód i jest to przekonywujący dowód, że siła wiary kraju nadbałtyckiego nie zostaje złamana. Ale byłoby błędem oczekiwać, że wizyta Papieża w sąsiednim kraju wywoła natychmiastowe dramatyczne skutki. Głębokie znaczenie i polityczny rozmiar tego, jedynego w swoim rodzaju, wydarzenia, będą mogli ocenić we właściwych proporcjach przyszli historycy.

Ale niepewność i starannie ukrywany strach w partyjnych kancelariach na wschód od Elby są w rezultacie na pewno całkowicie uzasadnione.

L'ESPRESSO z 17.VI.1979 r.

*Europa Karolińska*

**PODZAS GDY EUROPEJCZYCY WYBIERAJĄ PARLAMENT, W STRASBURGU, KAROL WOJTYŁA STAJE NA SKRZYŻOWANIU POMIĘDZY EUROPEJĄ SŁOWIAŃSKĄ I EUROPEJĄ ZACHODNIĄ I PYTA: CO MOŻE JE POŁĄCZYĆ? "NIE RACJE POLITYCZNE LUB EKONOMICZNE - PADA ODPOWIEDZ - ALE CHRZEŚCJANSTWO". W JAKI SPOŚÓB ?**

Kraków. Papież polski, papież słowiański Karol Wojtyła wytworzył w ciągu 9 kolejnych dni wizerunek Kościoła, odbiegający, nawet bardzo odbiegający od obowiązujących oczekiwań. Leży w tym prawdziwy klucz do zrozumienia jego pontyfikatu. Dotychczasowe niepewne interpretacje po podróży do Meksyku "w styczniu, po wydaniu pierwszej encykliki w marcu i pierwszych nominacjach kardynalskich w maju ustaliły się ostatecznie po ostatniej wizycie w Polsce. Ogromne tłumy katolików stanowiły jej zwarte tło, momentami jednak ruchome i rozpryskujące się.

Oto Kraków, wspaniałe miasto Wojtyły-biskupa, pięć lat synodu diecezjalnego; 500 grup synodalnych, tworzących silną strukturę katolicką, nie podzielną na zgrupowania intelektualistów i masy. Oto Warszawa, stolica, dekady ostrych starć pomiędzy władzą polityczną a żelaznym Kościołem Kardynała Stefana Wyszyńskiego, ale zarazem miasto, gdzie bardziej niż gdziekolwiek indziej widoczne są znaki słabości obydwu przeciwników: z jednej strony zwyciężenie marksizmu-leninizmu w płaską, konserwatywną biurokrację, z drugiej - emancypowanie się nowych klas miejskich spod wpływu religii na skutek konformizmu i utylitarizmu. A dalej Częstochowa, ostoja katolicyzmu biednych, oaza "devotio" skazana na niezrozumienie przez prawie wszystkich obserwatorów zagranicznych, przeciwnych kaćcińskiemu kultowi maryjnego. A jeszcze dalej Gniezno, tysiącletnie gniazdo narodzin Kościoła polskiego. Albo takie małe miasteczka jak Wadowice, jeden z etapów podróży papieskiej. Nowa Huta, centrum przemysłowe regionu, świadek wyjątkowej anomalii w panowaniu współczesnego Kościoła: gwałtowne narodziny nowej klasy robotniczej, któremu towarzyszyło zarazem zerwanie, jak i przymierze z Kościołem.

Polacy stanowią społeczeństwo katolickie całkowicie pokorne wobec narzuconych warunków życia narodu, zarazem jednak wewnątrz solidne, o społecznej spójności nie znanej kościołom na Zachodzie. Trzy dni w Częstochowie stały się zwierciadłem wierności. Ogromne tłumy na błoniach i w lasach, starzy i młodzi, studenci i siostry zakonne, księża i dziewczyny, rodziny happening ludzi, którzy zda się zapomnieli o swoich społecznych rolach. A potem całkowita cisza zdyscyplinowanego pochodu pomiędzy mury sanktuarium aż do ołtarza z Madoną bizantyjską na Jasnej Górze, ta uroczystość obrzędów sakralnych i uniesień wiary, noc wypełniona milczącym oczekiwaniem w zaułkach architektonicznych, w konfesjonatach.

Niepowstrzymane aplauzy nagradzające najbardziej przenawiające do ludzi fiagmnty wystąpienia papieża. Pielgrzymi z centrum przemysłowego na Śląsku nagrodzili siedmiominutową owacją jego słowa: "Nie samym chlebem człowiek żyje".

Twardy, zbuntowany Kościół polski nie wyrzeka się ofensywy przeciwko władzom rządzącym, czując się przez nie uwieczony. Powołanie do walki w okopach, "męczeństwo" w historycznych zmaganiach rozkwiła na nowo. Karol Wojtyła odczuwa puls Kościoła swojego pochodzenia. Niemniej nie przybył tutaj tylko po to, by błogosławić tęsknoty obłączonych. 7 czerwca zawitał do Wadowic, miejsca swoich urodzin. Na czele idzie proboszcz, który wita go słowami: "Także, kiedy przechodził Chrystus, gromadziły się nieprzeliczone tłumy, zaś nieprzyjaciele chowali się po bramach". W słowach Jana Pawła II natomiast nigdy nie rozkwitają naponknięcia z dziedziny polityki czystej. To jest dzień szczęśliwy, aczkolwiek jeszcze bardziej uciążliwy. W Wadowicach represje niemieckie dosięgnęły około 500 ludzi w czasie ostatniej wojny. W kilka godzin później Wojtyła znajdzie się w Oświęcimiu w towarzystwie niektórych księży, którzy uniknęli rzezi. "Nie mogłem nie przybyć tutaj jako papież" - deklaruje solennie. Oświęcim, Brzezinka, cztery miliony zabitych, piekło historii naszego wieku. Tutaj Kościół i naród polski stanowili jeuność. Tak jak Stanisław 1000 lat temu, tak dzisiaj ksiądz polski Maksymilian Kolbe, męczennik naszego stulecia, ofiarował się dobrowolnie na śmierć w bunkrze głodowym, by uratować towarzysza niedoli. Oto dlaczego, zdaniem Wojtyły, mesjanizm "nowego tysiąclecia" zapuszcza korzenie w tej ziemi niedoli. Polska jest siewcą nowego świata. Wezwane są wszystkie narody. Także Związek Radziecki: "Famiętamy o jego udziale w ostatniej straszliwej wojnie za wolność ludów". Wszystkie narody, "których prawa są gwałcone i zapomniane", mogą na nowo mieć nadzieję.

Dzień wcześniej Jan Pawał II spotkał się w sanktuarium na Jasnej Górze z ponad tysiącem studentów i wykładowców Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. To było jedno z bardzo rzadkich spotkań zamkniętych dla obserwatorów z zewnątrz. Na początku liturgia oczekiwania wypełniona wojowniczym "heroizmem" antyżydowym w wydanu studentów. Potem kazanie papieża, poufale i pełne zadumy, zawierające interpretację wszelkich tematów podjętych w przemówieniach publicznych:

"Zrozumcie mnie dobrze. Chrześcijanin, kiedy natrafia na trudności, nie powinien się dziwić. Zaprawdę powiedziałab Chrystus, kto chce, niechaj weźmie swój krzyż i idzie za mną. Ale to nie jest bohaterstwo, nie ma potrzeby robić z tego męczeństwa. To jest czysta prawda ewangeliczna. Kto chce być chrześcijaninem w Polsce, podejmuje ryzyko wyboru. Im więcej będzie tych, którzy to ryzyko podejmą, tym mocniejszy będzie Kościół w tym kraju".

I jeszcze to: "Ja muszę się wam przyznać, że odwiedziny w Polsce są drugimi już odwiedzinami, pierwsze to były odwiedziny w Meksyku, gdzie ten Kościół - postawiony poza prawem - stał się Kościołem niezwykle mocnym właśnie dlatego, ponieważ ludzie tego kraju, ci nasi bracia i siostry tam, przyjęli ryzyko bycia chrześcijaninami wedle tych prostych ewangelicznych słów Chrystusa".

Irzyżność pontyfikatu Wojtyły, która wynika z zaangażowanych przemówień publicznych, wygłoszonych w czasie dziewięciu dni w Polsce, nie odbiega daleko od treści przekazu dla starych przyjaciele z Lublina. W dyplomacji nie ma bodźców do formalnego uznania istnienia Kościoła w krajach pod rządami "nieprzyjaciela". W polityce rozwiewa się marzenie o rozwoju Kościoła światowego wokół katechizmu "społecznej doktryny Kościoła", analogicznego do tego, który osiągnął szczyty rozwoju między XIX a XX wiekiem. Na polu kościelnym zaznacza się powrót do dominant ewangelicznych, nawet więcej - do humanizmu chrześcijańskiego, zapowiedzianego w programowej encyklice pontyfikatu.

W "doktrynie" Wojtyły powiązanie między Chrystusem a człowiekiem, Kościołem i historią świata jest zbyt mocne i bezpośrednie, aby można było przekreślić wszelkie oszczędzictwo watykańskie - w zależności od ocen nad Tybrem czy Wisłą - mniejsze lub większe. Polska jest prawdziwym prototypem nowego Kościoła wojtyniańskiego. Dziewięć dni obecnej wizyty papieskiej, przebiegającej pomiędzy przypływami tłumów a zakłopotaniem reżimu, zaświadczyło o potężnej i istniejącej jedności narodu i Kościoła po 35 latach rządów o zmieniających się nastrojach wrogości.

Wojtyła nie stawia zarzutów. Oznaje nawet "oznaki prawdy i dobra" w zamysłach tych, którzy rządzą jego krajem ojczystym. Nie chce "przywile-

jów" i nie rozstrzyga kwestii granic pomiędzy Kościołem a państwem. Ale żąda Zrozumienia dla mesjanistycznego posąnnictwa tego chrześcijańskiego narodu. Historia Kościoła polskiego jest dla Jana Pawła II historią wolności /"Tutaj zawsze byliśmy wolni"/, w powołaniu Europy Słowiańskiej i Europy Zachodniej, na skrzyżowaniu różnych tradycji /i "odłamów"/ chrześcijaństwa.

Dzisiaj Europa jest podzielona. "Racje ekonomiczne i polityczne jedynie nie są w stanie stworzyć jej jedności duchowej". Ale chrześcijaństwo? Taki jest właśnie projekt pierwszego papieża polskiego, pierwszego papieża słowiańskiego w historii Kościoła i Europy".

Sandro Magister

NEWSWEEK z 18.VI.1979 r.

## TRIUMF PAPIEŻA

W połowie swej historycznej pielgrzymki do Polski Papież Jan Paweł II w ubiegłym tygodniu połączył się znów z tymi, którym przewodził jako kardynał - arcybiskup Krakowa. Dwa dni wcześniej przebywał z wizytą o głębokim duchowym charakterze w polskim narodowym sanktuarium Czarnej Madonny w Częstochowie. Naza jutrz stanie się pierwszym w historii Papieżem, który odwiedził hitlerowski obóz śmierci w Oświęcimiu-Brzezince. Tę noc Karol Wojtyła spędza znów w starym uniwersyteckim mieście, gdzie przeżył swe najszczęśliwsze lata jako student, kapłan, profesor i przeciwnik komunistycznych władz Polski.

**NAZNACZONA PASJĄ POLSKA TWARZ:** Ale ludzie nie dają Papieżowi spać. Na zaciemnionym placu pod oknami jego sypialni 10 OCO Polaków odśpiewało narodowy hymn "Jeszcze Polska nie zginęła", a grupa młodzieży rozwinęła stary, polski sztandar, symbolizujący ojczyznę z przedkomunistycznych czasów. Natoczyły głosy wzywały Papieża przez mikrofony, żeby ukazał się i pobłogosławił tym - w duchu buntowniczym - gestom. Zamiast tego Wojtyła ukazał się na balkonie uśmiechnięty i zapytał rozmawianym głosem "Kto tutaj tak hałasuje?" Powiedział też, że nie słyssał nic podobnego od czasu, gdy podróżował w styczniu do Meksyku, gdzie tłumy pozdrawiały go okrzykiem "El Papa". Nieoczekiwanie zgromadzeni Polacy zaczęli żywiołowo skandować: "El Papa, El Papa", po czym, rozbrojeni przez dobry humor Papieża rozplynęli się w chłodnym, nocnym powietrzu.

Nie był to jedyny wypadek, gdy tłum próbował skłonić Ojca św. do pokazania politycznej siły. Poczynając od tłumnego powitania na Placu Zwycięstwa w Warszawie aż po końcową mszę z okazji 900-lecia śmierci św. Stanisława, męczennika i patrona Polski, 5 milionów polskich katolików witało Jana Pawła II, jakby był królem wracającym z wygnania. Polacy witaliby każdego papieża, lecz ten jest jednym z nich i w jego raz uśmiechniętej, raz zapłakanej, naznaczonej pasją, polskiej twarzy każdy z nich widział odbicie swej własnej, upartej, katolickiej duszy.

Na szlaku papieskiej podróży zawojowane zostało Gniezno, stara stolica Polski, gdzie ponad tysiąc lat temu przyjęte zostało chrześcijaństwo, potem klasztor na Jasnej Górze z tysiącami górników z górnego Śląska, którzy zła mali rządów zakaz i przybyli złożyć mu swój pobożny hołd. Na lotnisku w Nowym Targu wielojęzyczna rzesza Czechów, Węgrów i innych mieszkańców wschodniej Europy przywitała się do polskich górall podczas mszy, w której uczestniczyło prawie milion wiernych. "Nasz Kościół nigdy nie miał takiego papieża" - zachwycał się biało odziany dominikanin z Krakowa - "a Polska takiego przywódcy".

**"SŁOWIAŃSKI PAPIEŻ":** Ojciec św. wielokrotnie drażnił swych komunistycznych gospodarzy, żądając od nich uznania dla podstawowych praw i wolności. Podczas spotkania przy drzwiach zamkniętych z udziałem 70 polskich biskupów Papież wezwał polskie władze do "respektowania przekonana ludzi wierzących, zapewnienia wszystkich praw obywatelskich i normalnej działalności Kościoła jako wspólnoty religijnej, do której należy przeważająca większość Polaków". Raz po raz wskazywał na Kościół jako prawdziwą

ojczyzną katolików, żyjących w krajach rządzonych przez komunistów i w prowokujący sposób mówił o sobie jako "słowiańskim papieżu". "Wtedy, gdy siewnik dził, że zamiarem Ducha Świętego było, żeby "ten polski papież, ten słowiański Papież właśnie teraz zmanifestował duchową jedność Wschodniej Europy", można się wydawać, że faktycznie rzuca wyzwanie sowieckiej hegemonii.

Przed wszystkim Ojciec Św. pokazał, że jest człowiekiem bliski, całował dzieci, obejmował starszych, ścisnął dłonie wieśniakom. Śpiewał przy ołtarzu, żartował przy pulpicie, wykazywał mistrzowskie opanowanie kilkunastu różnych dialektów. Jego Msze zmieniały się w muzyczne festyny, podczas których ludowe pieśni brały górę nad formalną liturgią, a sam Papież sięgał po mikrofon, jakby był na scenie, śpiewał i kołysał się do rytmu. Płakał często i nie krył się z tym, czasem z radości, czasem z żalu nad dolą swego ludu. A kiedy żartował, potrafił uczynić przedmiotem żartów także swoje omylne ja. "W Rzymie było mi gorąco i myślałem, że będę mógł ochłodzić się w Polsce" - powiedział zalanemu potem tłumowi w Gnieźnie, gdzie temperatura wynosiła 90 st.F. - "Widzicie, że nawet Papież może się pomylić". Obserwowanie go przydało się bardzo włoskim dostojnikom kościelnym, którzy towarzyszyli mu z Rzymu. "Dobrze, że mogliśmy obejrzeć go tutaj, na ojczystym gruncie" - przyznał jeden z nich. Bez tego chyba nigdy nie potrafilibyśmy go zrozumieć".

**"JESTEM GRZESZNIKIEM"**: Polskie władze były całkowicie bezradne w swych próbach pohamowania energicznego Papieża i ograniczenia pędu tych, którzy chcieli go zobaczyć. W ramach szykan policja krakowska blokowała dostęp pielgrzymom, którzy nie mogli wykazać się krewnymi zamieszkałymi w obrębie zamkniętej strefy. Gdzie indziej nie zjawili się obiecane autobusy i dziesiątki tysięcy wiernych musiało przejść wiele kilometrów na piechotę, żeby zobaczyć Ojca Świętego. Po długich targach Jan Paweł II nie został dopuszczony do kościoła, który dopomógł zbudować w Nowej Hucie - modelowym mieście wzniesionym przez komunistyczny rząd. Ale wysiłki czerwonych, żeby dzieci z Wadowic nie witały najekawniejszego współpracownika, nie powiodły się: nie bacząc na wydany zakaz opuszczania w tym dniu szkoły, zarówno nauczyciele, jak uczniowie nie zjawili się w dniu przybycia Papieża na lekcjach.

Władze robiły, co mogły dla ograniczenia wpływu Ojca Św. Operatorzy polskiej telewizji skupili uwagę wyłącznie na Papieżu, eliminując panoramiczne ujęcia ogromnych tłumów, gromadzących się wokół niego. W bezowocnym poszukiwaniu partyjnej przeciwwagi dla Jana Pawła II, co wieczór w dziennik telewizyjnym pokazywany był szef komunistów, Edward Gierek, klepiący po ramieniu i żartujący z niekończącą się procesją oficjalnych delegacji. Jednak przebywający w Warszawie dyplomaci wschodnioeuropejscy przewidują, że Gierek może być wkrótce wezwany do Moskwy i przywołany do porządku za to, że dał Papieżowi tyle swobody. Wyraźnie zmieszany urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych ujawnił, że władze zostały "zaskoczone" politycznym charakterem wielu oświadczeń Jana Pawła II. Ambasador radziecki znacząco wyjechał na ten tydzień do Moskwy, unikając w ten sposób konieczności wzięcia udziału w powitaniu Ojca Św.

Partyjni aparatczycy nie mogli być partnerami dla obdarzonego taką osobowością Papieża. Wszędzie, gdziekolwiek się zatrzymał, Wojtyła przyciągał na siebie ludzi, jakby potrafił prześwietlać ich dusze. Przybywając do Krakowa zapewnił studentów i mieszkańców miasta: "moje serce nie przestało być zjednoczone z wami, z tym miastem i jego dziedzictwem, z tym polskim Rzymem". Przemawiając do delegacji robotników przypomniał, że sam był w młodości robotnikiem i przeciwstawił naleganie władz na pracę w niedzielę "katolickiemu podejściu", które odrzuca ciężką pracę w niedziele i święta kościelne. W wieczornej serenadzie w wykonaniu grupy dziewcząt ubranych w barwne ludowe stroje rozmawiał z nimi poufnie, gdy podchodziły pojedynczo, by przyjąć jego błogosławieństwo. Następnie, zwracając się do zgromadzonego poniżej tłumy, powiedział: "Chcecie pewnie wiedzieć, co powiedziałem tym dziewczętom. Powiedziałem, że jestem grzesznikiem - jestem takim na piosenki i muzykę".

**SZYBKĄ RIPOSTĄ:** Gdziekolwiek się udał, był odświętnie witany przez rzesze wiernych, obсыpywano go kwiatami, grano na trąbkach i gitarach. Podczas spotkania z 60 tysiącami studentów w Krakowie Papież odłożył przygotowany tekst przemówienia i wdał się w intymną, swobodną rozmowę, trwającą dobrze ponad godzinę. Kiedy Wojtyła usiłował zakończyć rozmowę i odjechać, młodzież krzyczała: "Zostań z nami, wracaj do Polski, jesteś nam potrzebny". Szybką ripostą Papieża było pytanie: "A gdzie wy oyliscie 16 października /data jego wyboru na urząd papieski/, kiedy ja potrzebowałem was do obrony?"

W Wadowicach Jan Paweł II z pewnym wahaniem odpowiedział dwuzbowe mieszkanie, gdzie przyszedł na świat i zatrzymał się, by przywitać 89-letnią, siwowłosą Helenę Szczepańską, która pomagała jego owdowiałemu ojcu opiekować się synem. "Był taki sam, jak mały Lolek, którym się opiekowałam, gdy był dzieckiem" - powiedziała później sędziwa niania. W domu, gdzie urodził się Wojtyła, polsko-amerykańska para Bob i Mary Duhiel wysprzątała mieszkanie, wynajęte po to, by móc się pochwalić swym sąsiadom w Chicago, że spali w łóżku Papieża.

Tylko jeden raz, w obozie zagłady Oświęcimiu-Brzezince, gdzie z rąk nazistów zginęło 4 miliony ludzi, Ojciec św. odwrócił się tyłem do tłumów. Pochylony nisko, w ciasnej, podziemnej celi, Jan Paweł II pocałował zimną, betonową pasadzkę, na której spał franciszkanin o. Maksymilian Kolbe, nim oddał życie za drugiego człowieka. Na zewnątrz Ojciec św. ukłękł jeszcze raz - przed osławioną obozową "ścianą śmierci" - pod którą rozstrzelano tysiące więźniów, a następnie wyróżnił szczególną wagą tablicę pamiątkową z hebrajskim napisem, gdzie powiedział: "Ten właśnie naród, który otrzymał od Boga przykazanie: "Nie zabijaj", sam doświadczył w szczególnej mierze, co znaczy być zabijanym. Nikomu nie wolno przejść obojętnie obok tego napisu".

Patrząc na ponure komory gazowe Brzezinki Jan Paweł II z naciskiem związał "Tę Golgotę współczesnego świata" z trwającym zniewoleniem narodów ujarzmionych. "Mówię jako pokorny następca Jana XIII i Pawła VI" - powiedział do pół miliona wiernych zgromadzonych na terenie byłego obozu. "Ja także jestem synem narodu, który zniósł wiele krzywd od innych. Wybaczcie mi, że ich tu nie wymienię. Mówię nie tylko przez pamięć 4 milionów, którzy zginęli na tym miejscu, lecz także wszystkich mieszkańców świata, których prawa zostały zapomniane".

Łewność siebie, jaką wykazywał Papież, stała w jaskrawej sprzeczności z nerwowością władz, które pod koniec wizyty skierowały wielkie konwoje milicji do patrolowania Krakowa, będącego bazą Ojca św. podczas ostatnich dni wizyty. Jednak ten pozaż siły komunistów miął się z celem wobec zgromadzonych tłumów: Ojciec św. bez trudności wykazał pierwszeństwo kościoła przed państwem w sercach swych rodaków, włączając w to robotników, którym przypadła do gustu jego humanistyczna krytyka państwa robotniczego. Jan Paweł II zachęcał do dialogu między polskim kościołem i rządem, ostrzegł jednak, że nie będzie on łatwy, "ponieważ angażuje dwa pojęcia świata, które są diametralnie różne".

**PRZEMILCZENIE:** Żądania ze strony Kościoła są dostatecznie jasne. W szczególności biskupi domagają się swobody budowania i remontowania większej ilości kościołów, możliwości nadawania programów religijnych w kontrolowanej przez państwo telewizji oraz zniesienia państwowej cenzury poszukiwanych wydawnictw kościelnych. Nalegają też na zniesienie dyskryminacji wierzących w dziedzinie zatrudnienia i udziału państwa w nominacjach biskupów. Jan Paweł II poparł wszystkie te cele i w kilku przemówieniach dodał do nich swe własne zażalenia. Rozgniewało go, że straż graniczna nie wpuściła do Polski tysiący ludzi, którzy pragnęli go zobaczyć. "Wracajcie i powiedzcie im, że nie zostali zapomniani przez nas" - powiedział pielgrzymom w Nowym Targu. Stracił również cierpliwość w sprawie całkowitego przemilczenia jego wizyty przez środki przekazu we Wschodniej Europie, włączając w to w znacznym stopniu polską telewizję. W czasach, gdy "deklaruje się wolność i wymianę informacji, trudno pomyśleć, że jakiś Polak czy jakiś Słowianin nie może mnie słyszeć".



**PIEKNY, LEKKI KOŚCIOŁ:** Gdy przyszedł czas na ostatnią Hiszę ku czci męczeństwa św. Stanisława, Papież był zmęczony i zachrypnięty, z napadami kaszlu. Już wcześniej zaczął się żegnać w przecuciu, że może nie wrócić więcej do ojczyzny. Gdy pilot jego polskiego helikoptera zapytał, czy chciałby przelecieć nad Tatrami, Wojtyła z gotowością na to przystał. Przez piętnaście minut wpatrywał się milcząco w okno, z różańcem w dłoni. Nawet gdyby kiedykolwiek wrócił, nie będzie mógł z pewnością jeździć na nartach ani wędrować po ukończonych górach. W końcowym przesłaniu do robotników przemysłowych w Nowej Hucie przypomniał swą długotrwałą, zakończoną sukcesem walkę o wybudowanie pięknego, lekkiego kościoła pośród dymiących kominów modelowego miasta socjalistycznego. "Chociaż mieszkam w Rzymie, wciąż przebywam wśród was" - powiedział zgromadzonym 100 tysiącom robotników z rodzinami.

Jasne jest, że skutki historycznej pielgrzymki Ojca Świętego do ojczyzny widoczne będą jeszcze długo po jego wyjeździe. Umocnił on Polski Kościół i jego związek z polskim patriotyzmem i kulturą. Obudził ponadto utajony wschodnioeuropejski panslawizm i nadał jego aspiracjom patronat Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Przywołując ideę duchowej jedności chrześcijańskiej Europy Jan Paweł II rzucił śmiało wyzwanie prawomocności rządów komunistycznych między Bałtykiem i Morzem Czarnym. Nauczył znów śpiewać "Kościółu milczenia" i dopóki młodzieńcy Wojtyła zasiadać będzie na Tronie Piotrowym, ich głos będzie słyszany.

PLACÓWKA - lipiec - sierpień - 1979 r.

## PO WIZYCIE JANA PAWŁA II

Kiedy z perspektywy czasu raz jeszcze odczytuję papieskie homilie i przemówienia, ogarnia mnie żal, że nie do wszystkich dotarły te słowa, że nie wszyscy mogli uczestniczyć w tym niezwykłym - zarówno w skali narodowej jak i jednostkowej - przeżyciu, jakim była pielgrzymka Jana Pawła II po Polsce. Mam bowiem takie poczucie, że przyszedł do nas Człowiek, który głosił prawdę. Mówił do wielotysięcznych tłumów, do nas wszystkich, a jednocześnie do każdego z osobna. Wszelkie różnice - pochodzenia, wykształcenia, światopoglądu, wieku - przestały być ważne, zniknęły. Bo mówił o sprawach najprostszych i najistotniejszych zarazem, ważnych dla każdego, kto myśli i czuje - o naszym człowieczeństwie. Stawiał pytanie, na które każdy z nas musi odpowiedzieć sam sobie, na które każdy powinien odpowiadać dzień po dniu, aż do kresu swojej drogi - kim jesteś i dokąd idziesz, człowieku? Do naszego życia, zabieganego, wypełnionego codzienną, żmudną krzątaniem, przykładał miarę Chrystusa, miarę Krzyża. "Poprzez Krzyż człowiek zobaczył na nowo perspektywę swego losu, swego na ziemi bytowania. Zobaczył, jak bardzo umiłował go Bóg. Zobaczył i stałe widzi w świetle swojej wiary, jak wielka jest jego wartość. Nauczył się swoją godność mierzyć miarą tej Ofiary, jaką dla jego zbawienia złożył Bóg ze swego syna" /Mogiła 9.VI/. Ta godność została nam ofiarowana, okupiona ceną krwi, powierzona i nikt nie jest w stanie jej człowiekowi odebrać. Ale nie znam większego obowiązku niż życie w taki sposób, aby ją w pełni realizować. Nikt nas do tego nie zmusza - jest to prywatna sprawa każdego człowieka, sprawa jego sumienia i odpowiedzialności za każdy postępek, każdą podjętą decyzję. W tym sensie życie jest stałym sprawdzianem, każdy dzień przynosi nowe próby i stawia przed człowiekiem nowe zadania. Właśnie tak zrozumiałam inne słowa wypowiedziane przez papieża: "Dając życie ludzkiemu to paschalne znaczenie, że życie jest przejściem do wolności, Jezus Chrystus uczył swoim słowem, a jeszcze bardziej przykładem, że jest ono próbą. Jest to próba myśli, serca i woli, próba prawdy i miłości. /.../ Pojęcie próby łączy się ściśle z pojęciem odpowiedzialności. Oba są zaadresowane do naszej woli, do naszych oznów /.../ Jest to zarówno odpowiedzialność osobista: za moje życie, za jego przyszy kształt, za jego wartość i równocześnie społeczna: za sprawiedliwość i pokój, za ład moralny własnego rodzinnego środowiska, całego wreszcie społeczeństwa, za autentyczne dobro wspólne" /Skałka, 8.VI/.

Tak łatwo jest zgubić się w codzienności, zatracić gdzieś tę miarę. Tyle jest okazji do kłamstwa i nieuczciwości. Tak łatwo powiedzieć sobie -

- kłamię, bo muszę; kradnę, bo inni też to robią; jestem nieuczciwy, bo tylko tak można dzisiaj żyć; nie pomogę, bo i mnie nikt nie pomoże. Tylko - żyjąc w ten sposób - żyjemy bez Chrystusa. Zabijamy Go w sobie wtedy, kiedy zrzucamy z siebie odpowiedzialność, kiedy usiłujemy oszukać własne sumienie wyrzekamy się swojej godności. Myślę, że przegrywamy wtedy nie tylko jako ludzie, ale również jako społeczeństwo i naród.

Żyć godnie - chyba nie ma człowieka, dla którego te słowa nie znacząłyby nic. Zasady, którymi w takim życiu należy się kierować są przecież znane każdemu. Ich słuszność zdaje się nie podlegać żadnej dyskusji. Jednak tak się jakoś dzieje, że zapominamy o nich na co dzień, a odkrywamy na nowo - jedynie od święta. Takim świętem był dla milionów ludzi pobyt papieża w Polsce, co wyrażało się chociażby w szczególnej atmosferze wzajemnej życzliwości, tak innej od tego, co nas zazwyczaj otacza. Myślę więc, że to, czego należałoby sobie i nam wszystkim z tej okazji życzyć - to uczynienie z wczorajszego "święta" naszego "dnia powszedniego" na jutro. Co więcej - sądzę, że zależy to od nas samych.

ETR

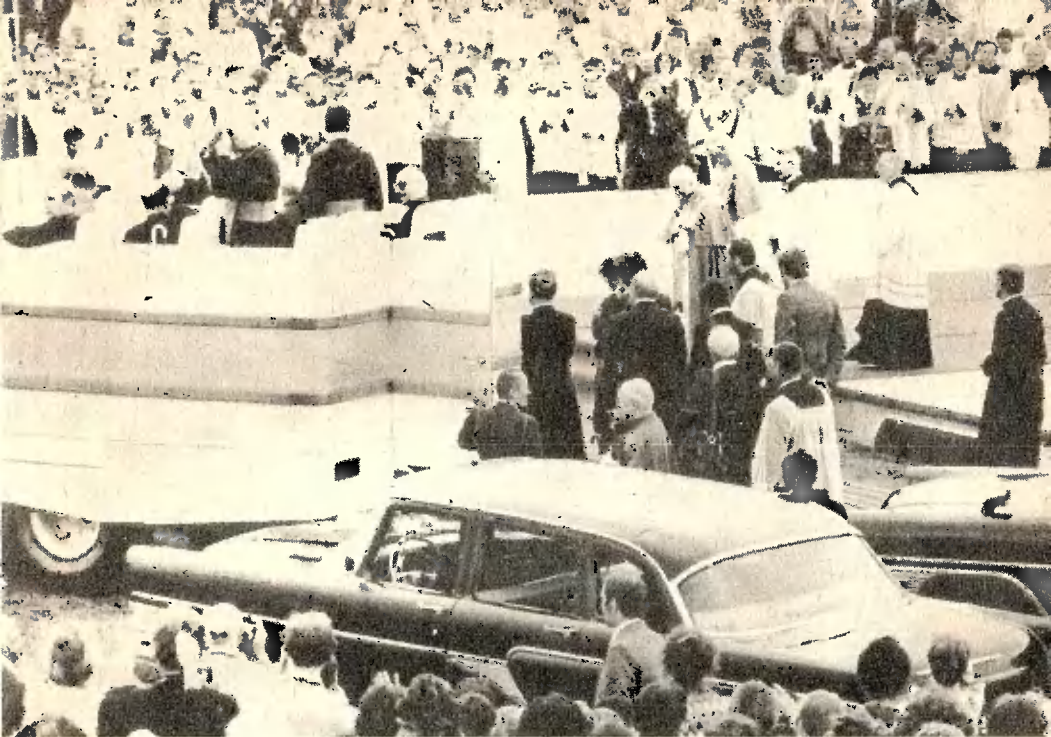






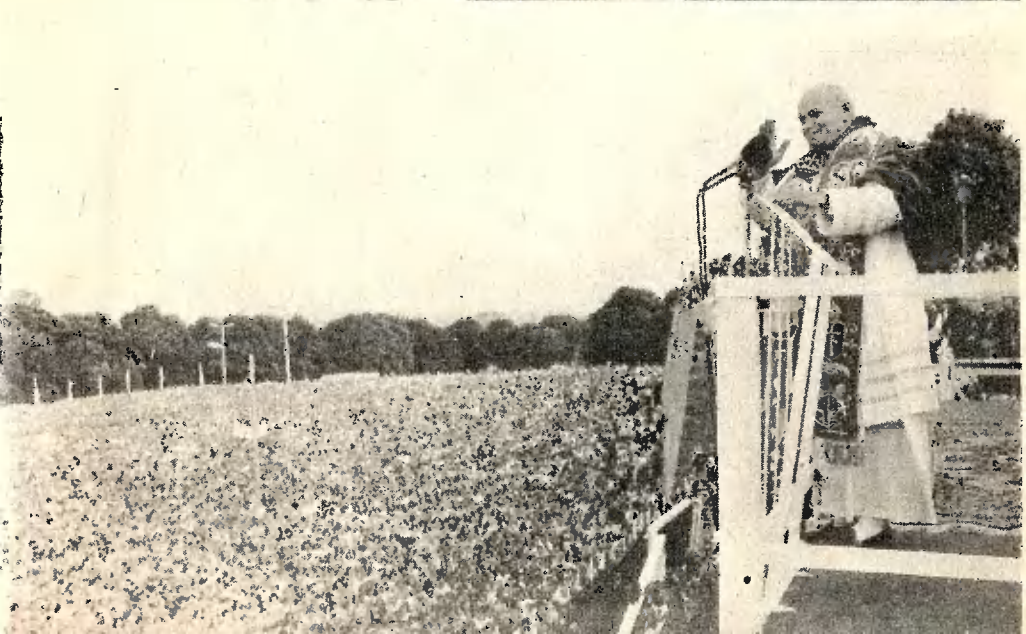






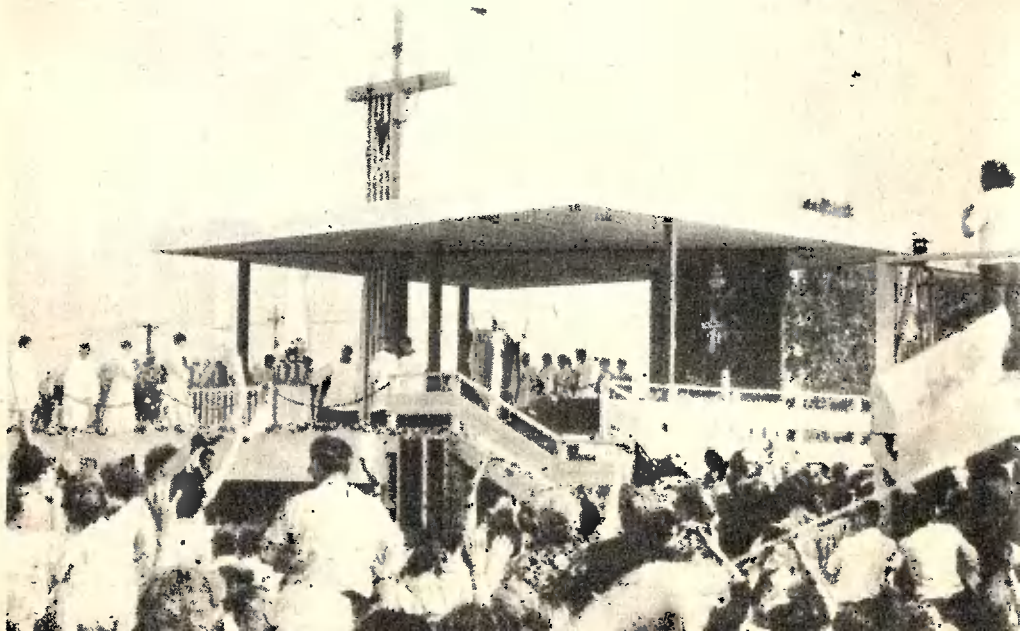














Der Papst und sein Berater: Ernst beobachtet Kardinal Józef Glemp, Johannes Paul II. ist tief im Gebet versunken

## Sogar der Papst verbeugt sich vor diesem Kardinal

Als Siedler Weizenfelder in den hellen Herbstwind weht und das gelbliche Getreide sanft gegen den blauen Himmel weht und ein leichter Wind weht, ein blauer Himmel, der über dem Papst und dem Kardinal gleitet, der seit 20 Jahren seinen kirchlichen Amtsstuhl in Krakau, Weizenfeld der Pomerania, von Johannes Paul II. trug, die beiden sind, wie gewohnt, auf den Boden des Kardinals, der eine Platte aus Stein, die Kardinal an seine Eminenz, die in der Kirche steht, hat.

WEIZENFELDER VON JOHANNES PAUL II. UND KARDINAL GLEMP



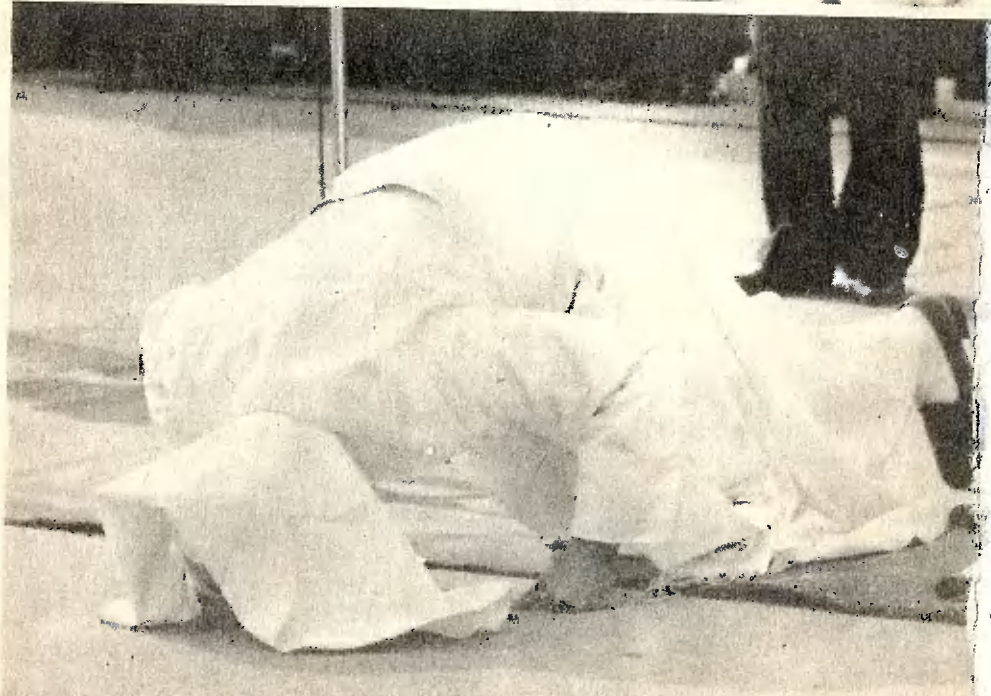
Krakau: Tausende von Gläubigen versammeln sich vor der Kathedrale den Worten des Papstes











2 - 10 VI 1979

*"Nadal pozostajesz nam bliski w jedności wiary w sercach i w modlitwie, gdy imię Twoje tak często wspominamy. Wdzięczni jesteśmy za podjęty Twój trud apostołski, za obfite i pożywne słowa Twojej zdrowej nauki. Za Twoją bezpośredniość i serdeczność, bliskość i rozwarte ramiona, uśmiechnięte oczy i budzącą zaufanie słowiańską twarz. Wszystko w Tobie jest nam drogim i braterskim, tą prawdziwą bliskością jaką w Tobie Chrystus stał się nam podobny."*

Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski

Polonia  
semper fidelis



*"Na odchodnym całuję  
tę ziemię, z którą nigdy  
nie może się rozstać  
moje serce."*

Jan Paweł II Papież